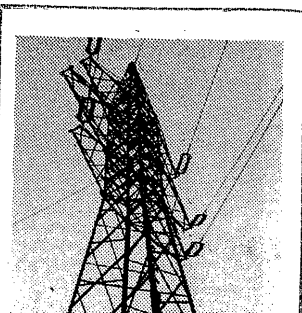


ŻYCIE GOSPODARCZE

NR 12 (1227) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

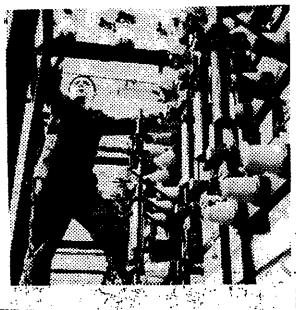
CENA 4 ZŁ



ENERGETYKA

musi być
na czele

LECH FROELICH str. 1



WYSOKIE DOCHODY
WYSOKA PRODUKCJA
SŁABSZY SKUP

KONIUNKTURA

str. 1

Jak zobiektywizować
ceny
w budownictwie

EDWARD RADZEWICZ
ZDZISŁAW
WOŁOCHOWICZ str. 10

KIEDY BĘDĄ
„ZDROWSZE”
PAPIEROSY?

RYSZARD
GAŁUSZKA str. 5



SYNTETYCZNA MIARA
POZIOMU ŻYCIA LUDNOŚCI

MIECZYŚLAW RAKOWSKI

str. 7

Gdy
mężatka
pracuje
zawodowo

JERZY PIOTROWSKI str. 8



PIĘKNA
STARA
„JULIA”

MIECZYŚLAW
PISAREK

str. 9



WARSZAWA
I WOJEWÓDZTWO
— organizmy
współzależne

Rozmowa
z profesorem
STANISŁAWEM
NOWACKIM

str. 8

POTRZEBNA BARDZIEJ NIŻ CHLEB

LECH FROELICH

Bardziej potrzebna niż chleb — jest energia. Bo przy pomocy energii zaprzęgniętej do maszyn jesteśmy w stanie uwielokrotnić siły człowieka; bo przy pomocy energii wprężonej do nowoczesnych technologii, zwłaszcza chemicznych, jesteśmy w stanie pomnażać urodzaje, zwiększać plony. Rozwój gospodarki żywnościowej, o czym tak wiele się mówi, w większym niż się na pozór wydaje stopniu zależy od dostaw energii. Rozwój energetyki jest dla każdego kraju kluczem rozwoju gospodarczego. Dlatego można powiedzieć w przenośni, że potrzebniejsza jest niż chleb.

Ogólnie energię elektryczną uznaje się za najszlachetniejszą, najbardziej praktyczną w zastosowaniu formę energii: czystą, łatwą do przesyłania, natychmiast gotową do uruchomienia, z jedną wadą — jest niemożliwa do magazynowania. Znać powieśdzenie Lenina o elektryfikacji władzy Rad, związane z realizacją planu GOELRO, znalazło swoje potwierdzenie we wszystkich krajach, które po II wojnie światowej wkroczyły na drogę budownictwa socjalistycznego. Również w Polsce zagadnienie rozbudowy energetyki, budowy elektrowni, sieci przesyłowych, elektryfikacji miast i wsi, mechanizacji w oparciu o napędy elektryczne licznych procesów produkcyjnych, zwiększenie wydajności pracy człowieka przez wspomaganie jego sił mocą silników elektrycznych — stało się zagadnieniem wężowym, będącym przedmiotem stałego zainteresowania kierowniczych organów państwa.

NARODOWA SPECJALNOŚĆ — BLOKI ENERGETYCZNE

Z obrazów przekazywanych nam przez telewizję, z reportaży umiesz-

czanych na pierwszych stronach gazet znamy sukcesy budowniczych naszych elektrowni, poczynając od Jaworzna przez Turoszów, Gosiawice, Patków, Adamów aż po rekordy (przekazanie w ciągu roku trzech bloków energetycznych o mocy 200 MW każdy) bite na budowach Kozienic i Dolnej Odry. Znamy są nazwiska i imiona bohaterów pracy, inżynierów, brygadzystów i monterów z tych wielkich budów, którym określenie wielkich budów socjalizmu przysługuje niewątpliwie. Jest faktem, że potrafimy projektować i budować w Polsce elektrownie i elektrociepłownie. Świadczą o naszych umiejętnościach również eksportowe usługi budowlane w tym zakresie. Jesteśmy firmą znaną i uznaną.

Warto jednak może podkreślić drugi fakt mniej rzucający się w oczy — ten, że potrafimy i budujemy w kraju wszystkie podstawowe cztery czynniki energetyczne: kotły, turbiny, generatory, transformatory. Nasi inżynierowie w biurach konstrukcyjnych, i instytutach stale pracują nad doskonaleniem konstrukcji, nad zwiększeniem mocy poszczególnych urządzeń, nad poprawą ich parametrów eksploatacyjnych;

taka jest bowiem tendencja rozwoju. Technolodzy pracują nad poprawą jakości materiałów stosowanych w energetyce; polską miedź przetwarzamy w cenne urządzenia prądotwórcze; blachy transformatorowe z nowej wytwórni w Bochni będącej filią Huty im. Lenina pozwolą na budowę maszyn i aparatów lepszych, lepszych, o mniejszych stratach energetycznych. Można uznać za pewnik, że rozwój energetyki polskiej, dalszy rozwój bazy kooperacyjnej dostarczającej wszystkie podstawowe czynniki energetyczne, wszystkie elementy wyposażenia elektrowni i sieci — jest czynnikiem warunkującym i gwarantującym zarazem pomyślną realizację społeczno-gospodarczych planów rozwoju kraju po roku 1980, 1990 i dalsze.

Rzucić okiem na dorobek ostatniego czterolecia w elektroenergetyce.

19130 MW — I DUŻO, I MAŁO

Przy końcu roku 1974 moc zainstalowana we wszystkich elektrowniach krajowych (zawodowych oraz przemysłowych, pracujących na węglu kamiennym, na węglu brunatnym oraz w wodnych) wynosiła 19130 MW (w roku 1970 dysponowaliśmy mocą zainstalowaną 13 891 MW; w roku 1950 startowaliśmy z poziomu 2743 MW). Posiadamy obecnie w kraju 53 elektrownie ciepłe, przy czym przeciętna moc tych elektrowni wynosi 298 MW a maksymalna 2000 MW. Chociaż jak wiadomo zasoby białego węgla są u nas bardzo szczupłe, to jednak na naszych rzekach i potokach pracuje 114 elektrowni wodnych o przeciętnej mocy 7,2 MW a najwyższej 160 MW.

Produkcja energii elektrycznej (brutto) w elektrowniach zawodowych wynosiła w roku 1974 — 81 920 GWh, a w roku 1970 — 56 047 GWh (w roku 1950 — wytwarzaliśmy za ledwie 5 698 GWh). Wiadomo również, że dominującą część energii elektrycznej wytwarzamy w oparciu o węgiel kamienny i brunatny; w roku 1974 spalono pod kotłami elektrowni zawodowych 35 814 tys. ton węgla kamiennego i 33 269 tys. ton węgla brunatnego. W roku 1970 odpowiednio dane dla węgla kamiennego wynosiły 24 385 tys. ton, a dla węgla brunatnego — 26 636 tys. ton. Warto podkreślić, że dzięki wprowadzeniu do ruchu coraz to wydajniejszych pod względem ciepłym urządzeń zużycie paliwa na uzyskanie jednostki energii zmniejsza się. W roku 1970 dla uzyskania 1 kWh trzeba było spalić 391 g paliwa umownego; w roku 1974 zużycie obniżono do 368 g/kWh.

Długość sieci energetycznej wszystkich napięć w ostatnim czterolecu z 437 tysięcy kilometrów zwiększyła

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

koniunktura

PO DWÓCH MIESIĄCACH

W CIĄGU DWÓCH PIERWSZYCH MIESIĘCY bieżącego roku utrzymywała się wysoka dynamika we wszystkich najważniejszych działach gospodarki. Notujemy wysoki wzrost produkcji sprzedanej w przemyśle i produkcji podstawowej w budownictwie. Bardzo wysokie obroty osiągnął handel wewnętrzny, również dynamika obrotów w handlu zagranicznym jest wyższa, niż zakładano w planie rocznym. Wysokie są wypłaty z tytułu wynagrodzeń za pracę przy niższym niż w latach ubiegłych wzroście wypłat z tytułu skupu produktów rolnych.

W omawianym okresie nastąpiło złagodzenie kłopotów transportowych (plan został wykonany zarówno przez PKP, jak i przez transport samochodowy). Pod koniec lutego wystąpiły pewne trudności na rynku wewnętrznym wynikające z wysokiej dynamiki dochodów przy zahamowaniu tempa wzrostu skupu (w niektórych wypadkach nawet zmniejszenie się skupu) produktów rolnych — co odbiło się na podaży niektórych artykułów żywnościowych.

PRZEMYSŁ

Przemysł uspołeczniony pracował w okresie styczeń-luty br. na bardzo wysokich obrotach. Produkcja sprzedana wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku o 13,2 proc. (w lutym o 13,7 proc). Jest to najwyższe tempo wzrostu osiągnięte w tym okresie w ciągu ostatnich trzech lat.

Podstawowe wskaźniki dotyczące pracy przemysłu zawiera tabela 1:

Wyszczególnienie	Styczeń — luty (wzrost w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego)				
	1971.	1972.	1973.	1974.	1975.
Sprzedaż wyrobów własnej produkcji i usług	6,6	15,0	12,7	12,9	13,2
Przeciętne zatrudnienie	2,0	4,9	4,3	2,5	2,1
Osobowy fundusz płac netto	7,0	12,1	9,0	14,7	17,0
Przeciętna płaca miesięczna netto	5,0	6,7	4,5	12,1	14,8
Wydajność pracy na 1 zatrudnionego	4,5	9,6	8,1	10,1	10,9

Przypomnijmy, że plan wraz z zadaniami dodatkowymi przewiduje w tym roku wzrost produkcji sprzedanej o 12,5 proc. przy wzroście zatrudnienia o 1,9 proc. Na tle wysokiej dynamiki produkcji osiągniętej przez cały przemysł należy zanotować niski wzrost produkcji sprzedanej (o około 2,2 proc.) w Centralnym Związku Spółdzielni Mleczarskich. Spowodowane to zostało spadkiem skupu mleka, wywołanego trudną sytuacją paszową.

Wysoki wzrost produkcji sprzedanej przy stosunkowo niskim wzroście (choć wyższym o 0,2 punkta od założen planowych) zatrudnienia i wysokim poziomie osobowego funduszu płac wpłynęły na ukształtowanie się relacji ekonomicznych. Obrazuje je tabela 2:

Wyszczególnienie	Styczeń — luty				
	1971.	1972.	1973.	1974.	1975.
Przyrost w procentach sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług z tytułu:					
wzrostu zatrudnienia	30,3	32,7	33,9	19,4	15,9
wzrostu wydajności pracy	69,7	67,3	66,1	80,6	84,1
Przyrost w procentach osobowego funduszu płac netto z tytułu:					
wzrostu zatrudnienia	28,6	40,5	47,8	17,0	12,4
wzrostu przeciętnej płacy	71,4	59,5	52,2	83,0	87,6
Przyrost osobowego funduszu płac netto na 1 proc. przyrostu produkcji sprzedanej	1,06	0,81	0,71	1,14	1,29
Przyrost przeciętnej płacy netto na 1 proc. wzrostu wydajności pracy	1,11	0,70	0,56	1,20	1,36

Na podkreślenie zasługuje najwyższy od 4 lat udział wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji. Wpłynęło na to szereg czynników, z których najważniejsze to wysokie tempo wzrostu technicznego uzbrojenia pracy, bardzo wysokie opłacanie wzrostu wydaj-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

2 str. ŻYCIE GOSPODARCZE nr 12 (1227) 23.III.1975 r.

MAGISTER ADMINISTRACJI

Godło: „IRMA”



Fot. S. ZUBCZEWSKI

BYL ROK 1952. Ukończyłam właśnie 18 lat życia oraz średnią szkołę ekonomiczną, otrzymując świadectwo dojrzałości. Z głową pełną marzeń oraz ideologiczną podbudową o pożyteczności pracy i obowiązku obywatela Polskiej Ludowej, postanowiłam rozpocząć pracę zawodową. Zresztą decyzja ta była podyktowana koniecznością. Zbyt trudne warunki materialne rodziców przekreślały możliwości studiowania. Pracę chciałam rozpocząć w księgowości, gdyż większość moich koleżanek i kolegów pracowała w tym zawodzie, jednak w chwili gdy ja zaczęłam szukać posady etatów w tym zawodzie zabrakło. Może było to dla mnie korzystne, gdyż pozwoliło mi poznać inne, niemniej ciekawe zawody. W tym czasie jednak z pewnym niezadowolaniem i rezygnacją rozpoczęłam pracę w prezydium powiatowej rady narodowej. Początkowo pracowałam w administracji, dopiero w roku 1955 przeniesiono mnie na stanowisko statystyka powiatowego. Stanowisko to w momencie rozpoczęcia pracy było do ekonomicznych.

W szkole średniej jednym z przedmiotów było planowanie i statystyka, lecz polegało to na pobieżnym omówieniu zakresu działania Głównego Urzędu Statystycznego oraz Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. A więc moje kwalifikacje teoretyczne były bardzo skromne. Nie było również tradycji w tym zawodzie, gdyż jako samodzielne stanowisko wdrobiono je z powiatowej komisji planowania w 1954 r.

Stanełam więc przed koniecznością pogłębienia swojej wiedzy ogólnej z zakresu ekonomii oraz zawodowej. Początkowo kwalifikacje podnosiłam przez samokształcenie. Następnie na kursach zawodowych. Uczylałam się również praktycznie starając się analizować liczby w sprawozdaniach.

Moje wspomnienia z tego okresu pracy nie są zbyt optymistyczne. Składało się na ten stan wiele czynników, przede wszystkim atmosfera, jaką w aparacie administracyjnym otaczano młodych pracowników, którzy posiadali maturę. Prócz tego niskie kwalifikacje pracowników gromadzkich rad narodowych, mała przydatność opracowań statystycznych do analizy zjawisk oraz małe zainteresowania tymi sprawami ze strony władz powiatowych, a także brak etatów, maszyn do skoncentrowania prac statystyczno-sprawozdawczych i analitycznych w jednej komórce.

Do przykrych wspomnień zaliczam współpracę z powiatową komisją planowania gospodarczego. Przewodniczącym komisji był człowiek nie posiadający pełnego podstawowego wykształcenia. W tym czasie powiatowa komisja posiadała 6 etatów, a zadania jej były następujące:

- opracowanie planu gospodarczego powiatu,
- sprawozdanie z wykonania planu gospodarczego.

Jak wynika z powyższego, obsada była bardzo duża, a zadania minimalne. Zamiast analiz ekonomicznych sporządzono zestawienia statystyczne. W roku 1958 utworzono wydział statystyki, którego obsadę statystyki była analiza wykonania planu, sporządzana w okresach półrocznych. Na ile tych nowych zadań konflikt z powiatową komisją planowania pogłębił się znacznie. Komisja nie chciała zrezygnować z opracowań statystycznych i przyjąć do analizy dane dostarczane przez wydział statystyki. Jej kierownictwo nie mogło i nie chciało pogodzić się z faktem, że prezydium PRN będzie informowane przez wydział statystyki, a nie jak dotąd przez powiatową komisję. Konflikty z powiatową komisją planowania wynikały również i na innym tle. Początkowo, gdy stanowisko statystyka było jednoosobowe, sprawozdawczość z przedsiębiorstw wpływała do Powiatowej KPG — z chwilą, gdy utworzono wydział statystyki — wpływała do wydziału. Kierownictwo KPG uważało, że zmniejsza to jej wpływ na prezydium i jednostki podległe.

Dążenia powiatowej komisji zmierzają więc do likwidacji wydziału statystyki i włączenia go jako referatu w skład komisji. Ja broniłam się przed tym, ale najważniejszy był fakt, że w latach 1955-60 ekonomia była raczej nauką nie znaną na szczeblu powiatowym. Statystyka była dla statystyki. Jeśli w przedsiębiorstwie nie analizowano sprawozdań, nie wyciągano z nich wniosków — sprawozdania były w zasadzie niepotrzebnym balastem obciążającym pracowników, którzy je sporządzali.

W 1959 roku stanęłam przed bardzo ważnym zadaniem — przygotowaniem do przeprowadzenia Narodowego Spisu Powszechnego. Jako zastępcę powiatowego komisarza spisuowego i jednocześnie kierownika powiatowego biura spisuowego zorganizowałam i przygotowałam wraz z podległymi pracownikami biura spisuowego ogromną rzeszę rachmistrów. Wykonałam również wiele analiz ekonomicznych z zakresu demografii, struktury zawodowej ludności, mieszkań, gospodarstw rolnych itp. Były to analizy dla władz powiatowych i GUS.

W tym czasie zmienił się w zasadzie charakter pracy w statystyce. Zwiększyła się liczba maszyn i etatów. Praca powiatowego inspektora polegała głównie na działaniach kontrolnych, natomiast opracowa-

wania statystyczne sporządzał Zakład Techniki Statystycznej. Notabene na początku Zakład Techniki Statystycznej zamiast przyspieszyć termin opracowań zbiorczych, bardzo je opóźniał, co powodowało niezadowolone zainteresowanych władz powiatowych. Po pewnym czasie ludzie opanowali tę technikę.

W swojej wieloletniej pracy w statystyce państwowej kilkakrotnie proponowano mi, aby w opracowaniach przedstawić bardziej „pozytywne dane, szczególnie w tych działach, które „psuły obraz”. Nie bez trudności udawało mi się jednak zawsze przekonać, że statystyka jest narzędziem poznania zjawisk i tylko na podstawie rzetelnej informacji, można wyciągnąć wnioski, zmierzające do usprawiedliwienia. Wiele pracy wkładałam, aby przeszkolić pracowników w tym zakresie przekazując swój punkt widzenia.

W okresie 18-letniej pracy w statystyce kierowałam i przeprowadzałam wiele masowych badań statystycznych, które po wnikiwej analizie pozwoliły mi poznać miasto i powiat, w którym do dnia dzisiejszego pracuję na stanowisku kierowniczym. Zdobytą wiadomością są dla mnie cenne i myślę, że na innym stanowisku nie mogłabym ich zdobyć. W roku 1962 przy współudziale pracowników opracowałam i wydałam po raz pierwszy rocznik statystyczny powiatu. Rocznik ten zawierał dane statystyczne za lata 1955-1960. Wydany w nakładzie 100 egz. zaspokoił w pewnym sensie zapotrzebowanie na informację statystyczną. W późniejszym okresie tego rodzaju opracowania i publikacje były opracowywane już dość często.

W roku 1967, mając na uwadze, stale wzrastające wymagania w stosunku do pracowników administracji państwowej, rozpocząłam studia wyższe na Wydziale Prawa i Administracji. Studia te okazały się bardzo przydatne w mojej pracy zawodowej, pozwoliły mi szerzej spojrzeć na wiele zjawisk, oraz dokonać weryfikacji zdobytej wiedzy teoretycznej z praktyczną. Pięcioletnie studia uwieńczone zostały tytułem magistra administracji. Zanim jednak do tego doszło, musiałam pokonać wiele trudności polegających na łączeniu pracy zawodowej ze studiami oraz obowiązkami rodzinnymi.

Początek roku 1971 przynosił wiele zmian, które zmierzają do ulepszenia systemu zarządzania gospodarką narodową, porządkowania gospodarki materiałowej, ewidencji umożliwiającej prawidłową kontrolę finansową. Tezy VI Zjazdu Partii nakreślają zadania dla wszystkich ludzi pracy, w celu polepszenia warunków życia. W tym czasie rośnie zapotrzebowanie na statystyczno-ekonomiczną informację o realizacji ważniejszych zadań społeczno-gospodarczych. Powiatowy inspektorat statystyczny opracowuje tego rodzaju informację w każdym miesiącu. Mimo,

że wzrosło zapotrzebowanie na informację statystyczną, pracownicy służb ekonomicznych w przedsiębiorstwach nie przestawili się na analizę danych statystycznych. Muszę się tu podzielić moimi spostrzeżeniami. W działach ekonomicznych przeważnie pracują kobiety. Uważam to za bardzo cenne z racji ich predyspozycji psychicznych i fizycznych. Kobiety są niewątpliwie obowiązkowe i rzetelne, mają dużą dyscyplinę wewnętrzną. Lecz istnieje jeszcze jedna bardzo ważna sprawa, a mianowicie szkolenie i stałe podwyższanie kwalifikacji. Nawet wyższe wykształcenie po kilku latach, jeśli nie będzie uzupełniane lekturą fachową, z czasem okazuje się nie wystarczające, wietrzeje. A tym bardziej średnie wykształcenie, którym legitymuje się większość pracowników w przedsiębiorstwach. Bez systematycznego doskonalenia nie może ono być wystarczające. Tymczasem młody pracownik, przeważnie kobieta, przyjęty do pracy w dziale ekonomicznym, ze względu na obowiązki rodzinne nie podnosi swoich kwalifikacji, licząc tylko na to, co przekażą jej koleżanki. Przekazana wiedza dotyczy głównie sposobu sporządzania sprawozdań, natomiast odczuwa się brak kompleksowego szkolenia w zakresie sporządzania analiz ekonomicznych np. analiz wzrostu wydajności pracy, czy też wyników finansowych przedsiębiorstw. Nie przesadzę, jeśli powiem, że wielu pracowników zatrudnionych w działach ekonomicznych nie orientuje się na czym polega nowy system zarządzania w jednostkach inicjujących. A przecież w obecnych warunkach rosnącego znaczenia nabierają ekonomiczne instrumenty kierowania, wymagające nieustannej analizy skutków pożądanego i... nie pożądanego, jakie mogą wywołać. I dlatego właśnie teraz tak niezbędne jest stworzenie systemu edukacji ekonomicznej dla wszystkich pracowników. Odnoszę często wrażenie, że każdy ekonomista opiera się na innych teoriach i przesłankach i każdy reprezentuje inny pogląd na różne problemy.

Ostatnio zmieniłam pracę, lecz w dalszym ciągu mam możliwość zajmowania się sprawami ekonomicznymi. Pracuję na stanowisku kierownika wydziału finansowego w urzędzie powiatowym i przeprowadzam analizę ekonomiczną przedsiębiorstw właśnie pod kątem wpływu określonych instrumentów na ich wyniki finansowe. Praca ta wydaje mi się niezmiernie ciekawa i pożyteczna.

listy

Niecierpliwy papier

W nr 10/75 Waszego tygodnika z dnia 9.03.1975 r., w rubryce „Aktualności” piszecie o konieczności ograniczenia zużycia papieru. Apel do pracowników administracji, do których i ja należę, jest bardzo słuszny; ale zasady pedagogiki i przyzwoitości wymagają, aby przykład szedł od góry, od ministerstw, zjednoczeń i centralnych zarządów, których żądania statystyczne, analityczne, sprawozdawcze — z roku na rok stale wzrastają. Tony papieru, które z tego tytułu są zapisywane i przeważnie nie czytane kładą na łeb całe hektary naszych lasów.

Niestety również szereg druków przewidzianych naszym kodeksem pracy nie jest wolnych od tych mankamentów i papierkowych przerosów. Jako drobny przykład mogą służyć nowe wzory umów o pracę, zaświadczeń pracy, opinii itd., które dawniej były drukowane na półówekach, a nawet na ewiarce papieru formatu A4, zaś obecnie potrzebne są do tego półtora raza większe arkusze (patrz nowe wzory umów i zaświadczeń Dz. Urzęd. Min. Pracy i Placy nr 17/74). Chyba ktoś, kto te nowe wzory układał — płać był od wiersza, a nie za uproszczenie administracji.

Nie wiem, kto zatwierdza i rejestruje różnego rodzaju informatory, biuletyny, druki ogłoszeniowe różnych organizacji i towarzyszy (w tym również naukowych), drukowane na papierze I klasy, w ilościach nadmiernych — i rozsyłane jak leci według rozdzielnika, a nie według faktycznego zapotrzebowania. Wprawdzie zużywam często te druki powrotnie na brudnopisy (odwrotna strona nie zapisana) ale — jak postępują inni? Moim zdaniem tego typu ogłoszenia mogłyby być kierowane do zainteresowanych adresatów lub też zamieszczone w fachowej prasie.

ALFREDA ADAMKOWSKA
Opole

Święta dystrybucja

Z zainteresowaniem przeczytałam list Waszego Czytelnika, Waldemara Szalewicz z Dąbrowy Tarnowskiej, opublikowany w „Życiu Gospodarczym” nr 2/1975. Czytelnik zwraca m. in. uwagę na braki w zaopatrzeniu rynku w mydła do golenia, produkowane przez naszą fabrykę „Pollena-Ewa”.

Czułbym się zatem w obowiązku wyjaśnić, że wspomniana fabryka w 1974 r. w 100 proc. wykonała zamówienia handlu na mydła do golenia. Co więcej — na I półrocze br. przyjęła ona także wszystkie zamówienia do realizacji. Stąd wniosek, że okresowe braki na rynku mydła do golenia wynikają raczej z wadliwej dystrybucji.

inż. KONSTANTY KOWALCZUK
zastępca naczelnego dyrektora
d/s technicznych

200 projektów — 1 milion zł oszczędności

Zarząd Zakładowy ZMS przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego im. Powstańców Wielkopolskich w Ostrowie Wlkp. powołał w ub. r. Radę Specjalistów. Młodzi inżynierowie, technicy, ekonomiści stawiają sobie jako cel działania — stać się ogniwem wprowadzenia nowoczesności do procesów technologicznych i na każde stanowisko pracy.

Propaganda na rzecz racjonalizacji i wynalazczości, przy ścisłej współpracy dyrektora, organizacji partyjnej, samorządu robotniczego i klubu racjonalizacji i wynalazczości, skupia się na zamierzeniach związanych z oszczędnością materiałów, paliw, energii i wprowadzeniem w większym niż dotychczas stopniu małej mechanizacji na stanowisku pracy.

Szczególną uwagę zwrócono na wykorzystanie zarówno materiałów nowych, jak i już użytkowanych w procesie produkcji — jako poważne źródło rezerw produkcyjnych. Chodzi tu o wprowadzanie oszczędnych technologii, regenerację złomowych części, użytkowanie materiałów tańszych itp. Także w gospodarce paliwowo-energetycznej ujawniły się straty, np. wskutek niewłaściwego oświetlenia naturalnego, złego ustawienia niektórych punktów świetlnych. Wiele uwagi poświęcono małej mechanizacji w procesie technologicznym, która zastąpiłaby siłę fizyczną człowieka. Rada Młodych Specjalistów oprócz opracowanych zamierzeń widzi swój udział w konkursie pod hasłem „Robocza decyzja”, ogłoszonym przez dyrekcję ZNTK. Konkurs ma na celu szybsze niż dotychczas wdrażanie pomysłów i wniosków racjonalizatorskich w zakładach własnych oraz współpracujących.

Dotychczas zgłoszono już ponad 200 projektów. Przyniosły one jeden milion złotych oszczędności. Korzyści, jakie płyną z tego tytułu są obu stronnie, bo racjonalizator już po 7 dniach od zgłoszenia projektu otrzymuje wynagrodzenie, zakład natomiast — wysokie oszczędności. Rada swoim działaniem chce się przyczynić do skrócenia drogi od pomysłu

do przemysłu. W przypadku projektów dotyczących zmian technologicznych zrobiono wszystko, aby zarówno twórca, jak i zakład nie czekali długo na efekty!

TADEUSZ LIPiŃSKI
Ostrów Wielkopolski

Filary przedsiębiorstw — zaopatrzeniowcy

Ogólnokrajowy przegląd zapasów mamy poza sobą. Za mało jednak wyciągnęliśmy i wyciągamy wnioski, które pozwolą w przyszłości na unikanie błędów w gospodarce materiałowej. Ogólnokrajowy przegląd zapasów miał nie być akcją jednorazową. Miał zapoczątkować systematyczną pracę zmierzającą do poprawy naszego obrotu towarowego i usprawnienia gospodarki materiałowej.

Pierwszym warunkiem zmierzającym do poprawy gospodarki materiałowej jest usprawnienie pracy na stykach producent — centrala handlowa, biuro zbytu — odbiorca. Musimy doprowadzić do tego, aby odbiorca miał pewność, że kiedy poszukiwany materiał zamówi w centrali — ten zostanie mu dostarczony. Zwłaszcza, jeśli zamówienie dotyczy materiałów masowego zużycia.

Postulowana sprzedaż „z półki”, skracanie terminów składania zamówień, jak do tej pory nie są stosowane. Centrale handlowe, biura zbytu pracują po dawnemu. Nie mają one rozeznania rynku, albo rozeznanie to jest bardzo słabe. Analiza rynku prowadzona jest w sposób formalny.

Drugim warunkiem jest opracowanie ogólnych warunków umów i sprzedaży w sposób taki, aby były one dostosowane do życia. Niestety nasze ogólne warunki sprzedaży także wcale nie przyczyniają się do powstawania zapasów nadmiernych, a nawet zbędnych. W razie niewykonania lub nienależytego wykonania umowy przez jedną ze stron, druga strona ma prawo i obowiązek egzekwowania kary umownej. Obowiązek ten przez różnych dostawców i odbiorców interpretowany jest w różny sposób.

Przepis ten nie precyzuje, kiedy i w jakich wypadkach przedsiębiorstwa mają naliczać karę za nienależyte wykonanie umowy. Zdarza się np., że opóźnienia w dostawie zamówionych materiałów wynikają nie z winy dostawcy — lecz transportu, np. przewozów kolejowych. Czy z tego tytułu przedsiębiorstwo ma ponosić konsekwencje w postaci płacenia kar umownych? Kary są potrzebne i należy je naliczać, ale tylko w uzasadnionych przypadkach.

Wreszcie trzecim warunkiem, który usprawni nam pracę w gospodarce materiałowej to dobieranie właściwych ludzi do zaopatrzenia i gospodarki materiałowej. Zaopatrzeniowców to zawód wymagający wielkich kwalifikacji i odpowiedniego przygotowania. Nie zawsze zwraca się na to dostateczną uwagę. Kowalski nie sprawdził się w produkcji, księgowości lub innym dziale, daje go się do zaopatrzenia. Bo w zaopatrzeniu „składa się zamówienie i czeka”. Tymczasem zaopatrzeniowcy są filarami przedsiębiorstw, ale tych z prawdziwego zdarzenia jest coraz mniej. Zaopatrzeniowców z prawdziwego zdarzenia dostarczy materiał nie tylko w potrzebnych ilościach, ale i we własnym czasie.

STANISŁAW KULIGOWSKI
Łazy

Nasza dewiza: łącz i rządź

Mineły dwa lata od wejścia w życie reformy władz terenowych — reforma ta dotyczyła również zmian w organizacyjnym ustawieniu kompetencji i w metodach pracy terenowej służby rolnej. Niewątpliwie upłynął zbyt krótki okres czasu, by można było dokonać pełnej oceny efektów dokonanych przemian i oczekiwanym rezultatom.

Jednym z elementów dotyczących pracy gminnej służby rolnej, który w dotychczasowej działalności nie został jeszcze — moim zdaniem — w sposób właściwy doceniony, a tym samym jego realizacja pozostawia wiele do życzenia, jest integracja działalności specjalistycznych instytucji działających na terenie gminy

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

z pracą urzędu gminnego, z gminną służbą rolną.

Podstawowe niedociągnięcia, jakie w tym zakresie występują, to:

— brak wspólnego, harmonijnego działania wszystkich służb w zapewnieniu realizacji zadań wynikających z planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy,

— uchyłanie się wielu terenowych pracowników instytucji działających na rzecz rolnictwa od podporządkowania się funkcji koordynacyjnej urzędu gminy,

— ambiciozne „kto ważniejszy”: pracownik gminnej służby rolnej czy instytucji pracującej na rzecz rolnictwa.

Brak nadal właściwej współpracy służb terenowych powoduje często wiele „nervowości”, przyczynia się do wzajemnego utrudniania pracy, a w wyniku obniżenia efektywności działania. A przecież zasady współpracy zostały szczegółowo uregulowane aktami prawnymi, rozporządzeniami Rady Ministrów, zarządzeniami Ministrow Rolnictwa, Przemysłu Spożywczych i Skupu, wytycznymi Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich, Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, Centralnego Związku Kółek Rolniczych itd.

W świetle tych dokumentów planującą współdziałania wszystkich terenowych służb rolnych powinno być zapewnienie realizacji zadań wynikających z planu rozwoju społeczno-gospodarczego gminy, w części dotyczącej rolnictwa. Gminna rada narodowa koordynuje działalność zarządzących z gospodarką gminy jednostek państwowych i spółdzielczych oraz organizacji społecznych w zakresie realizacji zadań wynikających z planu społeczno-gospodarczego.

Naczelnik gminy jest organem administracji państwowej w gminie oraz organem wykonawczym i zarządzającym gminnej radę narodowej. Naczelnik gminy może upoważnić sekretarza biura i kierownika gminnej służby rolnej do wydawania decyzji w określonych sprawach.

Zasady te w sposób jednoznaczny precyzują, że celem pracy terenowej służby rolnej (bez względu na podcałkowic) jest zapewnienie wykonania zadań ciążących na danej gminie, a plany i zadania jednostek branżowych stanowią element składowy gminnego planu działania, zapewniający uzyskanie celu zasadniczego.

ALG
Sedny

Przybudówki

Bardzo mnie rażą wszelkiego rodzaju przybudówki, które wyrastają jak po deszczu. Postawia piękną halę produkcyjną, a z czasem gospodarze hali przyklejają do niej różne półprzebieżne magazynki. Szpeci to wszystko na zewnątrz i aż dziw bierze, że na takie rzeczy się pozwala. Przecież projektant z pewnością przewidywał tego rodzaju pomieszczenia i z pewnością są one (powinny być) wkomponowane w całość budowy. Ogólnie biorąc, potrzeby technologiczne, to co się robi wewnątrz hali, powinny rządzić architektura, kształtem zewnętrznym. W praktyce trwa rażąca twórczość w tym zakresie. Przenosi się na teren zakładu przemysłowego doświadczenia z zagrody i po prostu szpeci się zakład. Ktoś z okazji takiej przybudówki zażartował, że brak tylko jeszcze królików.

Inna strona tego zagadnienia, to koszty takich przybudówek.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej hali produkcyjnej. Zaglądam do takiej jednej i stwierdzam, że stawiający przybudówkę miał jednak swoje racje, był do tego zmuszony. W hali wyraźnie brakuje miejsca na te materiały, które powinny być pod ręką. W takiej sytuacji gospodarz określonego odcinka produkcyjnego szuka rozwiązania i ostatecznie lokuje się na zewnątrz z materiałami dla potrzeb produkcyjnych. A więc wcześniejszy błąd projektanta ma niejako usprawiedliwić te działania budowlane, przemawiać na korzyść przybudówek. No, ale skoro przybudówki są koniecznością, to niech to będzie zrobione fachowo, pod odpowiednim nadzorem i tanio.

Poruszyłem temat — w ogólnym bilansie dobrej roboty może dość szczegółowy. Ale trzeba wiedzieć, że takich przybudówek na gruncie zakładowym wyrasta dość sporo. Czytelna architektura fabryki oznacza jednak, że przyświecała jej klarowna myśl technologiczna — czyli myśl o ekonomice produkcji.

H. KNOP
Elbląg

recenzje

SPOŁECZNE PROBLEMY TRZECIEGO ŚWIATA

JACEK KOCHANOWICZ

POŚWIĘCONA społecznym problemem rozwoju Trzeciego Świata książka EDWARDA IWASZKIEWICZA jest pracą nie ukończoną. Przerwała ją nagła śmierć Autora w grudniu 1972 r. Obecnie PWE oddało do rąk czytelnika fragmenty zamierzonej znacznie szerszej całości, zatytułowanej: „PROBLEMY LUDŹNOŚCIOWE”, „OCHRONA ZDROWIA” oraz „ROLNICTWO I WYŻYWIENIE”. Wydana książka nie obejmuje zaplanowanych rozdziałów poświęconych współzależnościom rozwoju społecznego i gospodarczego, uprzemysłowieniu, urbanizacji, rozwojowi zasobów ludzkich, planowaniu oświaty i szkoleniu zawodowemu, zatrudnieniu, opiece społecznej, roli młodego pokolenia w procesie rozwoju i międzynarodowej pomocy krajom Trzeciego Świata. Nie zdążył Autor także dokonać zamierzonego szczegółowego omówienia, jak kształtują się poruszane przez niego problemy na poszczególnych kontynentach i w różnych rejonach krajów rozwijających się. Nie wiemy, jaki byłby ostateczny kształt tej książki i jakie miejsce zajmowałyby w niej takie społeczne problemy, jak podział dochodów, struktury społeczne czy systemy władzy i jak widział Autor ich miejsce w procesie modernizacji.

Podstawowym źródłem, uwiarygodnionym w przypisach tej pracy, są materiały zbierane przez ONZ i jej wyspecjalizowane agencje. Książka ta nie powstała jednak w bibliotece, ponieważ ważniejszą rolę od pozycji zaprezentowanych w odnośnikach odegrała wiedza Autora, zdobyta w czasie wieloletniej pracy nad problemami krajów Trzeciego Świata, gdy był zastępcą dyrektora UNICEF. Czytelnik nie ma zresztą wątpliwości, że w osobowości tej autora jest co najmniej tyle samo praktyka, co badacza; że zebrany materiał jest przede wszystkim podstawą do narysowania dalszych perspektyw rozwojowych, przy czym Autor cały czas kładzie nacisk na to, że kształt tych perspektyw zależy od przyjętej polityki, od planowania, od woli działania. Być może pomylił się w pewien rozdział pomiędzy przynajmniej jednym obrazem, jaki wyłania się z prezentowanych danych statystycznych, a optymizmem i wiarą Autora, gdy szkicuje on plany i perspektywy na przyszłość.

Wiemy o eksplozji ludnościowej w krajach Trzeciego Świata, jednak w tej części książki, która omawia sytuację demograficzną, znajdujemy dokumentację jak wielką, pracowicie zebrany i zestawiony w najrozmaitszych przekrojach materiał statystyczny. Autor, posługując się liczbami, doskonale zdaje sobie sprawę ze stopnia ich wiarygodności —

niewielkiego w wielu krajach zafascynowanych ze względu na niedoskonałość ich służb statystycznych i szacunkowy charakter danych. Stąd stale zwraca uwagę czytelnika, że liczby informują raczej o skali problemu, aniżeli o jego ścisłych rozmiarach, a prognozy rysują możliwości, nie dokładny obraz przyszłej sytuacji.

Przyrost ludności stanowi jedną z najważniejszych przeszkód w modernizacji Trzeciego Świata. Udział ludności rejonów zafascynowanych gospodarczo w ogólnej liczbie ludności świata będzie się zwiększał i ludzi biednych będzie coraz więcej. „Jeśli prognozy demograficzne na ostatnie trzy dekady bieżącego stulecia okazały się trafne — pisze E. Iwaszkiewicz — to liczba ludności rejonów rozwijających się wzrośnie w tym czasie prawie trzykrotnie, podczas gdy liczba ludności rejonów zaawansowanych — tylko o jedną trzecią”. Wielka liczba urodzeń powoduje, że w rejonach zafascynowanych wysoki udział dzieci w ogólnej liczbie ludności i mniejszy niż w krajach zaawansowanych odsetek osób zawodowo czynnych. Będzie to powodować konieczność przesuwania priorytetów inwestycyjnych w kierunku oświaty i szkolenia zawodowego. Stały wzrost liczby ludności będzie też powodował pogarszanie się stosunku zasobów kapitału do zasobów siły roboczej.

Narzuca to określony kierunek polityki inwestycyjnej: „Trzeba będzie — pisze E. Iwaszkiewicz — stosować taką politykę inwestycyjną i zatrudnienia, która wymagałaby mniejszych nakładów kapitałowych, a dużych nakładów pracy żywej. Takimi rozwiązaniami mogą być — drobny przemysł, pracochłonne roboty rolne oraz zwiększone zatrudnienie w rejonach wiejskich (...). Ten kierunek polityki może opóźnić w jakimś stopniu adaptację współczesnej technologii przez kraje rozwijające się”. Przedłużenie trwania życia spowoduje także i wzrost liczby ludzi starych, co w połączeniu ze spadkiem znaczenia rodziny wielopokoleniowej wpłynie na przesunięcie na społeczeństwo ciężaru opieki nad ludźmi starymi.

Autor zwraca uwagę, że masowa kontrola urodzeń, wysuwana często jako jeden z ważniejszych sposobów w walce z ubóstwem, napotykać będzie na opór czynników religijnych i kulturowych. Wielodzietne rodziny cieszą się prestiżem, a dzieci to potencjalny zasób siły roboczej i zabezpieczenie na starość. Rodzina chce ich mieć jak najwięcej, gdyż wie dobrze, że tylko niektóre z urodzonych przeżyją. Skuteczność programów kontroli urodzeń w wielkiej mierze zależy od upowszechnienia o-

światy, przypuszczalnie jednak będzie ona wyczuwalna jedynie w rodzinach o stosunkowo wysokim poziomie dochodu.

Dane statystyczne, jakie Autor przedstawia w części następnej, pozwalają na wyrobienie sobie poglądu na stan zdrowotności w krajach słabo rozwiniętych i uzupełniają wcześniejsze informacje dotyczące demografii. Najciekawsze są jednak rozdziały poświęcone zadaniami stojącym przed służbą zdrowia w Trzecim Świecie. Jeśli uda się przyspieszyć modernizację, to do starych problemów ochrony zdrowia dojdą nowe. Rozwój rolnictwa — zastosowanie chemikaliów, nawadnianie — spowoduje niebezpieczeństwo nowych chorób i wzrost zagrożenia starymi, na przykład malarią. Uprzemysłowanie, zmieniające systemy rodzinne, zwiększy zadania w zakresie opieki nad dziećmi.

Prezentując stosowane w wielu krajach oraz zalecane przez Światową Organizację Zdrowia metody planowania, Autor zwraca uwagę na różnice problematyki ochrony zdrowia w Trzecim Świecie i w krajach zaawansowanych. Na przykład odmienności regionalne w kraju zafascynowanym bywają większe aniżeli w rozwiniętym, stąd też oceny i plany trzeba sporządzać z uwzględnieniem poszczególnych regionów danego kraju. Planowanie trudniejsze jest też z tym stanem poinformowania o panujących sytuacjach, jednym z wyjść może być (jak to uczyniono w Peru) budowa planu ogólnokrajowego nie według pełnego zestawu informacji, lecz przy wykorzystaniu danych zebranych tylko we fragmentach poszczególnych regionów, na podstawie których konstruuje się modele sytuacji w całych regionach.

Ograniczone zasoby narzucają konieczność odmiennej koncepcji organizacji służby zdrowia, przemawiać za tym także inne niż w krajach rozwiniętych struktury wieku ludności oraz dominacja ludności wiejskiej. W krajach zaawansowanych przeważają choroby wieku podeszłego, rozwija się tam głównie leczenie zamknięte. W krajach zafascynowanych — dominuje problem ochrony zdrowia matki i dziecka w rejonach wiejskich. Podstawową rolę musi w nich spełniać nie szpital z kadrą specjalistów, ale wiejski ośrodek zdrowia, w którym pracuje kilka wykwalifikowanych pielęgniarek i położnych, laborant, farmaceuta i inspektor sanitarny. Brak środków może powodować, że ośrodek taki będzie prowadzony przez personel o średnim przygotowaniu zawodowym, a na jego czele stać będzie felczer. Tylko trudniejsze przypadki wysyłać się będzie do rzadko rozmieszczonych szpitali o-

kręgowych. Podobnie powinny być pomyślane ośrodki zdrowia w wiejskich stłumach.

Część pracy poświęcona rolnictwu i wyżywieniu jest najdłuższą. Autor przedstawia obecną sytuację, przechodzi następnie do przyszłych potrzeb w zakresie wyżywienia i do środków dla ich zaspokojenia. Zwiększenie produkcji rolnej jest uzależnione od rozszerzenia zasobów ziemi i wody, od reform rolnych i od intensyfikacji produkcji. Istniejące możliwości zwiększenia ziem uprawnych przedstawiają się rozmaicie w poszczególnych rejonach Trzeciego Świata, takie zwiększenia obszaru uprawnego wymaga ponadto poważnych nakładów kapitału.

Reformy, mające na celu likwidację elementów feudalizmu, muszą być połączone z szerszym programem modernizacji rolnictwa. Można tu dodać, że trudności wyżywieniowe wielu krajów zafascynowanych gospodarczo często wynikają z faktu, iż wielkie latyfundia są nastawione na produkcję eksportową, co ogranicza tym samym obszar gruntów wykorzystywanych na potrzeby wyżywieniowe. Reformy rolne mogą tę sytuację zmienić. Jeśli idzie o intensyfikację rolnictwa, to największe nadzieje wiązano z „zieloną rewolucją”. E. Iwaszkiewicz sporo pisze o jej sukcesach, wylicza jednak przy tym wszystkie trudności i ujemne skutki, jakie się wiążą z jej wprowadzaniem. Do ich katalogu czas, jaki od napisania książki upłynął, dopisał jeszcze jedną pozycję: zwiększony koszt ropy naftowej, będącej surowcem do produkcji nawozów sztucznych i źródłem napędu systemów irygacyjnych.

Autor w tej części pracy, którą dostaliśmy do ręki, posłużył się ujęciami globalnymi. Udało mu się jednak uniknąć ogólnikowości, o którą nie trudno, gdy się omawia problematykę dotyczącą jednocześnie obszarów tak bardzo różnych. Cały czas książka ta zwraca uwagę na odmiennostki problemów krajów Trzeciego Świata w stosunku do tych, jakie stały przed dziś zaawansowanymi krajami, gdy wchodziły one w okres modernizacji. Jest to tym samym ostrzeżenie przed pochopnym naśladowaniem i apel o wypracowywanie własnych strategii rozwoju społecznego; strategii, które jeśli w ogóle mają mieć szanse skuteczności, muszą być kompleksowe. Pojedynczo stosowane, żadne z lekarstw na dolegliwości Trzeciego Świata — zielona rewolucja, kontrola urodzin czy rozwój przemysłu — nie będą i nie mogą być skuteczne.

1) Edward Iwaszkiewicz, Społeczny rozwój krajów Trzeciego Świata, PWE, Warszawa 1975, str. 336. Przedmowa opatrzona Kazimierzem Secomskim.

2) Możliwość zapoznania się z konspektem całości pracy zawiązałam uprzejmości pani Danuty Iwaszkiewicz.

Książkę kwantytatywnie zmiany zachodzące w systemie relacji naturalnych traktowane są nierozłącznie od przemian w systemie gospodarowania, te dwa systemy pozostają w ścisłej zależności, a ich, wspólne przemiany składają się dopiero na całokształt procesu wzrostu. Pozwala to między innymi przedstawić na materiale empirycznym marksowską tezę, że narodziny gospodarki kapitalistycznej wiążą się w szczególności z gruntownymi zmianami w systemie gospodarowania: zastąpieniem gospodarki naturalnej gospodarką rynkową.

Obfity materiał liczbowy, przebadany w różnych przekrojach, stanowi podstawę dla licznych wniosków. Część z nich pokręca się o obiegach, czy dzisiaj prawdą na temat sił, czy etapów wzrostu. Część ma jednak charakter oryginalny. Autorka zauważa, że kamieniem węgielnym wzrostu gospodarczego w grupie rozwijających się krajów stanowiło powstanie stosunków rynkowych i ekspansja rynku. Warunek wstępny ekspansji rynku stanowi z kolei istnienie wypłacalnego nabywcy, przy czym nabywca ów musi pojawić się w gronie odpowiednio licznym. Zebrany materiał pozwala autorce wyrazić pogląd, że w pobudzeniu rynku główna rola przypadła nabywcy produkcyjnej rolnictwa, a nie rynkowi zagranicznemu, rola tych ostatnich była tu raczej drugoplanowa. Bogate wnioski zebrane systematycznie w zakończeniu książki świadczą, że trud włożony w zgromadzenie i zbadań materiałów statystycznych opłacił się.

Przed ekonomią stoi ciągle wymagające dalszej intensywnie uprawy pole — kwantytatywna analiza procesów wzrostu gospodarczego. Możliwość dalszych badań tkwiącą między innymi w analizie czynnika, który pominęła autorka, a jest nim postęp techniczny. Coraz bogatszy materiał liczbowy w tym zakresie stwarza jednocześnie podstawy dla podjęcia tego wysiłku w najbliższym chyba czasie.

Anna Gelei Trendy wzrostu gospodarczego. PWE Warszawa 1974, str. 266, cena 45 zł.

zapowiedzi wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWO-TECHNICZNE

C. PUZYNA — „ZWALCZANIE HALASU W PRZEMYSLE” Zagadnienia wybrane. str. 348, rys. 264, tabl. 47, nakł. 5000, zł 66.

Podano tu sposoby wyciszania źródeł hałasu poprzez odpowiednie rozwiązania konstrukcyjne, wyłuszczenie i zagospodarowanie pomieszczeń, zabezpieczenie poszczególnych stanowisk roboczych oraz stosowanie sposobów w charakterze organizacyjnych. W ostatnim rozdziale podano analizę ekonomiczną strat spowodowanych szkodliwym działaniem hałasu i zysków płynących z nakładów finansowych na jego wyeliminowanie.

Książka przeznaczona jest dla pracowników biur konstrukcyjnych i projektowych, pracowników naukowo-badawczych i wyższych uczelni, dydaktyki technicznych zakładów produkcyjnych, służb technicznych, studentów politechnicznych i studentów wyższych uczelni technicznych.

J. KACZKOWSKI — „FUNDAMENTY BIOCHEMII”, wyd. 4 popraw., uzupełn. str. 360, tabl. 13, nakł. 10 000, zł 40. Podręcznik akademicki.

Obejmuje całokształt podstaw biochemii ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień związanych z przemysłem rolnym i spożywczym. W nim uwzględnione wszystkie elementy współczesnej biochemii. Wiele uwagi poświęcono właściwościom i mechanizmowi działania enzymów oraz ich technicznemu wykorzystaniu, jak również procesom biologicznym, mającym na celu zmniejszenie ogołocenia deficytu żywności.

Podręcznik przeznaczony jest dla studentów Akademii Rolniczych (wydział technologii rolnospożywczej), wyższych uczelni technicznych (wydział chemii spożywczej), a także dla studentów biologii, farmacji, medycyny i chemii.

Podręcznik jest zalecany do bibliotek nauczycielskich szkół grupy — przemysł spożywczy.

N. P. KOZMINA — „BIOCHEMIA TECHNOLOGII PIECZYWA”, Tłum. z ros. T. JAKUBCZYK, str. 532, rys. 126, tabl. 292, nakł. 910, zł 60.

Jest to przegląd współczesnego stanu biochemii w zakresie technologii pieczywa i wskazuje na rolę jaką odgrywa procesy biochemiczne na jakości gotowych wyrobów mącznych i chlebowych. Wskazuje na wielość czynników wpływających na jakość pieczywa, a także na różnorodność etapów produkcji. Rozpatruje biologiczne i technologiczne aspekty stosowania substancji mających wpływ na polepszenie jakości pieczywa, tj. utleniaczy, preparatów enzymatycznych, substancji powierzchniowo — czynnych. Podano również metodykę postępowania zabezpieczającego otrzymywanie surowca o ustalonej jakości oraz produktów gotowych o najwyższych właściwościach odżywczych i smakowych.

Przeznaczona dla szerokiego ogółu pracowników inżyniersko-technicznych przemysłu piekarskiego, pracowników placówek badawczych, absolwentów i studentów Akademii Rolniczych, wydziałów chemii spożywczej wyższych uczelni technicznych.

Książka zalecana jest do bibliotek nauczycielskich i techników — grupy przemysł spożywczy.

KSIĄŻKA I WIEDZA

TADEUSZ KUPIS — „DZIENNIKARSKIE SPRAWY”, str. 302, cena zł 50.

Praca Tadeusza Kupisa stawia sobie za cel utrwalenie w sensie dokumentalnym niektórych wybranych procesów kształtowania się zawodu dziennikarskiego w Polsce Ludowej. Ma ona z jednej strony być pomocą dydaktyczną dla studiujących dziennikarstwo oraz studiujących zainicjowanych dziennikarzy, z drugiej zaś okazać się przydatną dla zawodowców i prasańców, jak też pracowników instytucji propagandowych.

„PUŁTUSK”. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu t. II Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych. Stron 344, cena zł 70.

Na treść publikacji składają się studia i materiały poświęcone dziejom Pułtuska od czasów prehistorycznych po II wojnę światową i z wydanym przed czterema laty tomem I książka stanowi pewną całość dziejów tego miasta.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Od bieżącego roku Państwowe Wydawnictwo Naukowe rozpocznie wydawanie nowego czasopisma:

Kwartalnik „ORGANIZACJA I KIEROWANIE”. Instytut Organizacji i Kierowania PAN — MNSZW, cena i egz. 40 zł., roczna prenumerata 160 zł.

Czasopismo interdyscyplinarne o numerach wieloletniowych zawierać będzie:

Artykuły z zakresu nauk o organizacji i kierowaniu: cybernetyki, informatyki, socjologii organizacji, psychologii organizacji, ekonomii organizacji i innych dyscyplin pokrewnych. W tej części kwartalnika publikowane będą oryginalne opracowania i osiągnięcia w tym zakresie autorów polskich oraz artykuły przeglądowe w języku polskim, do których zostaną dołączone streszczenia w językach rosyjskim i angielskim. Opracowania o charakterze doniesień i osiągnięć naukowych z zakresu organizacji i kierowania w ramach prowadzonych prac naukowych w Instytucie. Ponadto w tej części kwartalnika zostaną zamieszczone najważniejsze tezy i osiągnięcia z prac doktorskich prowadzone w Instytucie.

Dział recenzji: z nowych i ciekawych książek polskich i zagranicznych.

Dział informacyjny — kronika: publikowane będą informacje z zakresu działalności naukowej i organizacyjnej Instytutu oraz Instytutów stowarzyszonych.

Kwartalnik „ORGANIZACJA I KIEROWANIE” jest przeznaczony dla specjalistów: teoretyków i praktyków zajmujących się funkcjonowaniem społecznych instytucji gospodarczych i administracji państwowej.

Prenumeratę czasopisma PWN przyjmują i szczegółowych informacji udzielać Oddział i Delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe w całym kraju.

WZROST POLICZONY

TRENDY WZROSTU GOSPODARZEGO”, pisał A. GELEI, znany ekonomista węgierskiej, są niezwykle interesującą próbą opisania blisko półtorawiecznego wzrostu gospodarczego pięciu krajów kapitalistycznych — Belgii, Francji, Szwecji, Niemiec i Japonii — z zamiarem wydobycia wspólnych, wymiernych zależności charakterystycznych ścieżki wzrostu w tychże krajach. O tym, że pracę tę można uznać za wielce interesującą decyduje nie tylko to, że dostarcza ona szczegółowy obraz statystyczny wzrostu gospodarczego w tej grupie — trafnie dobranych — krajów, ale i to, że znajdujemy w niej przekonujący potwierdzenie szeregu hipotez istotnych z punktu widzenia teorii wzrostu gospodarczego.

Problemy wzrostu gospodarczego stały się przedmiotem wielu opracowań w ekonomii marksistowskiej, z których skromną jedynie część poświęcono statystycznej analizie procesów wzrostowych. „Kwantytatywna analiza procesów wzrostu dotychczas w niewielu tylko przypadkach — pisze autorka — stanowiła przedmiot badań marksistowskich ekonomistów; działalność teoretyków marksizmu w dziedzinie teorii wzrostu ograniczała się raczej do krytyki, głównie ideologicznej, prac i autorów nie- (bądź zdecydowanie anty-) marksistowskich”.

Kwantytatywna analiza procesów wzrostowych stanowiąca zresztą do dzisiaj dziedzinę stosunkowo najsłabszą w teorii wzrostu gospodarczego w ogóle, chociaż od czasu pojawienia się dzieł C. Clarka, czy S. Kuzneta, a także mocno kontrowersyjny i wielokrotnie krytykowany węgierski W. W. Rostowa, zanotować można tu znaczny postęp.

Grunt dla analizy empirycznej, ilościowej — zajmującej blisko 3/4 książki — stanowi dla autorki wyraźnie zarysowana koncepcja wzrostu gospodarczego. Proces wzrostu

gospodarczego traktuje ona jako sumaryczny wyraz grupy różnorodnych procesów, które określa jako: dyferencjalne, substytucyjne i kształtujące przyrosty absolutne. W teorii wzrostu gospodarczego przyjmuje się zwykle, iż pojęcie przyrostów absolutnych wyraża istotę procesu wzrostu. Co więcej, proces wzrostu gospodarczego występuje często w ekonomii jako proces powstawania, przyrostów absolutnych, ten zaś z kolei przedstawiany bywa zwykle jako proces w pełni suwerenny, autonomiczny. Autorka uważa, że do istoty zjawiska wzrostu gospodarczego należy również proces dywersyfikacji — chodzi tu przede wszystkim o pogłębianie się społecznego podziału pracy — oraz proces substytucji (związany głównie z postępem techniki), które prowadzą do zmiany materialnej i społeczno-gospodarczej treści wzrostu. Bez uwzględnienia procesów dywersyfikacji i substytucji wyjaśnienie procesów wzrostu musi być niepełne, a samo powstawanie przyrostów absolutnych staje się niejasne, nierozzumiem.

Idąc śladem dotychczasowych badań ilościowych znajduje autorka w długofalowych procesach wzrostu gospodarczego wyróżniające się jego etapy. Jest to chyba najistotniejsze podobieństwo metodologiczne „Trendów wzrostu gospodarczego” z wcześniejszymi dziełami niemarkistowskiej ekonomii w tej dziedzinie naukowej refleksji. Cały proces długofalowego wzrostu dzieł autorka na dwa stosunkowo długie okresy. Pierwszy — określa mianem stagnacji, wyróżniając w nim dodatkowy podokres tzw. etap warunków wstępnych, kiedy gospodarka przygotowywała się do wykonania trudnego, dramatycznego przeskoku do etapu szybkiego, dynamicznego przemian. Ten drugi zasadniczy okres nazywa autorka okresem przyspieszonego wzrostu, który rozpoczyna się etapem przelomu, aby przejść w e-

tap systematycznego wzrostu gospodarczego. Podział ten przypomina wiele ze znanych periodyzacji, w których centralne miejsce zajmuje przełomowy moment, w którym stagnacja przekształca się w swoje zaprzeczenie — szybki wzrost podstawowych wielkości ekonomicznych. Podobnie też jak w wielu innych pracach wyodrębnia się etap najnowszemu, który nie dojrzał jeszcze do analizy historycznej, ale otwiera pole do popisu dla przyszłych badaczy. Okres ten — odpowiadający temu co się zwykle nazywa „rewolucją naukowo-techniczną” — kładzie też autorka paroma zdawkowymi stwierdzeniami. W centrum jej uwagi znalazły się etapy, które w przyjętej w książce terminologii nazwane zostały etapem przelomu oraz pierwszym etapem systematycznego wzrostu, chociaż analizowane kraje zdążyły się już dobrze zadomowić w drugim etapie — najnowszym.

Szczególnie istotnym założeniem jest przyjęcie, że proces wzrostu ma charakter ściśle dualny, że można odróżnić w nim relacje naturalne i system, w jakim występują, z drugiej zaś strony — relacje gospodarcze i ich wzajemny układ. Relacje naturalne dotyczą czynników produkcji, które wykorzystywane są dla zwiększenia produkcji w gospodarce. Relacje gospodarcze odnoszą się z kolei do zespołu zależności występujących między uczestnikami procesu wzrostu gospodarczego.

„Każdorazowa, konkretna forma wymiany czynności występująca w systemie instytucjonalizowanym — pisze Gelei — rozpatrujemy jako system relacji gospodarczych i nazywamy systemem gospodarowania”.

Zaprezentowana analiza empiryczna konsekwentnie uwzględnia obydwa systemy relacji. Odróżnia tu pracę Gelei od wielu innych prac z tej dziedziny, w których najczęściej porzasta się na obserwacji zmian naturalnych. W omawianej



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

RYSZARD
GAŁUSZKA

DYMEK Z PAPIEROSA

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU TYTONIOWEGO nie ma żadnego funduszu na reklamę swoich wyrobów, co łączy się ze znanymi ustaleniami medycyny na temat szkodliwości palenia papierosów. Papierosy jednakże nie tylko żadnej reklamy nie wymagają, ale nie boją się także antynikotynowej kampanii: zarówno u nas, jak i za granicą ich „konsumpcja” stale rośnie. Statystyczny obywatel PRL wypalił w ciągu roku 1966 ponad 1800 papierosów, w dwa lata później doszedł do 2000, a w 1974 r. do 2400.

Nie ma więc powodu, by pozostawiać przemysł tytoniowy „poza” sferą publicystycznego zainteresowania. Słaba jakość papierosów nie odstrasza palaczy — liczbę ich szacuje się obecnie na 8—9 mln — psuje im natomiast krew i niszczy zdrowie bardziej niż wtedy, gdyby były to wyroby lepsze, z dobrym filtrem, choć trochę mniej szkodliwe.

Przemysł tytoniowy dysponuje obecnie potencjałem wytwórczym, pozwalającym produkować 80 miliardów papierosów rocznie i działa według zasad WOG. Posiada wytwórnię tytoniu przemysłowego, stanowiącego półprodukt dla własnych wyrobów finalnych, czyli papierosów i tytoniów fajkowych, oraz szereg wytwórni samych papierosów, z których największe mieszczą się w Krakowie, Poznaniu, Radomiu, Czynach i Łodzi. Pierwsza z nich, krakowska, jest najnowocześniejsza. W Zjednoczeniu mówią: maszynny w niej niczym karabin maszynowy... Te szybkostrzelne urządzenia, wyrzucające z taśmy tysiące papierosów w ciągu minuty, wymagają precyzji od ludzi, i dobrej jakości od surowców. Bibułka nie może mieć dziur i lysizn, a tytoń badyli, bo maszyna po prostu zastępuje. Stuka ten karabin maszynowy przez trzy pełne zmiany. Z rytmu tego wylamuje się zresztą tylko wytwórnia łódzka, która nie ma ludzi do pracy w nocy.

W tej właśnie wytwórni, w obecności jej dyrektora, obserwuję pracę ludzi i maszyn, nie tak wprawdzie szybkostrzelną jak w Krakowie, ale jednak. Dyrektor MAJ mówi przy okazji, że jego maszyny pochodzą z generacji średniej, nie są zbyt stare, ale i nie nowe. Urządzenia do wyrobu papierosów to produkcja na świecie raczej unikalna, można je nabyć w niewielu firmach, które się przez to solidnie cenią.

Oto maszyna produkcji czechosłowackiej, marki dobrze nam znanej skądinąd — Skoda. Nie pracuje bezbłędnie; co rusz pracownik wytapuje papieros ze skróconą bibulką, na wpół napełniony lub niedokładnie sklejonny. Powoduje to zatrzymanie całego procesu i oczywiście szkody. Próbuje pomyśleć głową producenta, co mi się bardziej opłaci: upchać zepsuty papieros w paczce, czy pilnować jakości? Nacisk rynku jest duży, rośnie, walka z maszynami równałaby się zwalnianiu tempa całej produkcji... Wynik tych kalkulacji znajduje w paczkach „Wart”, bo

te akurat palę co któryś papieros wykruszony, rozklejony lub rozdarty.

A TYTOŃ?

Tytoń jest nasz, polski. Stanowi aż 95 procent surowca zużywanego przez krajowy przemysł tytoniowy. Czyżbyśmy byli potęgą w jego uprawie? — Oczywiście — twierdzi dyr. naczelny Zjednoczenia PT dr EDWARD RYBARCZYK.

Tytoń uprawia się w Polsce na terenie 14 województw, 4/5 upraw przypada jednak na województwa południowe: lubelskie, kieleckie, krakowskie i rzeszowskie oraz na dwa okręgi północne — augustowski i grudziądzki. Tam właśnie uprawia się 95 procent krajowego tytoniu, pozostałe natomiast w nielicznych regionach innych województw. Dlaczego istnieje taka a nie inna „geografia” uprawy tytoniu, to już sprawa historii, warto tylko wspomnieć, że jest to uprawa pracochłonna i przyjęła się tam, gdzie kiedyś rozdrobniona i biedna gospodarka rolna dysponowała nadwyżkami siły roboczej.

W Polsce uprawia się szereg gatunków tytoniu, np. jasne typu Virginia i ciemne Puławskie i Skroniowskie oraz Kentucky, Havana, Burley i machorkę. Podstawową bazą surowcową są dla przemysłu gospodarstwa indywidualne, przy czym na gospodarstwa do 7 ha przypada aż 80 procent, a na większe, ponad 15 ha — zaledwie 3,5 proc. upraw. W roku 1974 tytoń uprawiało prawie 200 tys. indywidualnych plantatorów, posiadających około 1265 tys. tzw. okien inspektowych i około 130 tys. suszarni. Przy średniej powierzchni plantacji od 0,2 do 0,4 jest to więc źródło niesłychanie rozproszone i rozdrobnione, co oczywiście nie ułatwia funkcjonowania surowcowej maszyny.

Przemysł zapewnia plantatorom opiekę agrotechniczną, dostarcza bezpłatnie nasiona, pokrywa w pełni koszty związane z ochroną roślin, daje pomoc kredytową w formie pożyczek kontraktacyjnych, wypłacanych w kilku ratach oraz pożyczek inwestycyjnych. Mimo to, uprawa tytoniu, jako bardzo pracochłonna, powoli ustępuje innym, łatwiejszym dla rolnika. Nie ma tu bowiem żadnej nowoczesnej techniki, o kombinacjach zbierających plony dopiero się myśli, wszystko trzeba robić rękami. Jak dotąd, udało się zmniejszyć gdzieś tam nawlekanie liści na drut, a mało wydajną, ten drobny element produkcji surowca mechanizuje się na razie w większych gospodarstwach, ale dobre i to. O dalszych krokach myśli się intensywnie. Pojawia się jednak dyalemat czy kupować urządzenia do mechanizacji prac polowych, czy nowoczesne maszyny dla przemysłu.

CO PALIMY?

Przemysł produkuje obecnie 24 rodzaje papierosów, 6 rodzajów tytoniu fajkowego, trochę cygar i cygaretek i niewielkie ilości tabaki. Apetyty podlegają regułom trudnym do uchwycenia, modom przychodzą-

cym nie wiadomo skąd i odchodzącym nagle. Myślę, że w powyższej tezie głoszonej przez kierownictwo przemysłu jest trochę przesady, wynikającej z chęci wytłumaczenia się z braku w kioskach tego czy innego gatunku papierosów.

Wyliczankę zaczniemy od informacji zasadniczej: 89 procent (słownie — osiemdziesiąt dziewięć) kupowanych papierosów stanowią „Sporty” i „Klubowe”. Jest to wyrób najtańszy, ale nie sądzę, aby to było jedynym powodem tak wysokiej ich konsumpcji. Są to równocześnie papierosy najłatwiej osiągalne, prawie nigdy ich w kioskach nie brakuje (szczególnie „Sportów”), a poza tym w porównaniu z pozostałymi gatunkami wcale nie są tak złe.

Na pozostałe 11 procent składa się ponad 20 gatunków. Chwyciły filtry, palący przynajmniej w ten sposób chcą ratować zdrowie. W ogóle wydaje się, że obawy przed szkodliwością palenia walczą w ludziach z nałogiem, stąd m.in. dziwne skoki w popycie na różne gatunki papierosów. W 1972 i 1973 roku „Orient” mało kto kupował. Nagle, w roku 1974, sprzedaż ich podskoczyła o 145 procent. „Feminy” w roku 1973 zostały przez handel zamówione w ilościach mniejszych niż w roku poprzednim i przemysł wyprodukował ich o 40 procent mniej. W roku 1974 wypalono ich jednak o 193 procent więcej! Nie wszystkie gatunki robią taką karierę, niektóre się wręcz „załamują”, np. „Krakusy” i „Basztowe”, które w końcu trzeba było przerzucić, a teraz już w ogóle zanikać ich produkcję. To samo dotyczy „Wart”, których handel zamawia coraz mniej.

Inne gatunki nie podlegają takim wahaniom, lub robią niespodziewaną karierę. Uważano np., że wypuszczenie „Marlborów” złamie papierosy „Carmen”, a okazało się, że rośnie konsumpcja jednych i drugich. Spontanicznie nieomal rzuciliśmy się ostatnio na „Zefiry”, co roku trzeba ich produkować o kilkadziesiąt procent więcej. Pociągające jest tylko to, że spada palenie „Sportów” na rzecz „Klubowych”, które z powodu filtra są jednak bezpieczniejsze.

CO Z „BEZPIECZNYM” PAPIEROSEM?

Zacznijmy od informacji, że takich papierosów w ogóle nie ma. Beznikotynowe wprawdzie istnieją, na całym świecie prowadzi się prace badawcze nad podniesieniem ich „smaku” tak, by były podobne do nikotynowych, a zarazem bezpieczne; rezultatów przemysłowych jednak nie widać. A u nas?

Głośna przed kilku laty sprawa wyhodowania w Puławach tytoniu „beznikotynowego” ostatnio jakby przycichła. Ścisłe biorąc, jest to ty-

toń niskonikotynowy o zawartości nikotyny 0,4 procent. Nazywa się Sybilla i wprawdzie istnieje jako odmiana, lecz wprowadzenie go do procesu przemysłowego napotkało zasadniczą przeszkodę — puławski tytoń jest na razie za bardzo podatny na choroby roślinne, upodobał go sobie tzw. mącznik pozorny. Zjednoczenie wysuwa inną tezę: polskie tytonie są w ogóle niskonikotynowe i przez odpowiednie ich mieszanie oraz szersze niż dotąd stosowanie filtrów można by uczynić większość papierosów „bezpieczniejszymi” dla zdrowia. Dlaczego więc nie przystępuje się do tego rodzaju prac? Czekają na dalsze wyniki prac prof. BERBECIA z Puław, a głównie na uporanie się ze szkodliwymi dla Sybilla chorobami. Przemysł z tym właśnie tytoniem wiąże nadzieje na „bezpieczny” papieros.

Na razie podejmuje się „ofensywę filtrów” i jej należałoby, z punktu widzenia palacza, poświecić najwięcej uwagi. Konsumpcja papierosów z filtrem rośnie, daliśmy się bowiem przekonać, że taki papieros mniej szkodzi, co jest zresztą prawdą. Mamy w Polsce dwa rodzaje filtrów: z papieru raflowanego (karbowanego) od dość dawna oraz acetatu celulozy — od dwóch lat. Pierwszy surowiec jest łatwiejszy do zdobycia i tańszy, produkuje się go bowiem w kraju. Z acetatem jest gorzej, pochodzi wyłącznie z importu i jest drogi. Dodajmy, że papier raflowany zatrzymuje mniej smoły i nikotyny, acetat znacznie więcej. Pierwszy stosowany jest w papierosach tańszych (np. „Klubowych”, „Wartach” itp.) drugi — w „Carmenach”, „Zefirach”, „Orientach” — słowem w droższych. Idealnie byłoby wprowadzenie filtrów wyłącznie z acetatu, zaapetyłem więc Zjednoczenia, czy to jest możliwe i kiedy. Okazuje się, że owszem, można i trzeba acetat upowszechnić, zależy to jednak od postępów na drodze uzyskania polskiego surowca, lub przynajmniej jego substytutu. W trakcie rozmowy na ten temat dyr. OLSZEWSKI połączył się telefonicznie z Krakowem gdzie znajduje się centralne laboratorium tego przemysłu. Odpowiedź na pytanie: co z polskim acetatem — brzmiała: prowadzi się prace badawcze, pierwszy etap mamy za sobą, obecnie toruńska Elana została zainteresowana dwoma rodzajami nowego tworzywa wymyślonymi przez pracowników laboratorium.

Taki stan obecny nie może nas zadowalać, prace przebiegają zbyt wolno, a zdrowie się marnuje. Opieszałość ma tu jeszcze inne ujemne skutki: obarcza przemysł wielkimi wydatkami. Porównajmy koszty: filtry z papieru krajowego dla 10 tys. sztuk papierosów kosztują 25,30 zł, z papieru importowanego — 56,50 zł, z acetatu — 72 zł. Znaleźliśmy polskie-

go surowca obniżyłoby koszty wytwarzania papierosów o sumę, która pozwoliłaby przemysłowi poczynić znaczne oszczędności, np. na zakup maszyn z importu.

Od ubiegłego roku przemysł zaniedbał produkcję papierosów ustnikowych, co odpowiada tendencjom światowym: nawet tradycyjnie wierzy takim wyrobom rynek radziecki („Kazbek”) zaczyna zamieniać ustniki na filtry. Nasze papierosy „Femina” i „Domina” zastąpiły dawne „Piaskie” i „Damskie”, i dobrze się stało, choć powody były bardziej prozaiczne, niż ochrona naszego zdrowia; po prostu maszyny służące do ich produkcji skończyły swój żywot. Planuje się, że w najbliższych latach 75 procent wszystkich polskich papierosów będzie wytwarzanych z filtrem.

Skoro skazani jesteśmy przez własną słabość na palenie papierosów, niech będą one również towarami na miarę potrzeb. Zdrowszym, o czym mówiliśmy wyżej, ale także i lepszym, dostarczającym rytmicznie do punktów sprzedaży tak, by nie trzeba było biegać do kiosku do kiosku w poszukiwaniu ulubionego gatunku. Otrzymałem od ZPT sporej objętości dokument z informacją o przemysle. Mówi się tam między innymi o dobrej pracy wojewódzskich zakładów tytoniowych, których istnienie znakomicie ponosi usprawnia zaopatrywanie „detalu” w wyroby tytoniowe. Ale to albo żużla, albo spora przesada, wiemy bowiem, że dystrybucja papierosów często zawodzi, wielu rodzajów często brakuje. Kiosk „Ruch”, uniwersalny i najsprawniejszy w naszym kraju organ handlu, bez trudu wytrzymałby większe urozmaicenie asortymentowe. Wystarczy zresztą porozmawiać z kioskarzami, aby się przekonać, że owszem, papierosy zamówili, ale ich nie otrzymali. Dystrybucja lub rozemnienie potrzeb nie są więc tak idealne, jak sądzi przemysł i nie czas tu jeszcze spoczywać na laurach.

Na koniec sprawa jakości. Nie sprowadza się ona tylko do braków w produkcji, również „smak” większości papierosów pozostawia wiele do życzenia. Dyr. Rybarczyk twierdzi, zapewne słusznie, że w naszej strefie klimatycznej możemy uprawiać takie a nie inne tytonie; nigdy nie będą one tak wonne, jak te ze stref ciepłych, np. śródziemnomorskiej (greckie, bułgarskie, macedońskie). Nie możemy również osiągnąć aromatyczności tytoniów południowoamerykańskich. Nasz surowiec uzupełniamy drogą importu tamtych, drogiej i egzotycznych tytoniów, stosując je jako składnik droższych papierosów polskich. Dodaje to trochę wonności, lecz znacznie podraża koszty produkcji i ceny detaliczne, nie może więc być powszechnie stosowane.

orzecznictwo

DOPLATA SPRZEDAWCY PRZEZ ODBIORCĘ RÓŻNICY CENY PO ROZPRZEDANIU TOWARU

Centrala Handlu Zagranicznego (CHZ) dostarczyła Centrali Zbytu po cenie transakcyjnej pręty silitowe.

Dostawy powyższe CHZ, jako importer, zafakturowała stosując niższą, niż należało, przelicznik dewizowy.

Po spostrzeżeniu omyłki, CHZ skorygowała ją dodatkowymi fakturami, jednak Centrala Zbytu odmówiła ich uregulowania powołując się na fakt rozprzodzenia prętów wśród odbiorców przed otrzymaniem sprostowania ceny.

O tę właśnie różnicę ceny powstał spór między importerem prętów i odbiorcą, który znalazł się w postępowaniu arbitrażowym.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła dochodzoną kwotę od pozwaną Centrali Zbytu, uznając, że po otrzymaniu sprostowania pozwana Centrala powinna była zafakturować dodatkowo należności swoim odbiorcom.

W odwołaniu od orzeczenia OKA Centrala Zbytu zarzuciła m. in., że w fakturach prostujących omyłkę powodowy importer nie sprostował ceny jednostkowej, lecz jedynie wyliczył globalną różnicę należności dla obu faktur, co uniemożliwiało refakturowanie należności dalszym odbiorcom.

Główna Komisja Arbitrażowa nie uwzględniła odwołania i orzeczeniem z dnia 22 października 1974 r. nr OT-6205/74 podtrzymała stanowisko OKA wypowiadając następujący pogląd prawny:

Przeliczniki należy traktować jako składniki ceny transakcyjnej w imporcie.

Jednostka nabywająca towar z importu po cenie transakcyjnej nie może odmówić dopłaty różnicy ceny, powołując się na fakt rozprzodzenia go swoim odbiorcom po niższej cenie błędnie zafakturowanej przez importera, jeżeli błąd dotyczy zastosowania niewłaściwego kursu waluty zagranicznej w stosunku do złotego dewizowego.

W uzasadnieniu swego orzeczenia OKA zaznaczyła m. in.:

(...) Zgodnie z przepisem § 1 ust. 2 pkt 2 uchwały nr 267 RM z 13 X 1972 r. w sprawie zasad i trybu ustalania oraz zasad stosowania cen artykułów i usług przeznaczonych na eksport i pochodzących z importu (MP nr 52, poz. 274) przeliczniki — przez które (zgodnie z zarządzeniem nr 119 Ministra Finansów z 17.XII 1970 r. w sprawie stosowania przeliczników złotych w gospodarce dewizowej wykonawców narodowych planów gospodarczych — nie opubl.) należy rozumieć zarówno obowiązujący kurs waluty zagranicznej w stosunku do złotego dewizowego, jak i przeliczniki złotych dewizowych na złote obiegowe — należy traktować jako składniki ceny transakcyjnej w imporcie. Zastosowanie takiej ceny powinno podlegać kontroli nabywcy z punktu widzenia prawidłowości jej wyliczenia, tak, jak ma to miejsce w przypadku zastosowania ceny każdego innego typu. W szczególności zaś wysokość kursu bankowego, obowiązującego w dacie wydania towaru (art. 542 § 1 k.c.), może być sprawdzona na podstawie tabeli kursów ogłaszanych przez Narodowy Bank Polski.

Pomijając zatem okoliczność, że w sprawie nie zachodzi stan faktyczny przewidziany w przepisie art. 537 § 3 k.c., gdyż strony nie zawierały umowy o zapłatę ceny niższej od obowiązującej, to również w drodze analogii nie można stosować zasady zwolnienia pozwanej Centrali jako kupującego od obowiązku zapłaty reszty należności według ceny obowiązującej w dacie wydania towaru, skoro Centrala ta przed odprędzeniem towaru mogła znać prawidłową cenę przy zachowaniu należytej staranności.

W tym stanie rzeczy, gdy ponadto sprostowanie ceny przez powodowego importera nastąpiło 4 miesiące przed upływem terminu przedawnienia w stosunkach między stronami, a zatem tym bardziej w stosunkach między pozwana Centralą a jej odbiorcami — żądanie zapłaty reszty należności za importowany towar zeszłemu zostało przez OKA uwzględnione.

nowe przepisy i zarządzenia

GOSPODARKA ZASOBAMI ZŁOŻ NIEKTÓRYCH KOPALIN

W myśl uchwały nr 34 Rady Ministrów z dnia 14 lutego 1975 r. w sprawie gospodarki zasobami złóż kopalni których wydobywanie nie podlega prawu górnictwu (Monitor Polski Nr 6, poz. 33) złoża wspomnianych kopalni mogą być eksploatowane jedynie z zachowaniem przepisów uchwały i zgodnie z narodowymi planami społeczno-gospodarczymi lub dla zaspokojenia społecznie uzasadnionych doraźnych potrzeb lokalnych.

DO KOŃCZENIA NA STR. 6

Przedsiębiorstwo może prowadzić eksploatację złoża kopaliny po uzyskaniu:

1) zatwierdzenia geologicznej dokumentacji, zawierającej ustalenie zasobów kopaliny tego złoża, a w razie prowadzenia eksploatacji w ramach rozwoju produkcji lokalnej i ubocznej materiałów budowlanych — karty rejestracji złoża,

2) zatwierdzenia projektu zagospodarowania złoża kopaliny,

3) zatwierdzenia planu realizacyjnego przez właściwy terenowy organ administracji państwowej.

Przed przystąpieniem do eksploatacji przedsiębiorstwo obowiązane jest sporządzić na podstawie zatwierdzonej dokumentacji geologicznej (karty rejestracyjnej złoża) projekt zagospodarowania złoża kopaliny, uwzględniający kompleksowe wykorzystanie kopaliny głównej oraz kopaliny towarzyszących i odpadów, a także ochronę środowiska, oraz uzyskać jego zatwierdzenie.

Przedsiębiorstwo obowiązane jest przedsięwziąć środki niezbędne dla ochrony i wykorzystania zasobów złoża, jak również dla ochrony powierzchni oraz wód powierzchniowych i podziemnych, stosowanie do obowiązujących przepisów oraz zasad techniki wydobywczej.

W miarę postępu eksploatacji złoża kopaliny przedsiębiorstwo obowiązane jest likwidować wyrobiska odkrywkowe i po dokonaniu rekultywacji gruntu przystąpić do zagospodarowania stosownie do odrębnych przepisów.

Uchwała wzięta w życie z dniem 1 kwietnia 1975 r.

UZGADNIANIE ZAŁOŻEN TECHNICZNO- EKONOMICZNYCH INWESTYCJI W ZAKRESIE SANITARNO-HIGIENICZNYM

Stosownie do zarządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 15 lutego 1975 r. w sprawie trybu uzgadniania założeń techniczno-ekonomicznych inwestycji w zakresie wymagań sanitarno-higienicznych (Monitor Polski Nr 6, poz. 35) wniosek o ustalenie lokalizacji inwestycji, przed złożeniem organowi właściwemu do wydania w tej sprawie decyzji, wymaga uzgodnienia z właściwym państwowym inspektorem sanitarnym z uwzględnieniem zagadnień związanych z ochroną zdrowia człowieka.

W toku rozpatrywania wniosku lokalizacyjnego inwestycji państwowy inspektor sanitarny może żądać uzupełnienia dostarczonych materiałów w razie istotnego ich znaczenia dla zdrowia człowieka. Państwowy inspektor sanitarny wyrażając zgodę na proponowaną lokalizację określa warunki, które powinny być uwzględnione w założeniach techniczno-ekonomicznych inwestycji.

Jeżeli jednostka projektowania nie zgadza się z wydaną opinią, może zwrócić się o opinię do państwowego inspektora sanitarnego bezpośrednio wyższego stopnia za pośrednictwem państwowego inspektora sanitarnego uzgadniającego dokumentację.

W stosunku do inwestycji modernizacyjnych i rozbudowy, w których nie można zrealizować w pełni wymagań sanitarno-higienicznych ustanowionych dla nowo budowanych obiektów, państwowy inspektor sanitarny lub rzeczoznawca do spraw sanitarno-higienicznych może zaopiniować pozytywnie dokumentację projektową, jeżeli realizacja inwestycji poprawi istniejące warunki higieniczno-sanitarne.

POMOC PAŃSTWA NA RZECZ BUDOWNICTWA MIESZKALNO- PENSJONATOWEGO

W celu stworzenia szerszych możliwości turystyki i wypoczynku dla ludności pracującej oraz dalszej aktywizacji miejscowości turystyczno-wypoczynkowych Rada Ministrów podjęła uchwałę nr 32 z dnia 7 lutego 1975 r. w sprawie pomocy Państwa na rzecz budownictwa mieszkalno-pensjonatowego (Monitor Polski Nr 6, poz. 32).

W myśl uchwały, osoby fizyczne, budujące, adaptujące, odbudowujące lub remontujące budynki z przeznaczeniem ich na cele mieszkalno-pensjonatowe w miejscowościach turystyczno-wypoczynkowych oraz uzdrowiskach, mogą korzystać z pomocy Państwa na zasadach określonych uchwałą.

Pomoc Państwa polega przede wszystkim na: 1) ułatwieniu zaopatrzenia materiałowego, 2) udzielaniu długoterminowych kredytów.

Wysokość kredytu na budowę, adaptację lub odbudowę budynku mieszkalno-pensjonatowego nie może przekraczać 50 proc. normalnego kosztu budowy ustalonego dla budownictwa mieszkaniowego osób fizycznych, a wyliczonego w odniesieniu do powierzchni obiektu mieszkalno-pensjonatowego.

Okres spłaty kredytu wynosi od 10 do 20 lat przy oprocentowaniu 6 proc. rocznie.

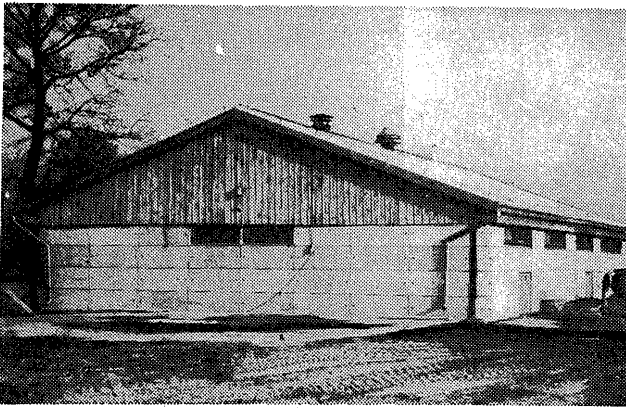
Kredyty są udzielane na podstawie pozytywnej opinii naczelnika miasta lub naczelnika gminy (miasta i gminy).

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

UPRZEMYSŁOWIONE BUDOWNICTWO ROLNICZE

HELIODOR NIEZBORAŁA



Budynek inwentarski wykonany według systemu IBMER jest nowoczesny i estetyczny. Fot. AUTORA

W NOWOCZESNYM SPOŁECZYSTWIE zmiany w warunkach pracy — wzrost mechanizacji powodują między innymi zmianę potrzeb w zakresie pożywienia. Zmniejsza się i będzie nadal maleć udział węglowodanów w pożywieniu. Natomiast wzrosło spożycie białka, a zatem przede wszystkim mięsa i produktów mlecznych. Dla rolnictwa oznacza to potrzebę wzrostu produkcji mięsa i innych produktów pochodzenia zwierzęcego. Zostanie to osiągnięte przez: wzrost liczby zwierząt, stopniowe wprowadzenie wysokoprodukcyjnych gatunków i ras, oraz stosowanie wysoko produktywnych pomieszczeń w produkcji zwierzęcej.

Zajmijmy się ostatnim z wymienionych zagadnień — budownictwem produkcyjnym. Na wstępie jedna uwaga. Wyniki produkcji zwierzęcej można zwiększyć przez wprowadzenie specjalizacji produkcji. W specjalizowane gospodarstwa łatwiej bowiem mogą zapewnić optymalne warunki w pomieszczeniach dla zwierząt, racjonalne żywienie oraz racjonalną eksploatację stad produkcyjnych. Zapewnia to szybką rotację pogłowia i ekonomiczną efektywność produkcji. Natomiast w złych warunkach środowiska nawet zwierzęta uszlachetnione będą nieraz dawać gorsze efekty produkcyjne niż zwierzęta prymitywne.

Oceniając stan budynków inwentarskich należy podkreślić ich niski standard techniczny. Są to najczęściej obiekty małe, przeznaczone dla kilku rodzajów zwierząt. Średnia powierzchnia produkcyjna wynosi 57 m². Zarówno kształt, jak również wielofunkcyjny charakter tych budynków uniemożliwia lub poważnie utrudnia ich modernizację w celu mechanizacji procesów produkcyjnych. W nielicznych tylko — większych, maszynowych budynkach przeprowadza się modernizację przy jednoczesnym uruchomieniu produkcji specjalistycznej.

Obecnie w indywidualnych gospodarstwach buduje się rocznie ok. 40 tysięcy budynków inwentarskich, co stanowi ok. 1,3 proc. zasobów. Są to zwykle budynki o ścianach murowanych z cegły lub z bloczków, z poddaszem użytkowym, z ciężkim stropem i słupami ustawionymi wewnątrz pomieszczeń produkcyjnych. Cykl inwestycyjny takiego budynku wynosi zwykle 1-2 lat. Nie wszystkie nowo wznoszone budynki są przeznaczone dla specjalistycznej produkcji zwierzęcej.

Budynki istniejące oraz nowe budynki budowane według indywidualnych projektów, obciążonych wieloma wadami, są czynnikami hamującymi rozwój produkcji zwierzęcej. Ponadto tradycyjne budownictwo jest działalnością pochłaniającą znaczne ilości materiałów i robocizny rzemieślniczej. Koszty takiego budownictwa są wysokie.

Wymagania dotyczące hodowli i selekcji, planowany wzrost pogłowia zwierząt oraz niski standard budynków wnoszonych metodą tradycyjną wskazują na konieczność wprowadzenia zasadniczych zmian w programie inwestycyjnym. Nowy budynek powinien być nowoczesny — umożliwiający mechanizację produkcji zwierzęcej. Jest to niezbędne, gdyż wpływa m. in. na pozostanie wsi młodych rolników. Nowoczesność budynku określa: specjalizacja w obsadzie zwierząt oraz uprzemysłowiony sposób wykonawstwa.

Jest sprawą nie podlegającą dyskusji, że jedynie specjalizacja w produkcji umożliwia zastosowanie wysokiego stopnia mechanizacji, racjonalnego żywienia i utrzymanie odpowiednich warunków środowiskowych. Określa ona również jednoznacznie rodzaj i wielkość takich zewnętrznych urządzeń, jak silosy, zbiorniki na gnojownicę, budynek magazynowo-składowy itp. Wszystkie obiekty razem, powiązane funkcjonalnie w jeden agregat, tworzą

efektywnie pracujący obiekt produkcyjny.

Obiekty przeznaczone dla różnych kierunków produkcji i różnych systemów produkcji mogą się znacznie różnić. Różnica występuje nie tylko w podstawowym budynku produkcyjnym, lecz również w rodzajach i wielkości obiektów towarzyszących.

Uprzemysłowiony sposób wykonawstwa jest wynikiem ogólnych tendencji do uprzemysłowienia robót budowlanych. W rolnictwie proces uprzemysławiania metod jest opóźniony. Uprzemysłowienie budownictwa mieszkaniowego rozpoczęło w latach 1955-56, a budownictwa przemysłowego kilka lat później. Dzięki temu istnieją teraz fabryki domów i fabryki fabryk. Obecnie powstają także pierwsze fabryki budynków inwentarskich. Organizowanie uprzemysłowionych metod wykonawstwa wymaga opracowania odpowiednich elementów prefabrykowanych. Elementy te powinny odpowiadać wielu kryteriom — produkcyjnym, użytkowym, ekonomicznym.

Podstawowym wymaganiem stawianym elementom prefabrykowanym jest przystosowanie ich do tworzenia dużej liczby układów funkcjonalno-użytkowych, wynikających z opracowanych programów technologicznych budynków.

Podstawą działań inwestycyjnych w metodzie uprzemysłowionej jest nie projekt jednostkowy, lecz system budowlany, dający optymalne rozwiązania częściowe, a także optymalny efekt końcowy, jakim jest produkcja zwierzęca. Tak wielokierunkowe zagadnienie należy rozwiązywać na zasadach techniki systemu. Składa się na nią wiele aspektów, których nie można w tym miejscu zdefiniować lub opisać wystarczająco dokładnie. Istotą działań jest uwzględnienie i opracowanie wszystkich elementów, znaczących przede wszystkim w procesie inwestycyjnym oraz w okresie użytkowania.

Złożoność systemu stawia warunek zespołowego opracowania zadania i umiejętnej koordynacji prac zespołów specjalistycznych. Nakłady potrzebne na opracowanie zadania zwracają się wielokrotnie wówczas, gdy obiekty objęte systemem realizują się masowo.

Silnym argumentem techniki systemów jest dwufazowe opracowanie projektów. W zakończeniu fazy wstępnej realizuje się obiekt modelowy. Proces tworzenia i użytkowania modelu podlega analizie, zmierzającej do wyeliminowania słabych punktów. Na tej podstawie opracowuje się projekt przeznaczony do produkcji masowej, którego stopień poprawności jest wysoki. Korzyści płynące z realizacji zadań budownictwa rolniczego na podstawie techniki systemów są bardzo duże. Należałoby życzyć sobie, aby wszystkie planowane zamierzenia inwestycyjne zostały podporządkowane tej zasadzie organizacyjnej.

Próbę wprowadzenia techniki systemów, do budownictwa rolniczego

podjęto w 1973 roku w Instytucie Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. Na poligon doświadczalny wybrano budownictwo w gospodarstwach indywidualnych. W wyniku przeprowadzonej analizy otoczenia wytypowano następujące podstawowe kryteria stawiane budynkom inwentarskim:

- uniwersalność rozwiązań przestrzennych, zapewniających tworzenie budynków przystosowanych dla różnych kierunków produkcji,
- możliwość modernizowania wnętrza budynków bez naruszenia jego struktury,
- możliwość montażu budynku bez użycia zapraw w każdej porze roku,
- lekkość i taniść budynku ułatwiająca transport i szybki montaż — także ręczny,

- zastosowanie materiałów o dobrych właściwościach, lecz tanich, stwarzających warunki amortyzacji w okresie 15—20 lat.

- możliwość rozebrania budynku w celu przeniesienia na inne miejsce przy pełnym wykorzystaniu elementów.

System IBMER obejmuje kompleksową produkcję elementów prefabrykowanych budynku na skład oraz transport i montaż budynków inwentarskich przez wyspecjalizowane zakłady podległe Wojewódzkiemu Spółdzielniowi Budownictwa Wiejskiego. Wyposażenie mechaniczne budynków poruczone Państwowemu Ośrodkom Maszynowym. Założeniem głównym jest dostarczenie i zmontowanie rolnikowi wybranego budynku w ciągu 2—3 miesięcy. Rozwiązaniem alternatywnym jest zakup przez rolnika kompletu elementów i montaż budynku oraz obiektów towarzyszących we własnym zakresie.

W celu spełnienia kryterium łatwej produkcji opracowano parkanowy system ściany złożonej z trzech żelbetonowych elementów prefabrykowanych:

- słupa o wymiarach 14 x 16 x 340 cm,
- płyty o wymiarach 4 x 595 x 149 cm,
- elementu narożnego.

Kształt tych elementów jest prosty, co ułatwia produkcję, a ciężary wynoszą odpowiednio 140, 80 i 38 kg, co nie tylko ułatwia transport i montaż, lecz pozwala na wykonanie prac montażowych bez użycia sprzętu. Istotną zaletą ściany parkanowej jest montaż „na sucho”, bez użycia zaprawy cementowej. Umożliwia to realizację inwestycji w dowolnej porze roku. Elementy prefabrykowane ścian łączone są na śruby stalowe ocynkowane lub z tworzywa sztucznego. Dzięki temu można ścianę łatwo rozebrać, odzyskując w 100 proc. materiał.

Ocieplenie ściany stanowi wkładka z materiału o wysokich właściwościach izolacyjnych ze styropianu, wełny mineralnej i pianek ze spienionych tworzyw. Izolacja termiczna założona jest w sposób ciągły

na całej powierzchni ściany, dzięki czemu eliminuje się często występujące w budynkach mostki cieplne. Elementami uzupełniającymi ściany są: podwójnie skłone okno ze szczelną nawiewną oraz dobrze ocieplone drzwi.

Montaż ściany może być przeprowadzony przez trzyosobową grupę ludzi w czasie 2-3 tygodni dla budynku o długości 21 m i o szerokości 12 m. Duże tempo montażu oraz oszczędność materiałów sprawiają, że koszt ściany jest mniejszy niż ściany murowanej sposobem tradycyjnym. Dodatkowy efekt ekonomiczny uzyskuje się dzięki wykonaniu ściany o 100 proc. cieplejszej od tradycyjnej, co wpływa na lepsze warunki cieplne pomieszczeń produkcyjnych.

Konstrukcję dachu stanowią kratowe dźwigary drewniane lub stalowe, oparte na słupkach ścian podłużnych, bez potrzeby stosowania podpór pośrednich. W taki sposób otrzymuje się jednoprzestrzenną (halową) pomieszczenie, w którym można łatwo zmieniać profil produkcji, jeśli jest to potrzebne. Pod dźwigarem dachowym podwieszają się lekkie stropy dobrze ocieplone i wyklejone od spodu folią aluminiową. Folia ta nie tylko chroni dach przed wilgocią, lecz również odbija promienie ciepłe i światło.

Budynek wykonany według systemu IBMER jest nowoczesny i estetyczny. Koszt całego obiektu chlewni dla 15 macior i 100 tuczników z instalacjami i wyposażeniem mechanicznym oraz koszt obiektów towarzyszących wynosi w przypadku budowy systemem zleceniowym 720 tys. zł, a systemem gospodarczym ok. 600 tys. zł.

Ze względu na wysoką wydajność obiektu (2 rotacje pogłowia tuczników rocznie), zwrot nakładów inwestycyjnych następuje odpowiednio w okresie 3,5 lub 2,7 roku.

Nowoczesność budynku wyraża się wysokim udziałem pracy sprzętu i niskim udziałem robocizny. W rocznym koszcie produkcji pasza stanowi ok. 66 proc., robocizna ok. 6 proc., a amortyzacja środków trwałych i nakłady na kapitalne remonty ok. 7 proc. Z powyższych danych wynika, że stosunkowo wysoki koszt inwestycji nie ma istotnego wpływu na koszty produkcji. Rentowność produkcji wynosi ok. 36 proc. Realizacja inwestycji wynosi obecnie ok. 5 miesięcy, czyli o co najmniej 7 miesięcy mniej niż budowa tradycyjnego budynku sposobem tradycyjnym.

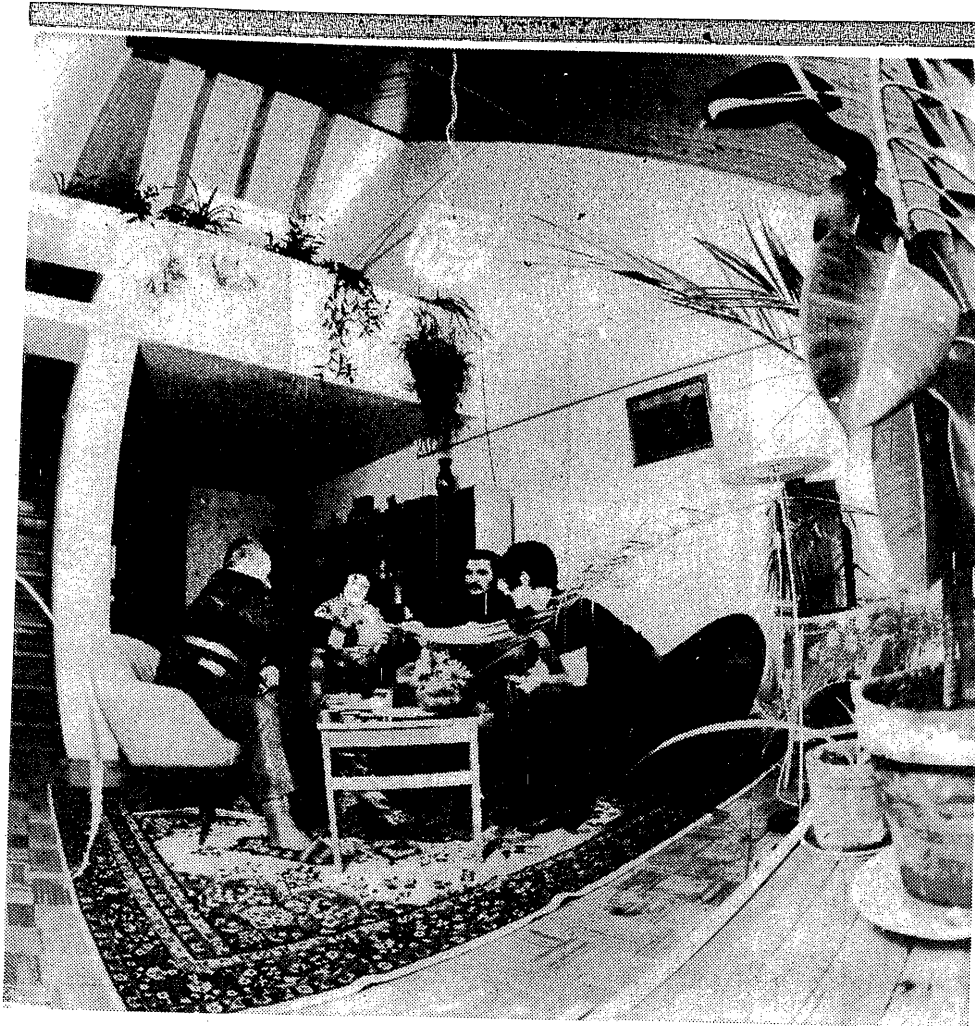
W ciągu 7 miesięcy rolnik może osiągnąć zysk 160 tys. zł. Uwzględniając zysk na budowie budynku wg systemu IBMER oraz zysk wynikający ze skrócenia okresu budowy, rolnik uzyskuje łączny zysk w wysokości 25 proc.

Oznacza to, że realizacja rolniczych budynków produkcyjnych wg systemu opracowanego w IBMER jest nie tylko celowa z punktu widzenia potrzeb społecznych, lecz również rentowna dla rolnika.



Na wsi buduje się obecnie około 40 tys. budynków inwentarskich w gospodarstwach indywidualnych

Fot. S. OSSOWSKI



Fot. ARCHIWUM



Fot. S. ZUBCZEWSKI

SPOŻYCIE A POZIOM ŻYCIE

MIECZYSLAW RAKOWSKI

ISTNIEJE POWSZECHNA lub prawie powszechna zgodność co do tego, że celem gospodarowania w ustroju socjalistycznym jest zaspokojenie materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w sposób w danych warunkach optymalny i w stale wzrastającej, w miarę rozwoju gospodarczo-społecznego, skali. To ogólne sformułowanie, a właściwie każdy jego element stwarza możliwość bardzo niejednoznacznych interpretacji; ich znaczenie jest zaś ważne nie tylko dla sposobu teoretycznej wykładni tego niezwykle skomplikowanego problemu, ale przede wszystkim dla racjonalizacji praktyki społeczno-gospodarczego rozwoju.

Trzeba tu wspomnieć, że w początkowym, trudnym okresie rozwoju naszej gospodarki, główny akcent kładł się z jednej strony na ilościowe zaspokojenie elementarnych potrzeb materialnych, a z drugiej na uśmieszenie rażącej dysproporcji w spożyciu, wynikających z klasowych podziałów obalonego ustroju kapitalistyczno-obszarniczego. Do tych celów dostosowany był również sposób pomiaru postępu osiąganego w spożyciu. Dość szybko zwyciężyła jednak koncepcja charakteryzowania poziomu zaspokojenia potrzeb ludności głównie wartością spożywanej części dochodu narodowego, a dynamiki zaspokojenia potrzeb — wskaźnikiem dynamiki spożycia dochodu narodowego w cenach stałych tego lub innego okresu.

PRZEJŚCIE do syntetycznych, wartościowych metod pomiaru poziomu zaspokojenia potrzeb ludności miało pozytywne strony. Po pierwsze: pozwalało eksploatować element najwęższy w długim okresie naszego dotychczasowego rozwoju, a mianowicie zaspokojenie potrzeb w zakresie dóbr i usług materialnych znajdujących bezpośrednie odbicie w tworzoną i dzielonym dochodzie narodowym; po wtóre — syntetyczna forma tego ujęcia dawała możliwość bardziej obiektywnego, aniżeli przy pomocy poszczególnych częściowych wskaźników naturalnych, charakteryzowania poziomu i dynamiki zaspokojenia potrzeb w ramach potrzeb materialnych.

Postępując się tym wskaźnikiem jako głównym wychodzi się z założenia, że rozwój produkcji materialnej jest podstawą, na której dopiero mogą się rozwijać wszystkie inne elementy i formy zaspokojenia potrzeb. Ze względu na istotne znaczenie tych innych elementów stosuje się jednak również szereg naturalnych wskaźników, charakteryzujących np. warunki mieszkaniowe, poziom wykształcenia, zdrowotności itp., traktując je jako elementy uzupełniające do podstawowego wskaźnika spożycia dochodu narodowego ogółem i na mieszkańca.

Otóż ten, dominujący dotychczas, sposób oceny poziomu i dynamiki zaspokojenia potrzeb społeczeństwa podlega obecnie z różnych stron ostrej krytyce. Krytykuje się go przede wszystkim za nieadekwatność stosowanej miary do zakresu i charakteru mierzonego zjawiska. Dotyczy to np. niepełnego uwzględ-

niania w ocenie poziomu życia ludności szeregu ważnych usług niematerialnych, niedoceniania wielu istotnych aspektów ogólnych warunków jakości życia, takich m. in., jak wyposażenie mieszkań, czas wolny i wypoczynek, nieuwzględniania wzajemnych sprzeczności między poszczególnymi elementami, składającymi się na poziom życia, jak również — problematyki społecznego zróżnicowania poziomu życia różnych grup ludności.

POD WPŁYWEM tej krytyki w naszej statystyce i pracach badawczych dokonano szeregu zmian. M. in. rozszerzono pojęcie spożycia dochodu narodowego, tworząc nową kategorię ogólnego spożycia dóbr i usług materialnych i niematerialnych przez ludność, uwzględniono szersze te elementy warunków i jakości życia, które wiążą się z mieszkaniem, rekreacją, wykształceniem, wolnym czasem itp. Stosując różne naturalne wskaźniki, rozwinięto badania dotyczące wzajemnych powiązań i oddziaływania tych elementów, jak też badania na temat zróżnicowania materialnych i niematerialnych warunków bytu różnych grup ludności. Wszystkie te poczynania są niewątpliwie istotnym krokiem naprzód w stosunku do jednostronnego mierzenia poziomu życia spożyciem dochodu narodowego na mieszkańca.

Mają one też jednak istotny mankament — nie dają możliwości syntetycznego ujęcia całości poziomu życia, którą, przy wszystkich omówionych wyżej ułomnościach, stwarzała jednak kategoria spożycia dochodu narodowego.

Rozpowszechniony jest pogląd, że innego syntetycznego ujęcia nie można tu dokonać i że wystarczające dla praktyki planistycznej jest stworzenie wzajemnie powiązanej „mapy celów”.

Istnieją jednak również poglądy odmienne, a ich stronicy szukają syntetycznej miary, która stanowiłaby sumę wszystkich, lub co najmniej głównych elementów, składających się na poziom życia ludności.

Szeroko znana stała się tzw. „genewska” metoda syntetycznego pomiaru poziomu i stopnia zaspokojenia potrzeb społeczeństwa, opracowana przez Instytut Badań Rozwoju Społecznego ONZ w 1966 r. Do warunków Polski zaadaptował ją Zespół do Spraw Mierzenia Poziomu Życia Ludności w Instytucie Gospodarstwa Społecznego SGPIŚ.

Istotą tej metody, próbującej dać syntetyczną ocenę poziomu i stopnia zaspokojenia potrzeb ludności w formie agregatywnej, złożonej z szeregu elementów, jest:

po pierwsze — odejście od mierzenia poziomu i stopnia zaspokojenia potrzeb ludności wartością poniesionych nakładów, a zastąpienie jej miarą osiągniętych efektów ilościowych i jakościowych, dokonywaną przy pomocy pewnych reprezentantów, którym się nadaje określone „wagi” w obrębie wyodrębnionych grup potrzeb (wyżywienie, mieszkanie, zdrowie, wykształcenie, rekreacja, zabezpieczenie społeczne, zagospodarowanie materialne; grupom tym

nadaje się z kolei jednakowe w zasadzie wagi,

po wtóre — ogromne rozszerzenie zakresu ujmowanych potrzeb w porównaniu z tym, który wchodził w skład spożycia dochodu narodowego, po trzecie — przyjęcie zasady istnienia minimalnych i maksymalnych progów poziomu zaspokojenia potrzeb w poszczególnych dziedzinach i mierzenia stopnia zaspokojenia potrzeb w relacji od tych progów.

po czwarte — podjęcie próby oceny, jak zróżnicowanie poziomu życia różnych grup ludności wpływa na ogólny poziom życia. Stosuje się tu przemnażanie ogólnego wskaźnika przez współczynniki mniejsze od jedności dla poszczególnych składników poziomu życia i malejące w miarę wzrostu stopnia ich zróżnicowania (współczynnik ten jest równy 1-K; K to wskaźnik koncentracji danego składnika poziomu życia, liczony metodą Lorenza).

Metoda „genewska” ma, moim zdaniem, wiele cech pozytywnych: podkreśla prymat pomiaru wartości użytkowych nad pomiarem czysto wartościowym, uwzględnia szeroki zestaw cech, charakteryzujących warunki życia, wykraczający daleko poza elementy wchodzące w skład dochodu narodowego oraz wprowadza syntetyczną miarę zróżnicowania poziomu życia różnych grup ludności.

Ma też jednak ta metoda niewątpliwie wiele braków. Do podstawowych zaliczyć można daleko posunięty subiektywizm, zarówno w wyborze poszczególnych elementów składowych warunków życia ludności, jak i w arbitralnym nadawaniu im określonych wag, subiektywizm w ustalaniu minimalnych i maksymalnych progów, określających stopień zaspokojenia potrzeb i wreszcie — w stosowanej metodzie „dystansowej”, wyrażającej odległość od tych progów.

WSZYSTKIE te braki zostały m. in. omówione szeroko w dyskusji, która odbyła się w listopadzie 1973 r. w redakcji „Wiadomości Statystycznych”. Główny krytyk „genewskiej” metody, autor wielu prac na temat dochodu narodowego, L. ZIENKOWSKI podkreślił w tej dyskusji głównie wspomniany wyżej element subiektywizmu w doborze reprezentantów i w przyjętej metodzie agregacji, co, jego zdaniem, podważa praktyczną przydatność metody dla oceny poziomu życia ludności i następujących w nim zmian. Nie wysunął on jednak innej propozycji syntetycznej miary poziomu życia, przychylając się raczej do poglądu, że „przy analizie procesów gospodarczych coraz mniejsze znaczenie przypisuje się pojedynczym wskaźnikom syntetycznym, takim jak np. dochód narodowy, a coraz większą wagę nadaje się opracowaniu, charakteryzującemu całościowo procesów i związków gospodarczych (bilans gospodarki narodowej, rachunkowość narodową)”.

Zgadzając się z L. Zienkowskim w krytyce elementów subiektywizmu zawartych w metodzie „genewskiej”, uważam jednak, w odróżnieniu od niego, że istnieje nie tylko potrzeba,

ale i możliwość obliczenia syntetycznego, wartościowego miernika poziomu życia ludności. Byłby on niezwykle istotnym uzupełnieniem i pogłębieniem różnych częściowych mierników stosowanych w tej dziedzinie i stworzyłby nową jakość w badaniach, otwierając nowe możliwości analizy strukturalnej i efektywnościowo-optymalizacyjnej.

Możliwość syntetycznego ujęcia poziomu życia ludności wynika przede wszystkim z faktu, że najróżniejsze składniki poziomu życia ludności, traktowane, zgodnie ze słuszną ideą metody „genewskiej”, jako efekty użytkowe, są przecież jednocześnie — bezpośrednio lub pośrednio, pozytywnie lub negatywnie — związane z nakładami pracy ludzkiej, można więc wyznaczyć ich wartość, uzyskując dzięki temu względnie obiektywne „wagi”.

Ważnym dla przykładu mieszkani. Ich wybudowanie wymaga nakładów inwestycyjnych, efekt korzystania z mieszkań można więc wycenić, jako ekonomicznie racjonalną opłatę tych nakładów. Podobnie można pójść do wyceny użytkowego efektu wykształcenia, którego osiągnięcie również wymaga społecznie określonych nakładów ponoszonych w ciągu wielu lat. Jest to podobne do cenowego „wyważania” różnych dóbr użytkowych w dochodzie narodowym.

Jeśli zastanowić się z kolei nad ceną takiego np. dobra użytkowego, jakim jest efektywne wolne czas, tj. czas pozostający poza różnego rodzaju zajęciami obowiązkowymi, to nie trudno dojść do wniosku, że jego wzrost wiąże się z określonym kosztem ograniczenia podaży dóbr materialnych: może to być podstawą do wyznaczenia jego ceny.

Inne elementy poziomu życia, głównie typu jakościowego, jak np. wyposażenie mieszkań w urządzenia komunalne, jakość warunków zamieszkania i środowiska — można uwzględnić przy pomocy odpowiednich współczynników poprawkowych (często o charakterze pomniejszającym) do wycenionych poprzednio ilościowych elementów poziomu życia ludności. Nie wdając się obecnie w szczegółowe rozpatrywanie sposobu obliczania syntetycznego miernika wartościowego poziomu życia ludności i wielu trudnych i spornych problemów tego pomiaru (w których również występuje spora doza subiektywizmu), uważam, że:

● Syntetyczny miernik wartościowego poziomu życia ludności można obliczyć, wiążąc go do niego odpowiednio wycenioną ogromną ilość naturalnych częściowych wskaźników, nie wchodzących w skład dochodu narodowego i nie włączających do syntetycznej miary poziomu życia ludności. Przy zachowaniu niezbędnego umiaru w tych sprawach nie przekroczy się tutaj dopuszczalnych granic subiektywizmu.

● Posługując się miarami wartościowymi dla poszczególnych elementów poziomu życia ludności można ograniczyć subiektywizm „wagi”, przypisywanych tym elementom w metodzie „genewskiej”, jeśli stosowane do tego celu ceny będą chociaż

w przybliżeniu proporcjonalne do nakładów pracy społecznie niezbędnych dla uzyskania określonego stopnia zaspokojenia różnych potrzeb w danych warunkach ekonomiczno-społecznych.

Z powyższych dwóch stwierdzeń można wyciągnąć szereg bardzo istotnych wniosków.

Po pierwsze, jeśli można stworzyć syntetyczną wartościową miarę poziomu życia ludności, to można również bardziej precyzyjnie określić funkcję celu gospodarowania w naszym ustroju.

Niezależnie od wzrastającego rozmachu wszystkich poczynąń podejmowanych w ostatnich latach, jak również aktualnie planowanych, a dotyczących podnoszenia poziomu życia ludności w dziedzinach wykraczających poza ramy spożywanej części dochodu narodowego, czy też ogólnych dochodów ludności — podstawowym kryterium planu pozostaje w praktyce nadal maksymalizacja spożywanej części dochodu narodowego z tej właśnie przyczyny, że wiele elementów poziomu życia, nie wchodzących w skład pojęcia dochodu narodowego, nie jest ujmowanych wartościowo.

Skutki praktyki niepełnego uwzględniania właściwego celu gospodarowania — maksymalizacji poziomu życia ludności są ujemne. Przy występujących zawsze, a nasilających się w okresie trudności gospodarczych, ograniczeniach ogólnych zasobów ludzkich i materialnych na cele rozwoju społeczno-ekonomicznego, najłatwiej można osiągnąć maksymalizację tej składowej części poziomu życia ludności, która mieści się w pojęciu dochodu narodowego (i która jest najbardziej zliczalna), jeśli się odpowiednio zmniejszą nakłady na elementy składowe poziomu życia ludności, nie mieszczące się w tym pojęciu.

Wprowadzenie do analizy statystycznej i planowania jako funkcji celu — syntetycznej miary poziomu życia ludności — niewątpliwie pomogłoby w przewidywaniu narastających w ciągu wielu lat strukturalnych dysproporcji w podnoszeniu poziomu życia ludności.

Po wtóre — jeśli przyjąć założenie, że dla celów analizy statystycznej i planowania rozwoju będzie się podobne efekty użytkowe wyceniane nie wg cen rzeczywistych, a wg cen umownych, w przybliżeniu proporcjonalnych do nakładów pracy społecznie niezbędnych dla ich uzyskania, otwiera się tu szerokie pole poszukiwania optymalnych relacji między nakładami pracy a efektami użytkowymi. Podobne efekty użytkowe można bowiem uzyskać, obecnie i w przyszłości, przy bardzo różnej wielkości nakładów.

BADANIA tego typu, obecnie słabo rozwijane, dają możliwość uzyskania w różnych dziedzinach, składających się na poziom życia ludności — drogą odpowiednich zmian strukturalnych, ilościowych i jakościowych — maksymalnego stosunku efektów użytkowych, tj. w sumie biorąc — poziomu życia, do łącznych

nakładów pracy zużywanych na te cele. Właściwym celem planowania staje się wtedy nie maksymalizacja wartości spożywanej części dochodu narodowego, ale maksymalizacja odpowiednio wycenionej sumy wartości użytkowych, charakteryzujących całość poziomu życia ludności, możliwa do uzyskania przy danych zasobach ludzkich i materialnych.

W obecnych warunkach narastających ograniczeń tych zasobów zastosowanie takich metod analitycznych i badawczych, które by organicznie zawierały w sobie postulat osiągnięcia najwyższej relacji efektu użytkowego do związanych z nim nakładów pracy, jest niezwykle ważne dla przyspieszenia ogólnego rozwoju.

Przedstawione wyżej w sposób ogólny nie wykorzystane jeszcze, w zasadzie, możliwości badań optymalizacyjnych, wymagają oczywiście — aby nie pozostać ogólnikami — ilustracji na konkretnych przykładach z poszczególnych dziedzin.

Jedną z najcenniejszych idei metody „genewskiej”, którą całkowicie podziela, jest próba kwantyfikacji społecznego zróżnicowania poziomu życia ludności.

Mnożenie statystycznego średniego wskaźnika poziomu życia na mieszkańca przez współczynnik mniejszy od jedności i malejący tym bardziej, im większa jest nierównomierność rozkładu elementów składających się na poziom życia, niosący różnym grupom ludności oznacza przykładowo, że przy odpowiednio mniejszej społecznej rozpiętości w tym zakresie, można uzyskać społecznie wyższy poziom życia, nawet przy niższej średniej statystycznej. Wskazuje to na ogromne znaczenie prowadzenia odpowiedniej polityki społecznej w dziedzinie poziomu życia ludności.

Reasumując, chciałbym skupić uwagę czytelników na podstawowych stwierdzeniach zawartych w tym artykule:

— istnieniu ogromnej różnicy w pojęciach spożycia dochodu narodowego i ogólnego poziomu życia ludności,

— możliwości wartościowej wyceny ogólnego poziomu życia ludności w ujęciu statystycznym i społecznym, co ma szczególne znaczenie dla analizy dynamicznej,

— celowości wysunięcia, jako właściwej funkcji celu — maksymalizacji ogólnego poziomu życia ludności w ujęciu społecznym,

— możliwości poprawy struktury elementów składowych poziomu życia ludności przy odpowiedniej wycenie elementów, nie wchodzących do dochodu narodowego i polityce nacelowanej na zatarcie stwierdzonych dysproporcji,

— możliwości ogólnego podniesienia poziomu życia ludności przez dokonywanie zmian strukturalnych, zwiększających relacje porównywalnych efektów użytkowych do ponoszonych nakładów.

Jak wiadomo, możliwość to jeszcze nie rzeczywistość. Wykazanie, że możliwość stworzenia nowej syntetycznej, wartościowej miary poziomu życia ludności można przekształcić w rzeczywistość, wymaga oddzielnej publikacji.

UKŁAD RÓL W DOMU

JERZY PIOTROWSKI

MOWI SIĘ NA OGÓŁ WIELE o zmianie pozycji kobiet w działalności społeczno-gospodarczej, a więc w ich życiu zawodowym i społecznym, mniej natomiast zajmujemy się zmianą pozycji kobiet pracujących zawodowo w życiu rodzinnym, w domu. Warto więc spróbować odpowiedzieć na pytanie, czy i jak zatrudnienie kobiet zmienia ich postawę wobec mężów i żon wobec pracy zawodowej i modelu

Podstawą moich rozważań na ten temat będą wyniki badań nad aktywnością zawodową kobiet zamężnych i rodziną miejską w Polsce. Badania takie prowadzone były kilkakrotnie, w różnych odstępach czasu i na różnych próbach reprezentacyjnych przez Katedrę Socjologii Pracy Instytutu Gospodarstwa Społecznego SGPiS. Mimo fragmentaryczności pozwalają one na pewne uogólnienie i przesłanie zmian, zachodzących w postawach mężów i żon wobec pracy zawodowej i modelu

Badania prowadzone na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stwierdzały, że prawie powszechna jest werbalna akceptacja prawa kobiety do pracy na równi z mężczyzną, wiele jednak kobiet zamężnych, także pracujących, a bardziej jeszcze ich mężowie, określali pracę poza domem kobiet zamężnych tylko jako konieczność, nieraz jako zjawisko przejściowe, nie dające się pogodzić z obowiązkiem żony i matki. Na ogół akceptowano pogląd, że na dom powinien zarabiać mąż, zaś żona powinna zajmować się domem, równocześnie jednak większość kobiet, nawet mających małe dzieci, nie tylko pracowała, lecz podkreślała, że chce pracować. Mężowie, którzy stanowczo twierdzili, że żony nie powinny pracować, stwierdzali jednocześnie, że są zadowoleni, że żony pracują. Na tle rozbiegu między rzeczywistością a modelami normatywnymi opinie stawały się wyraźnie ambiwalentne.

Podsumowując wyniki tych i innych badań wysunąłem hipotezę, że rozpowszechnianie się pracy zawodowej poza domem wśród kobiet zamężnych będzie stopniowo powodować przezwyciężanie swego rodzaju opóźnienia kulturowego między rzeczywistym zachowaniem, wyrastającym na gruncie określonych stosunków społeczno-ekonomicznych, a z natury rzeczy bardziej konserwatywną ideologią, deklarowaną przez respondentów.

Można było sądzić, że proces ten ma najlepszy klimat do rozwoju w społeczeństwie socjalistycznym, w którym mieszczaństwo, główny nosiciel tradycyjnej ideologii zasadniczego zróżnicowania ról w małżeństwie, utraciło swą pozycję, a pozycję dominującą, nie tylko liczebnie, zdobyła klasa pracująca.

KTO CO ROBI

Te ogólne hipotezy wyprowadzone z wyników badań fragmentarycznych starał się zweryfikować podejmując ogólnokrajowe badania, zmierzające do ustalenia: a) jakie są rozmiary, stałość i charakter rosnącego zatrudnienia kobiet zamężnych, w Polsce? b) jak postępuje przystosowanie rodziny do nowej sytuacji wytworzonej wskutek aktywności zawodowej kobiet? c) czy i jakie zmiany następują w ideologii rodzinnej, szczególnie dotyczących ról

żony i mężów oraz postaw wobec pracy kobiet zamężnych?

Przystępując do badań suponowaliśmy, że w rodzinach kobiet pracujących udział męża w pracach domowych będzie większy, a stosunki między małżonkami będą bardziej równoprawne niż w rodzinach kobiet niepracujących. Zakładaliśmy wreszcie, że ideologia rodzinna — a mianowicie postawy wobec uczestnictwa męża w zajęciach domowych, dominacji męża, pracy zawodowej żony — będzie w rodzinach kobiet pracujących bardziej rozwojowa, egalitarna niż w rodzinach kobiet niepracujących, bardziej funkcjonalna wobec faktu rzeczywistego partycypowania kobiet w pracy zawodowej i w utrzymaniu domu.

Zapytywaliśmy więc nasze respondentki, kto przeważnie wykonuje zajęcia domowe takie, jak codzienne zakupy, przygotowywanie posiłków, utrzymywanie czystości, pranie, prasowanie, śniecie łóżek, wynoszenie śmieci itd. Okazało się, że najogólniej biorąc, ciężar tych obowiązków spoczywa na kobiecie, niezależnie od tego, czy pracuje zawodowo czy nie, udział innych domowników w pracach domowych ma charakter pomocniczy.

Niektóre czynności, jak np. pranie, prasowanie, reperacja odzieży, wykonuje 90 proc. kobiet, bez różnicy czy pracują czy nie. W innych zajęciach różnice między kobietami pracującymi i niepracującymi są większe, dzięki pomocy uzyskiwanej przez matki pracujące ze strony domowników. Pomoc męża jest większa w rodzinach młodszych, gdy dzieci są młodsze. Pomoc córek, niezbyt duża w młodszych rodzinach, staje się całkiem poważna w starszych. W porównaniu z tym udział synów w zajęciach domowych jest uderzająco niski.

Obciążenie badanych kobiet pracą domową ujęliśmy syntetycznie wymieniając 15 podstawowych czynności. Osoba wykonująca daną czynność bez pomocy otrzymywała 3 punkty, jeśli z pomocą 2 punkty, gdy tylko pomagała — 1 punkt. Osoby, które ani nie wykonywały danego zajęcia, ani nie pomagały przy nim otrzymywały 0. Teoretycznie więc zakres punktów sumarycznych mógł wynosić 0-45 punktów, faktycznie jednak prawie nigdy nie przekroczył 42 pkt.

Przeciętne osiągnięcia sumaryczne wynosiły 31 punktów dla kobiet zamężnych i 10 punktów dla pozostałych domowników. Obciążenie zajęciami domowymi kobiet pracujących jest niższe (29,4 p.) niż niepracujących (35,8 p.).

W gospodarstwach domowych kobiet pracujących zaznacza się tendencja do większego udziału w zajęciach domowych męża, matki, córki. Przez tych ostatnich wykonywane jest 1/4 wszystkich zajęć domowych w gospodarstwach kobiet pracujących i tylko 1/8 w gospodarstwach kobiet niepracujących. Udział męża jest niewielki w porównaniu z obciążeniem, jakie spoczywa na żonie, lecz udział mężów w pracach domowych jest dwukrotnie większy (4,9) niż niepracujących (2,4), większy w rodzinach młodszych niż starszych. Starsze kobiety uzyskują największą pomoc od córek.

Również opieka nad dzieckiem jest sprawowana głównie przez matkę, pracującą lub niepracującą. Równocześnie jednak mężowie żon pracujących biorą wyraźnie większy udział

w wszystkich zajęciach, zwłaszcza wychowawczych związanych z dziećmi. Ich kontakt z dziećmi wzrasta szczególnie w związku ze wspólnymi zabawami, spacerami, chodzeniem do kina, teatru, nadzorowaniem zajęć szkolnych itp. Udział męża w opiece nad dziećmi młodszymi (0-7) sięga 19 proc. jeśli żona pracuje, 7 proc. jeśli nie pracuje; w opiece nad dziećmi starszymi (8-18) — 21-23 proc. jeśli żona pracuje i 11-13 proc. jeśli nie pracuje.

Można stwierdzić, że rozwija się tendencja ku większej partycypacji męża w zajęciach domowych pod wpływem pracy żony, proces ten jednak postępuje powoli i w małym stopniu. Trudno jednak mówić o zmianie ról męża i żony. Zmiana taka nie odzwierciedla się także w socjalizacji chłopców i dziewcząt do ról domowych. 95 proc. kobiet pracujących i niepracujących, deklarowało równe traktowanie chłopców i dziewcząt, jeśli idzie o ich udział w pracach domowych, w wyrażonej sprzeczności z nierównością ich faktycznej partycypacji.

POGLĄDY WCIAŻ TRADYCYJNE

Główną zmianą w społecznych rolach męża i żony jest samo masowe zatrudnienie kobiet, traktowane coraz częściej jako regularna sfera działania kobiet zamężnych. Jak wynika z naszych badań, 69 proc. kobiet zamężnych w wieku 21-47 lat jest współżywcicielem rodziny. Podobne wyniki dał Spis Powszechny z 1970 r. Starał się się porównać postawy naszych respondentów wobec pracy kobiet oraz ról męża i żony w rodzinie i gospodarstwie domowym, mierząc stopień ich akceptacji ustalonych przez nas twierdzeń testowych.

Odpowiedzi — zgadzam się, raczej się zgadzam, trudno powiedzieć, raczej się nie zgadzam, nie zgadzam się — uszeregowaliśmy w skali 1-5 według ich tradycyjności lub nowoczesności. Im bardziej nowoczesne, rozwojowe postawy, tym wyższe punkty.

Ogół twierdzeń, można podzielić na cztery zestawy dotyczące: poglądów na tradycyjne role męża i żony, poglądów na dominację mężczyzn, poglądów na pracę zawodową kobiet zamężnych i na wartości związane z pracą kobiet.

W zakresie tradycyjnych ról męża i żony przeważają zdecydowanie postawy przeciwne wyłączeniu męża z zajęć domowych i opieki nad dzieckiem, szczególnie silnie wyrażone przez kobiety pracujące. Tylko mężowie żon niepracujących mają w tej sprawie odmienne poglądy. Równocześnie jednak zdecydowana większość wszystkich kategorii respondentów akceptuje zasadę, że mąż powinien zarabiać na utrzymanie, a żona zajmować się domem.

Zasadę dominacji męża w małżeństwie i domu odrzuca znaczna większość mężów pracujących na rzecz zasady równości. Tylko większość kobiet niepracujących, o wykształceniu poniżej średniego, uważa, że w ważnych sprawach rodziny decydujący głos należy się mężowi. Ogólnie jednak kobiety zamężne niepracujące przeważnie są skłonne do przyjęcia dominacji męża. Nie dziwi, że mężczyźni w jeszcze większym stopniu niż kobiety wypowiadają się za



Fot. S. ZUBCZEWSKI

tym, raczej tradycyjnym stanowiskiem.

Jeśli idzie o postawy wobec pracy zawodowej, mężatki pracujące i niepracujące nie godzą się z poglądem, że „kobieta zamężna nie powinna pracować zawodowo” (który to pogląd akceptuje większość mężczyzn). Równocześnie aprobatę większość wszystkich kategorii respondentów uzyskało twierdzenie, że „kobieta zamężna powinna pracować tylko wtedy, gdy jest to potrzebne do utrzymania” oraz że „nie powinna pracować dopóki dzieci nie skończą 14 lat”. W tej ideologii wobec pracy zawodowej kobiety zamężnej przeważa więc pewna dysfunkcjonalność wobec faktu, że 70 proc. mężatek w naszym zbiorze pracuje zawodowo a 80 proc. spośród pracujących ma dzieci w wieku poniżej 14 lat. Dla wielu z nich pozaekonomiczne motywy i wartości pracy mają tak duże znaczenie, że nie zamierzają przerwać pracy nawet wtedy, gdyby nie była ona potrzebna ze względów ekonomicznych.

W związku z tym na uwagę zasługuje fakt, że wszystkie kategorie respondentów, mężczyźni i kobiety, aprobatę zasadę, że „kobieta zamężna, mająca kwalifikacje zawodowe, powinna pracować, choćby miała małe dzieci”. Można więc sądzić, że praca zawodowa mężatek mających do tego odpowiednie przygotowanie jest akceptowana, obojętne zaś dotychczas mężatek nie mających takiego przygotowania. Wydaje się, że potwierdzają to poglądy na następstwa pracy zawodowej kobiet zamężnych.

Zarówno wśród mężatek, pracujących i niepracujących, jak i ich mężów przeważają opinie, że „mężowie bardziej cenią żony, które pracują”, że w ogóle „ludzie bardziej cenią kobiety pracujące zawodowo” oraz że „jeżeli tylko jedno z małżonków może pracować, powinno pracować to, które więcej zarobi”. Uważają także, szczególnie kobiety, że „praca mężatki przynosi rodzinie więcej pożytku niż szkody”. Spośród mężów podziela ten ostatni pogląd akurat mężowie najmłodsi.

Istnieje jednak nie rozwiązany do końca konflikt między rolą rodzinną i zawodową kobiety. Poproszone o określenie, którą ze swych ról uważają za najważniejszą, kobiety objęte badaniem wymienili na pierwszym miejscu: rolę matki — (70 proc.), żony — (17 proc.), rolę

zawodową — (11 proc.), pani domu — (7 proc.). Odpowiedzi kobiet pracujących i niepracujących są do siebie bardzo podobne.

ZMIENNA: WYKSZTAŁCENIE

Poglądy, prezentowane wyżej, odzwierciedlały opinie dominujące wśród ogółu kobiet albo mężczyzn objętych naszym badaniem. Nieco inny obraz uzyskuje się, jeśli uwzględnimy poziom wykształcenia osób badanych. Trzeba bowiem powiedzieć, że badana przez nas zbiorowość, podobnie jak ogół kobiet w Polsce, składała się w trzech czwartych z mężatek, których poziom wykształcenia był niższy aniżeli pełne średnie, zaś mężatki o wykształceniu wyższym niż średnie (pomaturalne i wyższe) stanowiły zaledwie 5 procent ogółu badanych.

Wykształcenie wywiera bardzo duży wpływ na postawy ludności wobec aktywizacji zawodowej kobiet oraz procesu egalityzacji ról mężczyzn i kobiet. Wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia postawy stają się na ogół bardziej „nowoczesne”. Gdy wprowadzi się jako zmienną wykształcenie, okazuje się, że główna granica między postawami tradycyjnymi i nowoczesnymi przebiega nie tyle między kobietami pracującymi i niepracującymi, ile między różnymi poziomami wykształcenia, najczęściej między niepełnym średnim a pełnym średnim. Granica ta jest szczególnie wymowna w przypadkach, w których ogólne opinie były bardziej tradycyjne, a dotyczyły kwestii tak zasadniczych dla naszego zagadnienia, jak: „mąż powinien zarabiać na utrzymanie, a żona zajmować się domem”, „kobieta zamężna nie powinna pracować zawodowo, gdy ma dzieci w wieku poniżej siedmiu lat”, oraz „zamężna kobieta powinna pracować tylko wówczas, gdy jest to konieczne do utrzymania rodziny”. We wszystkich tych sprawach wskaźniki opinii ogółu kobiet wynosiły mniej więcej 2, podczas gdy poglądy kobiet z wykształceniem powyżej średniego przekraczały 4 (przypominamy, że skala była pięciopunktowa, przy czym 1 oznaczało najbardziej tradycyjną, zaś 5 — najbardziej nowoczesną postawę). Oczywiście, wskaźniki te nie wartościują postaw, nie oznaczają, że 1 to złe, a 5 to dobre.

W jednej sprawie istnieje powszechna zgodność, bez względu na

wykształcenie. Jest rzeczą zaskakującą, że wyraża się ona akurat w aprobacie poglądu, że lepszymi zwierciadłkami są na ogół mężczyźni niż kobiety. Ta ostatnia kwestia pośrednio tylko wiąże się z tematem ról rodzinnych. Można ją interpretować jako wyraz uznania tradycyjnej dominacji mężczyzn, jako wpływ stereotypów osobowości męskiej i żeńskiej, świadomości trudniejszych warunków społecznych, jakie napotyka kobieta podejmująca pracę na stanowisku kierowniczym, na którym na ogół nie czuje się oczekiwana.

Poglądy kobiet pracujących i niepracujących, mężów i żon o tym samym poziomie wykształcenia, stają się sobie bliższe i mniej różnią się od siebie.

ZALEŻNOŚĆ PRZYCZYNOWA

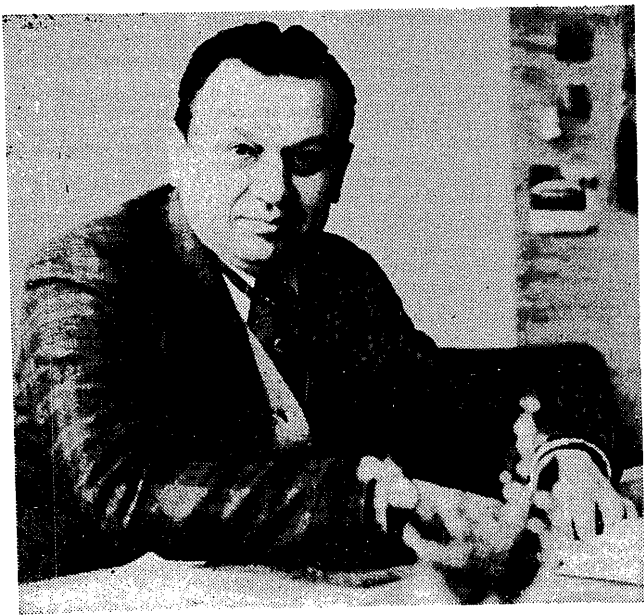
Kobiety o wyższym poziomie wykształcenia i ewentualnie także ich mężowie mogą więc uważać za pionierów w wytworzeniu i przyswajaniu sobie nowego modelu w stosunkach między małżonkami. Kiedy bowiem dawny model oparty na obywatelu okazywał się nieadekwatny i dysfunkcjonalny wobec zmieniających się stosunków społecznych, następuje proces racjonalizacji i indywidualizacji zachowań oraz rewizja dotychczasowego systemu wartości, co oczywiście przychodzi łatwiej osobom wykształconym, które stają się twórcami nowego modelu.

Trudniej odpowiedzieć, jaka jest zależność przyczynowa, tj. czy aktywność zawodowa zmienia postawy ideologiczne małżonków, czy też zmieniające się postawy pobudzają aktywność zawodową kobiet. Oddziaływanie jest zapewne dwustronne, dialektyczne z tym że aktywność zawodowa zdaje się wyprzedzać zmiany w ideologii. W miarę jak aktywność zawodowa kobiet zamężnych rozpowszechnia się i staje się zjawiskiem masowym, zjawisko to pobudza kobiety niepracujące do podejmowania zatrudnienia. To z kolei stwarza warunki do zmiany ich postaw. Jak też postaw ich mężów wobec pracy kobiet. Stosunkowo też, jak wynika z naszych badań, kobiety w coraz większym stopniu wiążą z pracą nie tylko wartości ekonomiczne, lecz także osobiste i społeczne, traktując ją jako coraz bardziej trwały element swej roli społecznej i rodzinnej.

sprawy ekonomistów

O STOLICY I REGIONIE WARSZAWSKIM

Rozmowa z prof. dr. hab. STANISŁAWEM NOWACKIM — Prezesem Oddziału Warszawskiego PTE



Oddział Warszawski Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego zorganizował 13 marca konferencję naukową na temat: „Rozwoju społeczno-gospodarczego regionu warszawskiego w XXX-lecie 1945-1974”.

Warszawa i województwo są coraz bardziej rozwijającym się regionem kraju, dającym 14 proc. ogólnokrajowej produkcji przemysłowej oraz 10 proc. produkcji rolnej.

W trakcie obrad przedstawiono bogaty zestaw materiałów podsumowujący dotychczasowy dorobek społeczno-gospodarczy oraz główne kierunki rozwoju Warszawy i regionu w przyszłości. Podstawą dyskusji było 7 referatów problemowych:

— „Rozwój społeczny regionu warszawskiego”, M. Olędzki, J. Rosner, H. Szymańska, T. Żarski; „Odbudowa i rozwój Warszawy”, S. Kluszczyński; „Przemiany i rozwój infrastruktury technicznej w regionie warszawskim”, J. Czerwiński, K. Fiedorowicz, H. Trochimowski; „Rozwój sieci osadniczej regionu warszawskiego”, R. Grabowiecki, A. Pyszkowski, H. Ruczy-Pruszyńska; „Rozwój przemysłu w regionie warszawskim”, E. Zawadzki, Z. Żalobka; „Rozwój handlu i usług w regionie warszawskim”, O. Haubold, M. Ryłko, E. Wisniewski; „Rozwój rolnictwa w regionie warszawskim”, K. Miękus.

W konferencji uczestniczyli: II sekretarz KW PZPR — Adam Kowalik, sekretarz ekonomiczny WKW PZPR — Ryszard Bryk, I wiceprezydent Warszawy — Stanisław Bielecki oraz wicewojewoda Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego — Janusz Wierzejski.

REDAKCJA — Panie Profesorze, jakie były przesłanki zorganizowania tej konferencji?

STANISŁAW NOWACKI — Sama myśl zorganizowania takiego typu konferencji zrodziła się jakieś półtora roku temu. W roku bieżącym przypadają dwie rocznice — 30 rocznica wyzwolenia Warszawy i województwa oraz 30 lat reaktywowania Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Ponadto obchodziliśmy XXX-lecie PRL, a więc trzy bardzo ważne wydarzenia.

— Są to przesłanki o charakterze okazjonalnym...

— Dlatego wymieniam je na pierwszym miejscu. Są jednak jeszcze inne motywy. Toczy się w Polsce dyskusja nad kształtem i rozwojem kraju do roku 2000. W rozważaniach tych niepoślednią rolę odgrywa Warszawa i województwo zarówno ze względu na społeczny charakter miasta, jak i centralne położenie regionu. Równocześnie jest to region najtrudniejszy w kraju, jeśli chodzi o zarządzanie i administrowanie. Z

jednej bowiem strony Warszawa jest centralnym ośrodkiem dyspozycji politycznej i gospodarczej jako stolica państwa, a z drugiej strony występują jeszcze dość znaczne zróżnicowania społeczne i ekonomiczne Warszawy i województwa. W związku z powyższym analiza rozwoju regionu warszawskiego jest tak ważna zarówno z punktu widzenia celów naukowo-poznawczych, jak i celów polityki społeczno-gospodarczej.

— Chociażby z tego względu ekonomistom przypada bardzo ważna rola w procesie rozwoju regionu.

— I właśnie najlepszym tego dowodem była konferencja. Chodziło głównie o to, aby zorganizować środowisko ekonomistów do aktywnego uczestniczenia w pracach nad planem perspektywicznym do 1985 roku oraz w zmianach struktury społeczno-gospodarczej regionu.

— Panie Profesorze, w trakcie rozmów z uczestnikami konferencji słyszałem często, że ma ona nowatorski charakter i jest pierwszym tego typu symposium naukowym w kraju.

— Trudno mi odpowiedzieć czy jest to pierwsza tego typu konferen-

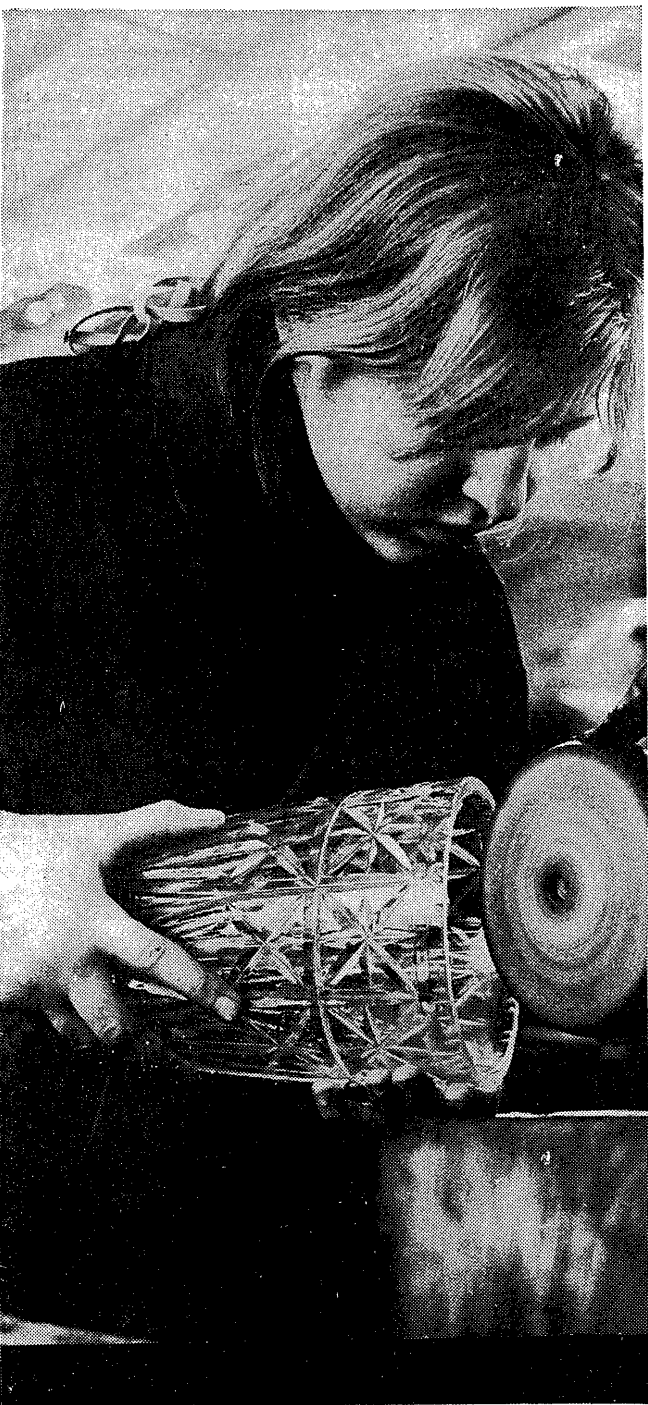
cja w kraju. Natomiast przygotowane materiały i dyskusja były tak ukierunkowane, aby analiza obejmowała jak najdłuższy okres czasu — 30 minionych lat oraz co najmniej 20 letnią perspektywę. Na tej podstawie dopiero są formułowane wnioski co do dalszego rozwoju regionu. Przeprowadzona analiza miała również charakter kompleksowy, to znaczy ujmowała nie tylko kształtowanie się poszczególnych wielkości w czasie, ale główny akcent został położony na współzależność poszczególnych czynników rozwoju społeczno-ekonomicznego. A więc np. handel rozpatrywano w powiązaniu ze strukturą społeczną, przemysłem z rolnictwem, siecią osadniczą z infrastrukturą techniczną itp. W pracach nad przygotowaniem materiałów brało udział 40 przedstawicieli nauki, wybitnych praktyków i działaczy gospodarczych.

Proszę zauważyć równocześnie, że na konferencji nie posługiwano się pojęciem administracyjnym — Warszawy i województwa, lecz mówiono o regionie, połączonym określonymi zależnościami.

Przeprowadzona analiza ukazała również kilka fenomenów społeczno-gospodarczych w skali światowej. Do nich należy odbudowa Warszawy. W czasie wojny ponad 73 proc. zabu-

PIĘKNA STARA „JULIA”

MIECZYŚLAW
PISAREK



Fot. CAF

DZIWNIE ZESTAWIENIE przymiotników w tytule może ktoś powiedzieć: bo jak stara, to już raczej nie piękna. W odniesieniu do HUTY SZKŁA KRYSZTAŁOWEGO „JULIA” określenie to jest jednak najzupełniej właściwe.

Bo piękne są zarówno wytwarzane tutaj kryształy, słynne na całym świecie, jak i sama architektura obiektu. Główny i najstarszy budynek, wzniesiony jeszcze w 1842 roku, zachował w całości styl dawnej manufaktury i jest jakby żywcem wyjęty ze starego sztychu.

Niewiele inaczej niż na dawnych, dziewiętnastowiecznych ilustracjach, wygląda dziś także praca w niektórych wydziałach huty. Na przykład, prawie nie zmieniła się technologia i technika wytopu szkła oraz wytwarzania półproduktów: hutnicy nabierają roztopioną do białości lawę szklaną na długie, dwumetrowe cybuchy i dmuchając w nie oraz obracając nimi z kuglarską zręcznością, nadają uwieszonym na ich końcu bąblom pożądane kształty i formy. Oczywiście zanim owe wazy, puchary, dzbany, patery, wazon, cukiernice, szklanki, kieliszki, karafki, popielniczki, bajaderki czy owocarki staną się przedmiotami kryształowymi, przejść muszą jeszcze długi i skomplikowany proces produkcji.

MODERNIZACJA NIE ZNACZY MECHANIZACJA

Z tego, co się rzekło powyżej, bynajmniej też nie wynika, iż nie nastąpiło jej unowocześnienie. Dokonano, zwłaszcza w ostatnich latach, znacznej modernizacji urządzeń wytwórczych huty. Udoskonalono np. piece hutnicze, zainstalowano szereg nowoczesnych, przeważnie importowanych maszyn do szlifowania, zdobienia i polerowania kryształów, wyposażono zakład w nowe tygle platynowe itp. I dotyczy to nie tylko zakładu w Szklarskiej Porębie.

— Gruntowniejszą modernizację przeprowadziliśmy bowiem w zakładzie nr 2 w Piechowicach, który jest największym obiektem produkcyjnym spośród czterech, tworzących nasze przedsiębiorstwo — mówi dyrektor mgr JAKUB FILIPIAK. — Unowocześniamy także park maszynowy zakładu w Sobieszowie, gdzie odbywa się zdobienie kryształów. Wraz z modernizacją urządzeń, następuje również rozbudowa huty, co zapewnia nam znaczny i stały wzrost produkcji kryształów oraz jakości wyrobów. W listopadzie zeszłego roku uruchomiliśmy wytwórnię w Gorzyńcu, gdzie rozwijamy przede wszystkim działy zdobienia kryształów metodą grawerowania i półgawerki.

Grawerowanie kryształów? Proszę fachowców o wyjaśnienie na czym to polega. Okazuje się, że chodzi o

szczytowe osiągnięcie w zdobieniu kryształów, najwyższy kunszt, wprost zegarmistrzowską precyzję. Robota przy tym, rzecz jasna, niezwykle pracochłonna. Ale się opłaca. Kryształy grawerowane są rzadkością na światowym rynku. Ogromnie poszukiwane, a tym samym, bardzo drogie.

Przeprowadzana modernizacja i rozbudowa „Julii” nie oznacza jednak wcale, że huta rozszerza produkcję kryształów oraz doskonali ich jakość drogą coraz pełniejszej mechanizacji systemu wytwarzania. Pod tym względem rzecz ma się akurat całkiem inaczej, niż w każdej innej fabryce. Na tym właśnie polega specyfika tego przedsiębiorstwa. Po prostu — produkcję kryształów nie sposób zmechanizować. Prawdziwy kryształ musi być wytapiany i poddawany dalszej obróbce oraz zdobieniu metodą tradycyjną, która w gruncie rzeczy nie zmienia się od wieków. Wprawdzie w niektórych krajach, np. w Czechosłowacji, wytwarza się mechanicznie tzw. kryształy prasowane, lecz mają się one do prawdziwych mniej więcej tak, jak kundel do rasowego spaniela.

DECYDUJĄ RĘCE ROBOTNIKÓW

Przedmiot kryształowy od zwykłego szklanego odróżnić potrafi nawet laik, bo kryształ „mieni się barwną tęczą”, czyli załamuje światło. Tylko wprawne oko znawcy pozwala natomiast określić jakość kryształowego wyrobu. A na wysoką jakość kryształu składa się kilka podstawowych elementów: właściwe proporcje dobrych surowców niezbędnych do wytopu ołowiowej masy szklanej, idealna czystość i przezroczystość szkła kryształowego, odpowiedni kąt i głębokość szlif (od czego głównie zależy załamywanie się światła) oraz bogactwo ornamentyki zdobniczej i sama forma czy kształt przedmiotu.

Mgr inż. ANDRZEJ TOMASZEWSKI, naczelny inżynier huty, który mi to wszystko cierpliwie klaruje, stwierdza w konkluzji, że tych efektów nie sposób osiągnąć inaczej, jak tylko za pomocą pracy ręcznej.

— Krótko mówiąc, o wysokiej jakości naszych kryształów decydują ręce naszych robotników, spośród których większość to rzemieślnicy o najwyższych kwalifikacjach. — Rzemieślnicy-artyci — wtrąca obecny przy rozmowie JAN OWSIEWSKI, artysta plastyk, który wraz z dwógiem jeszcze artystów ceramików, REGINĄ i ALEKSANDREM PUCHAŁAMI, projektuje motywy zdobnicze i modele kryształów.

Co tu można bowiem zmechanizować? Praktycznie — prawie nic. Na przykład kuglerki są teraz nowoczesniejsze, ale one same nie zdobią. Konstrukcja tych maszyn w zasadzie

jest taka sama jak tamtych starych, nawiązuje jeszcze dziewiętnastowiecznym Tył. że napęd mają elektryczny. No i lepsze, twardsze są tarcze ściernie, doskonalsze tarcze filcowe. Lecz to, czy zdobienie wyjdzie miśternie, kunsztownie, pod każdym względem idealnie — zależy tylko od zdobnika-rzeźbiarza. Podobnie, jak od hutników, wytapiaczy i formierzy, a także od robotników wydziału obróbki kryształów, zależy jakość półproduktów.

Gdy pytam o najlepszych fachowców, inżynier Tomaszewski jest mocno zafasowany. Spośród kilkusetosobowej robotniczej załogi „Julii”, trzeba by wyliczyć kilkadziesiąt nazwisk. Na dowód, że cała prawie załoga huty zasługuje na wyróżnienie, naczelnym inżynierem przytacza znamieny fakt: zaledwie niecałe 8 proc. wyrobów „Julii” zaliczanych jest do drugiego gatunku. A kwalifikacja jest tu ostra bo większość produkcji idzie na eksport.

DYGRESJA HISTORYCZNA

Oto główni importerzy kryształów „Julii”: Anglia, Włochy, Jugosławia, Szwecja, Australia, Japonia, Nowa Zelandia, Stany Zjednoczone. Każdego roku powiększa się lista importerów mimo, że nie wszystkie oferty handlowe, jakie za pośrednictwem „Minexu” otrzymuje „Julia”, mogą być zrealizowane. Brane są pod uwagę jedynie najkorzystniejsze.

W tym miejscu nie mogę oprzeć się chęci wtrącenia pewnej dygresji, o znaczeniu już zresztą całkiem historycznym.

Ołóż w pierwszych latach powojennych huta zatrudniała jeszcze kilku niemieckich fachowców i nosiła dawną nazwę „Józefina”. Kiedy Niemcy ci wyemigrowali, zaś byli właściciele baron von Schaffgotsch założyli w RFN przedsiębiorstwo „Neue Josephinenhütte”, huta w Szklarskiej Porębie zrezygnowała ze starej nazwy i zaczęła zdobywać rynek zagraniczny pod firmą „Julia”. W prasie zachodnoniemieckiej oraz w broszurach rewizjonistycznych pojawiły się wtedy opinie, że polska huta kryształów na pewno splajtuje, ponieważ dotychczasowe swoje sukcesy produkcyjno-eksportowe zawdzięczała jakoby fahowcom niemieckim i dyskutowaniu tradycyjnej marki, doskonale znanej od dziesiątków lat na światowym rynku kryształów.

Dzisiejsze powodzenie wyrobów „Julii” dowodzi, że się kompletnie pomylił.

EDMUND MEJRAN, kierownik Wydziału Zdobienia Kryształów „Julii” pokazuje mi wspaniałą kolekcję kryształów kolorowych. Od kilku lat dopiero idzie produkcja, bo nielato było opanować tę nową i skomplikowaną technologię, ale udało się. Teraz na świecie moda na kolorowe kryształy, idą jak woda. Doskonale kadre zdobników żasilają wciąż absolwenci Szkoły Rzemiosł Artystycznych w Cieplicach, która — jak zgodnie wszyscy stwierdzają — doskonale przygotowuje młodych do zawodu.

— Tak, przychodzi ich co roku sporo. Ale jeszcze więcej chyba odchodzi — zauważa ironicznie jeden ze starszych robotników. Pytam więc: dlaczego odchodzą? Może zbyt uciążliwa praca? Może kiepskie zarobki?...

— No, praca u nas niby nielekką, pewnie. Ale zarobki też niemałe. Popytaj pan u dyrektora, na pewno powiedzą w czym rzecz.

KAPEROWNICTWO

Zaintrygowany tą wiadomością, idę do Działu Kadr. Tak, zgadza się: fluktuacja wysoka, a co gorsza, ostatnio niepokojąco wzrasta. Huta coraz dotkliwiej odczuwa brak wykwalifikowanych robotników. Podaję liczby: w latach 1970—74 przyjęto np. 102 zdobników, zaś odeszło w tym samym czasie 123; hutników tylko w ciągu ostatnich dwóch lat zwolniono się ośmiu a przyjęto trzech zaledwie. Przyczyna? Kaperownictwo!...

Naczelny inżynier szerzej naświetla problem.

— Po prostu — prywatne warsztaty podtapiają nam fachowców. To zakrawa na sporą aferę gospodarczą. No, bo tak: państwowa szkoła tych ludzi kształci, my ich doszkalamy, a gdy już taki facet zdobędzie kwalifikację, gdzieś po 2—3 latach pracy u nas — przyska. Przeważnie młodzi uciekają. Moim zdaniem — frajerzy. Na forsy lecą. Bo to u nas hutnik ma te 5—6 kawalków, zdobnik — coś koło pięciu tysięcy. Natomiast u prywatniarza chyba ze dwa razy tyle wyciągnie. Ale jakim kosztem? Tyra po 12 godzin dziennie! Zwykle po kilku latach wysiada ze zdrowia. Z tenkiem ołowiu nie ma żartów. U nas praca na niektórych wydziałach trwa tylko 6 godzin. No i badania kontrolne, szeroko rozciągnięta profilaktyka, lecznictwo zapobiegawcze, wreszcie sanatoria, gdy zachodzi potrzeba. A prywatniarza o to głowa nie boli. Po drugie, taki co w prywatnym warsztacie klepie 2—3 motywy przez parę lat, bo tak to jest, kończy się jako fachowiec. A najbardziej mnie dziwi, że te „wytwórnie kryształów” rosną od paru lat w całym kraju, jak grzyby po deszczu. Podobno prywatniarze uzyskują karty ziemieśniczne na renowację kryształów, a pod tym szyldem odwołują produkcję. Tak, odwołują! Bo to, co wypuszczają na rynek, zwykle ani się umywa do prawdziwego kryształu. Ale ludzie kupują, bo kryształów na rynku wciąż za mało. Stowem, złoty interes. Usługi dla ludności!... I jeszcze drugi aspekt tej sprawy: skąd oni biorą surowce? O toż jest tajemnicą poliszynela, że z hut kryształów przecieka do tych warsztatów surowiec i półfabrykaty. Napisać o tym, może wreszcie kompetentne władze zainteresują się tą sprawą.

Zainteresowanie kompetentnych władz — to sprawa ważna i potrzebna. Ale najlepszym lekarstwem będzie zaspokojenie popytu przez państwowe wytwórnie z prawdziwego zdarzenia. I choć już weszliśmy na tę drogę, to potrzebny jest dalszy wysiłek.

sprawy ekonomistów

dowy Warszawy uległo całkowitemu zniszczeniu. W gruzach legło 70 proc. szkół, 90 proc. obiektów służby zdrowia. Globalna suma zniszczeń sięgnęła kwoty ok. 2,5 mld dol. W okresie 30 lat powstało właściwie nowe miasto.

Weźmy jeszcze inne przykłady. Nastąpił bardzo szybki rozwój przemysłu w Warszawie i całym regionie. Stolica zajmuje obecnie drugie miejsce w kraju pod względem produkcji przemysłowej, województwo czwarte, a np. Płocka „Petrochemia” pod względem wartości produkcji jest pierwszym zakładem w kraju. Te czynniki wpłynęły na jakościowe zmiany w strukturze społecznej, przyczyniły się do podniesienia kwalifikacji zawodowych oraz wyrobienia społeczno-politycznego ludności.

— W czasie konferencji, przysłuchując się wystąpieniom przedstawicieli powiatów i województwa, odniosłem wrażenie, że odczuwają oni kompleks stołeczno-miasta Warszawy, że czują się trochę pokrzywdzeni w stosunku do stolicy.

— Ja takiego wrażenia nie odniosłem. Oczywiście jest prawda, że istnieją nadal znaczna różnica w kształtowaniu się istotnych składników rozwoju społeczno-gospodarczego na niekorzyść województwa. Np. stopień zaspokojenia usług dla ludności jest 2,5 krotnie niższy niż w Warszawie. Ale to różnice ulegają zmniejszeniu i będzie to tendencja stała. W regionie powstają nowe o-

środki przemysłowe — Siedlce, Ostrołęka — Łomża, Ciechanów, Miawa. To na pewno wywoła jakościowe zmiany w poziomie życia ludności. Mówią zresztą o tym prognozy i plany perspektywiczne.

Natomiast chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że Warszawie potrzebne jest zaplecze społeczno-gospodarcze regionu, a regionowi dorobek, osiągnięcia naukowe, kulturalne stolicy. Region gospodarczy Warszawy i województwa stają się coraz bardziej organizmami współzależnymi. Działają tu mechanizmy naczyń połączonych. Takie stanowisko było reprezentowane właśnie w dyskusji i stąd może wrażenie, że przedstawiciele powiatów mają kompleks stolicy.

— Panie Profesorze, na pełną ocenę konferencji jest jeszcze za wcześnie, ale czy mógłby Pan jako działacz PTE krótko ją podsumować?

— Konferencja miała przede wszystkim na celu uaktywnienie i skupienie uwagi środowiska ekonomicznego regionu warszawskiego na ważnych problemach gospodarczych. Naszym zadaniem jest analiza zmian zaszłych w przeszłości oraz opracowanie opinii i wniosków co do pożądanych społecznie kierunków zmian w przyszłości. Rozwój społeczno-gospodarczy staje się z każdym rokiem coraz bardziej skomplikowany, pojawia się coraz więcej ograniczeń, które trzeba uwzględnić, np. ochrona środowiska naturalnego. Enumeracja tych ograniczeń jest ważnym zadaniem środowiska ekonomicznego

i PTE. Rola ekonomistów polega właśnie na dostarczaniu informacji władzom państwowym i politycznym dla podejmowania skutecznych i efektywnych bieżących decyzji gospodarczych oraz informacji do wycieczania przyszłych kierunków rozwoju.

Materiały konferencji zostaną opracowane i wydane w formie książkowej. Będzie to stanowiło podstawę do dalszej dyskusji wśród działaczy społecznych i gospodarczych regionu warszawskiego. Wyniki konferencji mogłyby być również wskazówką w ukierunkowaniu pracy dydaktycznej szkół i uczelni — chodzi o kształcenie kadr najbardziej potrzebnych regionowi.

Obok tego materiały konferencyjne stanowią interesujące kompendium wiedzy o Warszawie i województwie i mogą być np. z powodzeniem wykorzystywane przez przewodników PTTK.

— Panie Profesorze, powiedział Pan o roli ekonomistów w wytyczaniu kierunków rozwoju regionu. Zgadza się, że jest to rola bardzo ważna, mówimy przecież nawet o edukacji ekonomicznej całego społeczeństwa. Z drugiej jednak strony twierdzi, że prestiż zawodu ekonomisty w opinii publicznej nie jest jeszcze zbyt wysoki.

— Moje stanowisko jest nieco odmienne. Prestiż zawodu ekonomisty jest wyznaczany przez dwie wielkości — kwalifikacje merytoryczne

ekonomisty — wyuczone oraz zdobyte w praktyce, oraz rezultaty jakie osiąga ekonomiści w toku rozwiązywania różnych społecznych i gospodarczych problemów. To ma wpływ na ocenę środowiska przez opinię publiczną. Z zadowoleniem obserwuję, że w ciągu ostatnich lat zaszły zasadnicze zmiany w tym względzie. W ocenie społecznej zawód ekonomisty jest niezmierznie trudny i odpowiedzialny, wymagający coraz wyższych kwalifikacji, bo coraz bardziej skomplikowane są problemy, jakie stoją przed środowiskiem ekonomistów. Wyniki przeprowadzonych badań i analiz zarówno w skali przedsiębiorstw jak i w skali makroekonomicznej są coraz pełniej wykorzystywane w procesach decyzyjnych. Wracając np. do konferencji to materiały te zgodnie z postanowieniem władz, zostaną wykorzystane przy formułowaniu ostatecznych założeń przyszłej pięcioletki i planów perspektywicznych.

O roli ekonomistów i zadaniach przed nimi stojących mówił przecież w swych oficjalnych wystąpieniach na konferencji przedstawiciele władz: wiceprezydent — tow. S. Bielecki, oraz wojewoda — tow. J. Wierzejski. Podkreślali oni olbrzymią rolę jaką odgrywają ekonomiści w prawidłowym kształtowaniu kierunków i struktury rozwoju regionu warszawskiego. Jest to chyba najlepszy dowód wysokiego prestiżu zawodu ekonomisty.

— Dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI



W Zakładach „MERA-Blonie”

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

ANOMALIE BUDOWLANYCH CEN

EDWARD RADZEWICZ I ZDZISŁAW WOŁOCHOWICZ

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

PROBLEMATYKA CENOWA w budownictwie ze względu na charakter produkcji jest szczególnie skomplikowana. Chodzi nam tu, rzecz jasna, o ceny obowiązujące między przedsiębiorstwami i innymi jednostkami społecznymi. W artykule tym próbujemy znaleźć odpowiedź na pytanie: w jakim stopniu obowiązujący w budownictwie system cen odpowiada wymaganiom jakie stawia im wprowadzany obecnie system ekonomiczno-finansowy.

USPRAWNIONY SYSTEM A CENY

Aby ceny realizacji produkcji budowlano-montażowej mogły prawidłowo pełnić funkcję informacyjną i bodźcową, muszą one spełniać określone warunki.

Po pierwsze kształtować się one powinny na poziomie gwarantującym sprawny przedsiębiorstwom rentowność, która umożliwi im samofinansowanie rozwoju i tworzenie funduszy celowych na wypłatę premii oraz dokonanie należnych wpłat do budżetu z tytułu opodatkowania czynników wytwórczych wykorzystywanych przez przedsiębiorstwa.

Po drugie — cena musi mieć dla wykonawcy zobiętywizowany charakter. Pojęcie zobiętywizacji ceny może być przy tym rozpatrywane zarówno od strony formuły jej tworzenia, jak i trybu wyznaczania. W pierwszym przypadku cena ma charakter zobiętywizowany dla wykonawcy, jeżeli jej poziom nie jest kształtowany pod wpływem jego wewnętrznych warunków działalności. Z punktu widzenia trybu ustalania ceny elementem decydującym o zobiętywizacji jest natomiast podmiot ustalający cenę. Na przykład cena ustalana przez państwo ma charakter zobiętywizowany dla producenta, zaś cena ustalana na rynku ma charakter ceny negocjowanej tj. wynikającej z siły przetargowej partnerów. Sam zewnętrzny tryb ustalania ceny nie wystarczy jednak do uznania jej za w pełni zobiętywizowaną z punktu widzenia formuły jej tworzenia. Przykładem mogą być ceny wyznaczone przez państwo, których poziom został dostosowany do wewnętrznych warunków (kosztów własnych) wykonawcy-monopolisty nie zobiętywizowane z punktu widzenia formuły ich tworzenia.

Cena zobiętywizowana od strony formuły jej tworzenia (jako parametr zewnętrzny dla producenta) gwarantuje, iż mierniki oceny pracy, na jakich został oparty usprawniony system ekonomiczno-finansowy jednostek inicjujących — produkcja dodana i zysk — będą w sposób prawidłowy mierzyć pracę jednostek produkcyjnych.

Aby cena realizacji produkcji mogła nakierowywać wykonawców na obniżkę kosztów własnych wykonywanych robót, musi być parametrem zewnętrznym. Tego nie zapewnia jednak sam zewnętrzny tryb ustalania ceny, ponieważ — jak wcześniej powiedzieliśmy — na jej poziom mogą wpływać wewnętrzne warunki samego wykonawcy. Oznacza to, że jego koszty własne mogą działać w tych warunkach cenotwórczo, zaś zysk i produkcja dodana, jako mierniki oceny pracy przedsiębiorstwa, utracąby walory mierników „prawidłowych”. Oparcie rachunku ekonomicznego na takich cenach uniemożliwiałoby również prawidłowo podejmowanie decyzji dotyczących wielkości i struktury produkcji, rozdziału zadań produkcyjnych między poszczególne jednostki wykonawcze, wyboru efektywnych dróg postępu technicznego itp.

Cena jako pieniężny wyraz wartości produktu, rozumianej jako suma nakładów społecznie niezbędnych do jego wytworzenia, musi podlegać aktualizacji wraz ze zmianami jakie zachodzą w wysokości nakładów, które społeczeństwo uważa za konieczne do poniesienia. Usztynienie cen realizacji produkcji w długich okresach, mimo zmian zachodzących w warunkach wytwarzania i zbytu, oznacza odwrócenie ceny od treści jaką ona reprezentuje.

Potrzeba określonej elastyczności systemu cen wynika również z charakteru decyzji podejmowanych na podstawie ich kształtowania oraz przyjętych mierników oceny pracy przedsiębiorstwa. Prawidłowa ocena za pomocą takich mierników jak produkcja dodana i zysk musi opierać się na elastycznych cenach realizacji produkcji, odzwierciedlających nakłady społecznie niezbędne — zmienne w czasie. Elastyczne ceny stają się ważkim instrumentem sterowania procesami zachodzącymi w jednostkach gospodarczych.

Mówiąc o elastyczności systemu cen nie traktujemy tej cechy wyłącznie jako biernego dostosowywania ich poziomu do zmieniających się warunków realizacji produkcji

i zbytu, ale jako aktywne sterowanie tymi zmianami w kierunku realizacji zadań społecznie efektywnych w sposób szybki, dobry i tani. Rozszyfrowując ten skrót myślowy, pragniemy podkreślić, że chodzi w tym przypadku o ceny, które stymulowałyby działalność przedsiębiorstw do realizacji zadań drogami najbardziej korzystnymi społecznie, a więc stymulującym wzrost produkcji, obniżkę kosztów własnych jej wykonania, wprowadzanie efektywnego postępu technicznego, poprawę jakości, podejmowanie ryzyka w granicach społecznie uzasadnionych.

Prawidłowy system cen realizacji produkcji wymaga wewnętrznej zgodności oraz zbieżności i cen z innymi instrumentami ekonomiczno-finansowymi. Wewnętrzna zgodność systemu cen oznacza w naszym rozumieniu powiązanie zasady elastyczności z zasadą obiektywizacji. Z wielu możliwych rozwiązań warunek ten jest spełniony w dwóch przypadkach:

● cen wolnych, funkcjonujących w warunkach rynku nabywców lub

● cen tworzonych w oparciu o normatywne nakłady pracy żywej i uprzedmiotowione, uaktualniane wraz ze zmianami zachodzącymi w społecznych warunkach wytwarzania i zbytu.

Jedną z cech każdego systemu ekonomiczno-finansowego wewnętrznie zgodnego jest zbieżność bodźców ekonomicznych zawartych w poszczególnych jego elementach. Brak tej zgodności zmusza najczęściej do ograniczania aktywnej roli poszczególnych parametrów ekonomicznych, w tym również cen, i zastępowania ich lub wspomagania nakazami.

NACISK NA CENĘ

Znajomość cech prawidłowego systemu cen umożliwia określenie stopnia przydatności obowiązujących cen w budownictwie z punktu widzenia realizacji celów stawianych każdemu systemowi ekonomiczno-finansowemu.

Wyniki przeprowadzanych badań i kontroli wykazują, iż obowiązujące ceny realizacji produkcji budowlanej, mimo zobiętywizowanego trybu ich ustalania mają jeszcze w znacznym zakresie charakter niezobiętywizowany dla wykonawców z punktu widzenia formuły ich tworzenia. Wyrazem tego jest fakt, że ustalane na podstawie dyrektywnych zasad i podstaw kosztorysowania wynagrodzenia wykonawców za zrealizowane przez nich roboty są zawyżane bądź zaniżane. O ile drugi przypadek występujący dość sporadycznie wynika najczęściej z pomyłek, o tyle zawyżanie cen realizacji w stosunku do poziomu prawidłowego jest formą sprzyjającą sztucznej poprawie osiąganych wyników stosowaną świadomie. Sprzyja temu w obecnych warunkach wiele okoliczności. Do najważniejszych z nich należą:

● Brak równowagi na rynku inwestycyjnym; ukształtowany wyrażnie w naszych warunkach rynek wykonawcy sprzyja wykorzystywaniu przez wykonawców pozycji monopolistycznej, również w pewnym stopniu w dziedzinie cenowej.

● Obowiązująca zasada kształtowania funduszu plac jednostek wykonawstwa inwestycyjnego oparta o miernik „przerobu”, stwarza motywację silnego nacisku na podnoszenie cen realizacji.

● Niedostatki obowiązującego systemu finansowania inwestycji; obowiązujące w tym zakresie zasady tworzą zainteresowanie służb inwestorskich w akceptacji wyższych cen realizacji; gwarantujących wszystkim uczestnikom procesu inwestycyjnego premie i nagrody z tytułu wykonania planów finansowych i nieprzekroczenia planowych kosztów realizacji poszczególnych zadań oraz obiektów.

● Istniejące trudności na rynku zaopatrzeniowym; lepsza znajomość rynku przez wykonawców niż przez samych inwestorów jest wykorzystywana przez tych pierwszych do podwyższania cen realizacji zadań i obiektów na drodze stosowania droższych materiałów lub sprzętu w miejsce tanich czynników wytwórczych.

● Relatywnie niski poziom agregacji nośnika ceny budowlanej, który, umożliwiając indywidualizację wyceny poszczególnych obiektów, stwarza warunki do podnoszenia cen realizacji na drodze kosztorysowania droższych czynników wytwórczych. Zmniejsza to porównywalność poszczególnych obiektów i tym samym utrudnia kontrolę prawidłowości ustalonych cen i ich dynamiki.

● „Moralne” rozgrzeszenie nacisku wykonawców na ceny stwarza fakt, że zmiany cen czynników produkcji: materiałów, taryf, stawek plac itp., urzędowe i ukryte (wymiana asortymentów, wprowadzanie pozornych nowości itd.) nie stanowią w obowiązującym systemie ekonomiczno-

finansowym podstawy do zmiany cen realizacji produkcji budowlanej. Jak wiadomo — ceny budownictwa były dotąd sztywne w okresach 5-letnich.

Wśród wymienionych czynników podstawowe znaczenie — w naszym odczuciu — ma dotychczasowy sposób ustalania funduszu plac jednostek wykonawstwa inwestycyjnego oraz obecny układ stosunków między inwestorem i wykonawcą. Istotny wpływ wywierała tutaj polityka gospodarcza dająca prymat ilościowej stronie produkcji nad ekonomiczną. Usprawdliwiała ona wszelkiego rodzaju niedostatki ekonomiczne w imię realizacji zadań rzeczowych i nieprzekroczenia dyrektywnych wielkości funduszu plac.

Przewaga wykonawcy nad inwestorem reprezentującym popyt budowlany przekraczający możliwości wykonawstwa pozwala temu pierwszemu na uzyskiwanie korzystniejszych warunków realizacji zadań w tym również i wynagrodzenia. W tej sytuacji cena kosztorysowa obiektu mimo dyrektywnego charakteru nie była dla wykonawców parametrem ekonomicznym w pełni zobiętywizowanym. Stanowiła ona natomiast w określonym stopniu wielkość negocjowaną ustalaną w warunkach rynku producenta.

W tym miejscu należy dodać, że możliwości wpływania wykonawców na kształtowanie cen robót budowlano-montażowych jest niejednolita w poszczególnych rodzajach budownictwa. Zależą one od stopnia typizacji produkcji, porównywalności oraz pozycji inwestorów w stosunkach z wykonawcami.

Największe możliwości wzrostu cen występują przy obiektach nietypowych, wymagających indywidualnej wyceny. Przoduje w tym zakresie budownictwo przemysłowe i produkcyjne, gdzie w roku 1973 blisko 76 procent obiektów było wykonanych według projektów indywidualnych. Pozostałą część stanowiły obiekty stypizowane. Odwrotna sytuacja miała miejsce w budownictwie mieszkaniowym. Tutaj wskaźnik typizacji w roku badanym wyniósł aż 73 procent realizowanych budynków mieszkalnych.

Stopień typizacji produkcji — jak wiemy — decyduje o porównywalności produkcji budowlanej. Brak porównywalności utrudnia kontrolę ruchu cen, która jest ważnym elementem hamowania ich wzrostu. Jak wynika z przedstawionych liczb największe możliwości kontroli występują w budownictwie mieszkaniowym najniższe w produkcyjnym — przemysłowym i specjalistycznym.

Istotną rolę w hamowaniu wzrostu cen w budownictwie odgrywa pozycja inwestora. W budownictwie przemysłowym inwestorzy zgłaszając swoje potrzeby inwestycyjne w warunkach rynku wykonawcy, bardzo często godzą się na wyższe ceny. Natomiast inwestorzy spółdzielczy, reprezentujący interesy swoich członków i działający pod ich naciskiem bardziej energicznie „duszą” ceny obiektów mieszkalnych i przeciwdziałają się ich wzrostowi w większym stopniu niż ma to miejsce w innych rodzajach budownictwa. Sprzyja temu również prowadzona polityka cenowa, która wyznaczała cenom obiektów mieszkalnych realizację przede wszystkim funkcji dochodowej co znalazło swój wyraz w usztywnianiu decyzjami prezydium rządu na okresy kilkuletnie ceny 1 m kw. pow. użytkowej.

SKUTKI USZTYWNIENIA CEN MIESZKAŃ

W efekcie doprowadziło to — w warunkach zmieniających się cen czynników wytwórczych — do powstania zjawiska wyższych kosztów własnych ponoszonych przy realizacji budynków mieszkalnych od cen realizacji uzyskiwanych przez wykonawców. Rozbieżności te za ostatnie lata pokazuje poniższa tabela.

TABELA NR 1

Rok	Cena zbytu i m. pow. w zł	Koszt własny i m. pow. użytk. w zł	Dzielnica	Wskaźniki wzrostu w proc.	Ceny	Koszty
1971	2 680	2 712	1,2	100	100	100
1973	2 985	3 119	4,6	111	111	115
1974	3 080	3 350	8,0	115	115	123

*) Ceny i koszty własne wykonania nie obejmują wartości instalowanych dźwigów osobowych i innych urządzeń nie zaliczanych do wartości produkcji budowlano-montażowej.

Mimo obowiązkiwania w badanym okresie zasady stałości cen kosztorysowych przeciętna cena realizacji 1 m kw. powierzchni użytkowej systematycznie rosła. Wiazało się to przede wszystkim z wprowadzaniem

lepszych rozwiązań projektowych budynków i mieszkań o lepszej funkcjonalności, lepszym wykończeniu, zróżnicowaniu brył budynków, rozbudowa zaplecza (fabryki domów) wprowadzaniem technologii przemysłowych oraz rosnącego udziału budynków droższych — wysokich i średniowysokich. Wprowadzanie tych zmian musiało równocześnie pociągnąć za sobą wzrost kosztów własnych wykonania.

W badanym okresie na poziom kosztów własnych oddziaływały również dodatkowe nie wymienione czynniki. Na dodatkowy wzrost kosztów własnych budownictwa mieszkaniowego i równocześnie wzrost jego deficytowości wpłynęły ponadto urzędowe zmiany cen czynników produkcji — których skutki kosztowe dla resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych w latach 1971—1974 pokazuje tabela 2 — oraz zmiany asortymentów, gatunków materiałów i wyrobów, które spowodowały dodatkowy wzrost kosztów własnych wykonawstwa szacowany na blisko 2 procent.

Następną okolicznością były zmiany systemowe, których wpływ na koszty własne budownictwa ogólnego w tym okresie w resorcie budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych obrazuje tabela 3.

Obok wymienionych przyczyn istotny wpływ na wzrost kosztów własnych budownictwa mieszkaniowego wywierają nakłady ponoszone w związku z rozwojem potencjału budownictwa mieszkaniowego, które w pierwszym okresie nie są rekompensowane w cenie realizacji produkcji budowlanej. Są to przede wszystkim koszty wdrażania nowych technologii, koszty rozruchu fabryk domów i nowych wytwórni elementów prefabrykowanych a także opasowywanie nowych metod wykonawstwa budowlanego. W okresie rozruchu i dochodzenia do pełnych zdolności produkcyjnych, co w przypadku fabryk domów trwa zwykle od 2 do 3 lat, koszty własne produkcji są wyższe w stosunku do produkcji już opanowanej nawet do 30 proc.

Charakterystyczną cechą jest cykliczność tych kosztów polegająca na ich występowaniu dla każdej technologii tyle razy, w ilu przedsiębiorstwach nowa technologia jest wprowadzana. Wykorzystywanie doświadczeń innych przedsiębiorstw może być tutaj tylko częściowe, z uwagi na trudności przenoszenia za-

łóg i potrzeby szkolenia coraz to nowych pracowników. Stan ten pogłębia stosunkowo wyższa fluktuacja załóg w nowych przedsiębiorstwach i fabrykach domów.

Obok czynników obiektywnych, na wzrost kosztów własnych produkcji budowlanej wpływają — rzecz jasna — także czynniki zależne od samych wykonawców, będące skutkiem niegospodarności. Wprawdzie wyniki przeprowadzonych analiz wskazują na pewną obniżkę kosztów własnych liczonych dla warunków porównywalnych, to jednak postęp w tej dziedzinie nie można uznać za zadowalający.

Wszystkie te okoliczności, powodowały, że w kolejnych latach następował wzrost deficytowości przedsiębiorstw budownictwa ogólnego. Pokazują to dane liczbowe zawarte w tabeli 4.

Pomimo niekorzystnych wyników finansowych zjednoczeń budownic-

twa ogólnego, resortowe budownictwo w całości było rentowne. Było to niemal w całości rezultatem zysków osiągniętych przez zjednoczenia budownictwa przemysłowego i specjalistycznego.

Brak bieżącej aktualizacji podstaw kształtowania ceny obiektów w warunkach dokonywania się szerokich zmian po stronie kosztów własnych wykonawców powoduje, że zakres sterowania ich działalnością jest ogromnie ograniczony. Wyraża się to przede wszystkim w spadku zainteresowania wykonawców w realizacji nowych nierentownych zadań ponieważ wzrost produkcji powoduje wzrost ich deficytów.

Istnieje przekonanie powszechne, że punktem wyjścia usprawnień systemu zarządzania budownictwem powinny być zmiany w całym systemie tworzenia cen. W jakim kierunku powinny one pójść? Nasz pogląd na tę sprawę przedstawimy w następnym artykule.

TABELA NR 2

Rok	Zródło zmian	Wzrost kosztów procentowy	mln zł
1971	Podwyższenie plac dla pracowników najniższej zarabiających	0,14	40
1972	Wzrost stawek cen materiałów budowlanych, stawek, taryf oraz podwyższenie plac majstrów i brygadzystów	0,42	196
1973	Wzrost taryf usług transportowych, podwyższenie plac majstrów, brygadzystów, dodatków za rozłakę, różnice cen materiałów pochodzących z importu oraz dolimitowanie funduszu plac	1,85	1649
1974	Zmiany cen paliw, materiałów zaopatrzeniowych oraz taryf	2,00	1900

TABELA NR 3

Rok	Zródło zmian	Wzrost kosztów procentowy	mln zł
1971	Zmiana zasad rozliczania kosztów działalności pozaoperacyjnej, podwyższenie granicznej wartości środków trwałych i przeszacowanie środków o niższej wartości do przedmiotów nietrwałych	0,68	238
1972	Decyzje w sprawie poprawy warunków socjalnych pracowników	0,11	51
1973	Zmiana wysokości oprocentowania kredytów inwestycyjnych, wprowadzenie odpisów na fundusze rozwoju zaplecza	0,16	68
1974	Zastąpienie funduszu zakładowego funduszami: nagród, socjalnym i mieszkaniowym, zmiany wysokości oprocentowania kredytów na inwestycje, zmiany stawek amortyzacji oraz zasad finansowania remontów kapitalnych	1,51	1400

TABELA NR 4

L. p.	Wyszczególnienie	Wyniki finansowe zjednoczeń budownictwa ogólnego	Lata	1971	1973	1974
1.	Liczba zjednoczeń budownictwa ogólnego podległych MBIPMB wykazujących:					
	zyski bilansowe	6	3	1		
	straty bilansowe	13	16	18		
2.	Wyniki finansowe osiągnięte łącznie przez zjednoczenia budownictwa ogólnego w mln zł					
	zysk	40	—	—		
	strata	—	1120	4000		



Fot. S. ZUBOZEWSKI

W HANDLU ŚRODKAMI PRODUKCJI

ANDRZEJ ZAWALSKI

W 1974 r. RADA MINISTRÓW podjęła uchwałę ustalającą nowe zasady ekonomiczno-finansowe działalności jednostek handlu środkami produkcji¹⁾. W niniejszym artykule omówimy cztery problemy wynikające ze wspomnianej uchwały, tj.: a) finansowanie zapasów, b) finansowanie inwestycji, c) podział akumulacji finansowej i zysku, d) parametryczny sposób ustalania funduszu plac.

FINANSOWANIE ZAPASÓW

Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów nr 47/73 aparat handlu zaopatrzeniowego powinien przejmować na siebie obowiązek gromadzenia zapasów, aby następnie dostarczać je w ilościach i terminach dostosowanych do potrzeb odbiorców.

Przyjęte rozwiązania w pełni umożliwiają osiągnięcie tego celu. Przede wszystkim obniżono minimalny udział środków własnych w finansowaniu zapasów, który wynosi obecnie 25 proc. wartości zapasów bieżących i nieprzewidywanych. Ponadto — co jest bardzo istotne — wskaźnik ten traktowany jest elastycznie, co oznacza, że udział środków własnych w finansowaniu zapasów może być jeszcze niższy, jeżeli wynika to z prawidłowej działalności handlowej²⁾.

Można zatem powiedzieć, że w prawidłowo działającym przedsiębiorstwie handlowym nie powinny powstać trudności finansowe uniemożliwiające zgromadzenie zapasów na poziomie zapewniającym prawidłowe zaopatrzenie odbiorców.

Kredyt bankowy oczywiście jest oprocentowany, jednakże wysokość odsetek od kredytu obrotowego dla jednostek handlu środkami produkcji jest niższa od odsetek placowych przez przedsiębiorstwa przemysłowe. Niższe oprocentowanie kredytu bankowego dla jednostek handlu środkami produkcji stwarza zatem korzystne warunki dla gromadzenia zapasów w tych jednostkach zamiast u bezpośrednich użytkowników. Jest to zatem drugi istotny element umożliwiający osiągnięcie zmiany w strukturze rozmieszczenia zapasów w gospodarce narodowej.

Środki własne na finansowanie zapasów czerpane są z funduszu przedsiębiorstwa, który służy zarówno do finansowania zapasów, jak również do finansowania tzw. inwestycji funduszowych. Podziału środków tego funduszu na wspomniane cele dokonuje przedsiębiorstwo (lub centrala handlowa) we własnym zakresie. Tak więc istnieje tutaj pełna możliwość wyboru, jeśli chodzi o wykorzystanie zysku pozostającego w przedsiębiorstwie (lub centrali handlowej).

FINANSOWANIE INWESTYCJI

Inwestycje w jednostkach handlu środkami produkcji dzielą się na dwie grupy: inwestycje kredytowe oraz inwestycje funduszowe. Dla inwestycji kredytowanych, tj. polegających na budowie lub rozbudowie obiektów magazynowych, źródłem finansowania jest kredyt bankowy o oprocentowaniu w wysokości 8 proc. rocznie. Kredyt ten spłacany jest z amortyzacji naliczanej od nowo powstałego majątku trwałego oraz uzupełniająco z zysku. Okres spłaty kredytu bankowego w zasadzie nie może być dłuższy niż maksymalny okres kredytowania ustalony dla tego typu inwestycji.

W tych warunkach rozmiary inwestycji (głównie kubaturowych) zależą od budżetu państwa i wielkości ustalonych na dany okres nakładów inwestycyjnych, gdyż wielkość przyznanych kredytów na ten cel będzie ściśle skorelowana z ustaloną dla danej jednostki handlowej wielkością nakładów inwestycyjnych. Rozmiary środków własnych

przeznaczanych na spłatę kredytów w nowym systemie raczej nie będą stanowiły istotnej bariery, z uwagi na znaczne wydłużenie okresu spłaty kredytu w stosunku do poprzedniego stanu.

PODZIAŁ AKUMULACJI FINANSOWEJ

Akumulacja finansowa w przedsiębiorstwie handlu środkami produkcji podlega podziałowi na część przypadającą do budżetu państwa oraz część pozostającą na potrzeby własne jednostki. Wpłaty do budżetu obejmują w zasadzie: narzut w wysokości 20 proc. kwoty wynagrodzeń należnych pracownikom, oprocentowanie funduszu statutowego w środkach trwałych w wysokości 5 proc., dodatnie różnice budżetowe (jeśli występują). Po odprowadzeniu tych należności pozostała kwota wygospodarowanych środków stanowi zysk brutto.

Podlega on dalszemu podziałowi na następujące cele: odpis na rzecz jednostek badawczych z tytułu korzyści wynikających z zastosowania w praktyce wyników opracowań tych jednostek, spłatę rat kredytów na inwestycje kredytowane.

Pozostała kwota zysku stanowi zysk netto, który przeznaczają się w pełni na fundusz przedsiębiorstwa, jeśli jest on mniejszy lub równy procentowej normie obliczanej w relacji do wartości środków trwałych i obrotowych. Środki tego funduszu mogą być przeznaczone według decyzji przedsiębiorstwa na zakup środków trwałych i drobne inwestycje lub też na sfinansowanie zapasów.

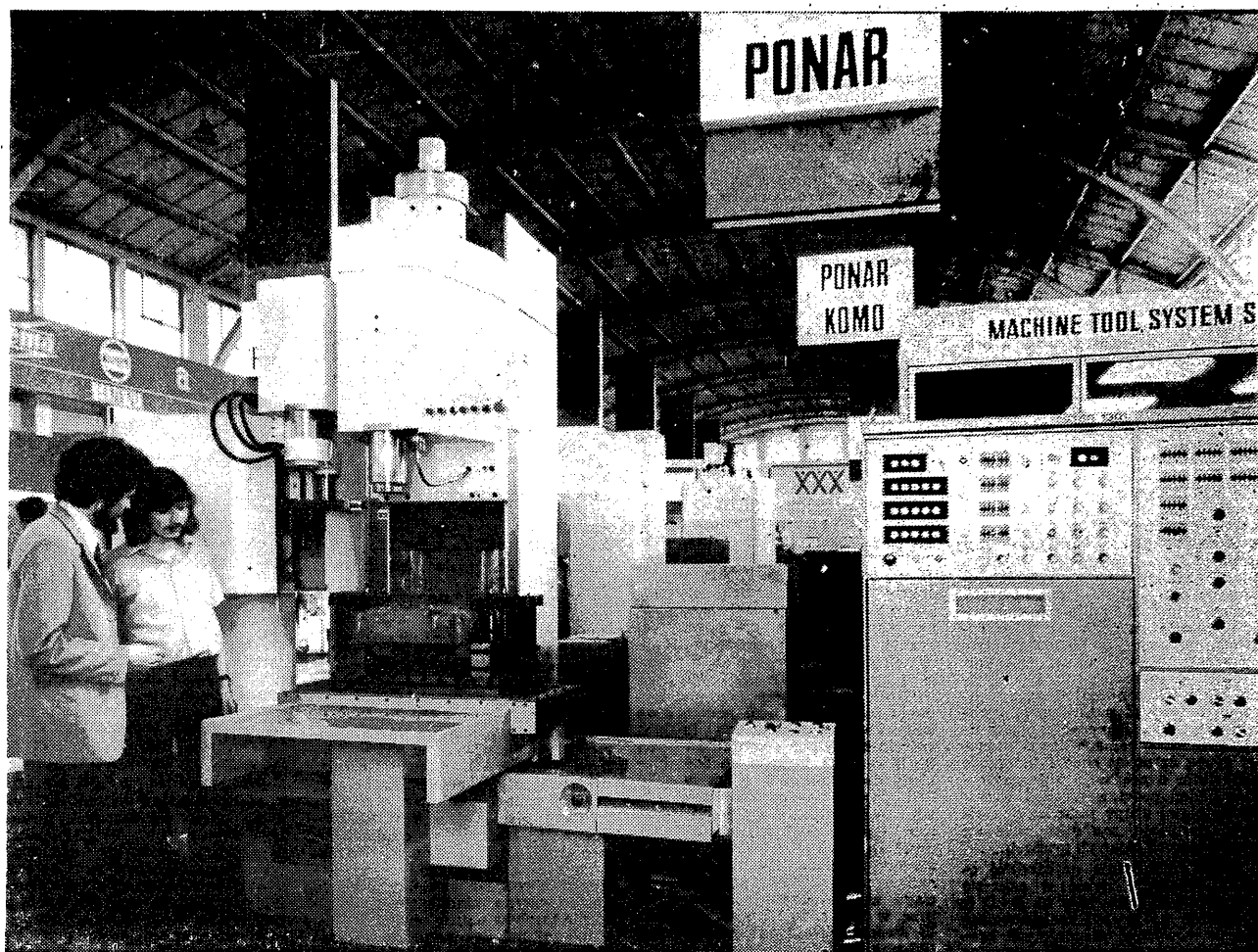
«Jeśli zysk netto przekracza określoną dla danej jednostki normę procentową, to — od nadwyżki (pomniejszonej o odpis na fundusz rezerwowany) zostaje odprowadzona dodatkowa wpłata do budżetu państwa według następującej skali, jeśli nadwyżka funduszu przedsiębiorstwa ponad określoną normę wynosi do 1 punktu, to podatek od nadwyżki wynosi 80 proc., jeśli nadwyżka sięga 1 do 2 punktów — podatek wynosi 85 proc., powyżej 2 punktów — 90 proc.

Przy ustalaniu tej normy uwzględnia się potrzeby finansowe przedsiębiorstwa z tytułu finansowania zapasów, spłaty kredytów inwestycyjnych oraz innych drobnych inwestycji i zakupów środków trwałych. Norma ta określa więc część zysku, która musi pozostać w przedsiębiorstwie w związku z potrzebami rozwojowymi.

Zrelacjonowanie normy w stosunku do wartości brutto środków trwałych oraz wartości zapasów umożliwia stałe zwiększenie części zysku pozostającego na własne cele. Przedsiębiorstwo zainteresowane jest również osiąganiem wyższego zysku, niż wynika to z normy, gdyż pewna część tej nadwyżki pozostaje w przedsiębiorstwie. Przyjęte rozwiązania w zakresie podziału akumulacji i zysku stwarzają przedsiębiorstwu (organizacji handlowej) odpowiednie pole manewru.

Przede wszystkim podstawowe wpłaty do budżetu zostały zobiektywizowane i uniezależnione od wielkości wypracowanego zysku. Wpłata z tytułu opodatkowania zysku występuje tylko wtedy, kiedy jego wielkość przekracza uzasadnione potrzeby przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo powiększając majątek trwały oraz zapasy zapewnia częściowe pokrycie tego wzrostu środkami z zysku, wynikającymi z przemnożenia ustalonej procentowej normy przez wartość majątku przedsiębiorstwa. Jest to więc dodatkowy bodziec do gromadzenia zapasów w przedsiębiorstwie handlowym. W nowym systemie celowe jest angażowanie zysku na spłatę kredytów inwestycyjnych w przypadku, kiedy jego wielkość znacznie przewyższa kwotę wolną od opodatkowania. Skraca się wtedy okres spłaty kredytu, zmniejszają się tym samym koszty z tytułu odsetek bankowych, a jednocześnie umożliwia się zarachowanie części amortyzacji na fundusz przedsiębiorstwa, zwiększając tym samym środki na potrzeby rozwojowe jednostki handlowej.

Istotne przy tym jest, aby inwestor zadeklarował odpowiedni udział środków z zysku na spłatę kredytu



Fot. CAF

już na etapie zawierania umowy kredytowej z bankiem. Wynika to wyraźnie z par. 6 zarządzenia nr 87 Ministra Finansów z dnia 23.VII.1974 r., w którym ustala się, że ewentualna dodatkowa spłata kredytu bankowego ze środków funduszu przedsiębiorstwa ponad wielkość spłaty ustaloną w umowie kredytowej zostanie doliczona do kwoty, od której obliczany będzie ewentualnie podatek od funduszu przedsiębiorstwa. Oznacza to, że należy bardzo wnikliwie analizować przewidywaną wielkość funduszu przedsiębiorstwa w danym okresie, szczególnie w sytuacji, gdy organizacja handlowa (lub przedsiębiorstwo) zamierza podjąć inwestycje finansowane z kredytu bankowego.

Zainteresowanie przedsiębiorstwa maksymalizacją zysków nadzwyczajnych powinno być obecnie większe niż było uprzednio, kiedy 80 proc. ich wielkości odprowadzano do budżetu państwa. Środki te mogą być przyznawane w całości na wcześniejszą spłatę kredytu lub na zwiększenie funduszu przedsiębiorstwa.

PARAMETRYCZNY SYSTEM TWORZENIA FUNDUSZU PLAC

Bardzo ważne znaczenie w nowym systemie ekonomiczno-finansowym odgrywa parametryczna formuła tworzenia funduszu plac oraz motywacja jej oddziaływania w bieżącej działalności przedsiębiorstwa i organizacji handlowej. Dyspozycyjny fundusz plac oblicza się według ogólnie stosowanej w jednostkach inżynierskich formuły. Dochód (odpowiednik produkcji dodanej) oblicza się według następującego wzoru: $P = S - p - K - w - z$, gdzie: P — dochód S — suma zrealizowanych marż i prowizji handlowych, wartość sprzedanych usług według cen realizacji oraz inne wpływy z działalności operacyjnej, p — podatek obrotowy, K — koszty handlowe, nie obejmujące kosztów osobowych, tj. wydatków placowych podatku od wynagrodzeń oraz składek ZUS w — ujemne saldo strat i zysków nadzwyczajnych z wyłączeniem strat z tytułu przekroczenia limitu zasiłków chorobowych, z — zysk nieprawidłowy.

Wielkość normatywu „R” określa dla centrali handlowej (lub przedsiębiorstwa bezpośrednio podległej właściwemu ministrowi w porozumieniu z Przewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów oraz Ministrem Pracy, Plac i Spraw Socjalnych. Aktualna wielkość tego normatywu nakierowuje uwagę jednostek handlowych oraz zarządy centrali handlowej na poszczególne elementy mające wpływ na fundusz plac. Podstawowym z nich jest wielkość „S”, a więc wpływy brutto z działalności operacyjnej. Maksymalizacja tego czynnika odbywać się może przez zwiększenie obrotów oraz podejmowanie się wykonywania różnych usług handlowo-technicznych na rzecz odbiorców na zasadach odpłatnych.

Marża pobierana przez jednostkę handlową oznacza wyższy koszt zakupu u odbiorcy. Ponieważ koszty

zakupu w przedsiębiorstwach przemysłowych objętych nowym systemem ekonomiczno-finansowym zmniejszają u nich dyspozycyjny fundusz plac, stąd też zagadnienie to odgrywać może istotną rolę przy nawiązywaniu stałej współpracy między jednostkami handlu a odbiorcami. W zasadzie marża hurtowa placona przez odbiorcę za określone towary powinna być niższa od własnych kosztów zakupu i magazynowania w przypadku zakupu przez odbiorcę podobnych artykułów bezpośrednio u producenta. Gdyby jednak rachunek ekonomiczny przeprowadzony przez odbiorcę wykazał inny wynik, wówczas trudno byłoby nakłonić go do korzystania z hurtu jako źródła zakupu.

Parametryczny system tworzenia funduszu plac oraz przyjęcie normatywu „R” na poziomie znacznie niższym od 1 (niekiedy może wynosić od 0,4 do 0,7) oznacza, że zapewnienie przysrostu funduszu plac uzależnione będzie od utrzymania odpowiednio wysokiego tempa wzrostu dochodu w dłuższym okresie. Wynikają z tego pewne konsekwencje dla przedsiębiorstwa i organizacji handlu środkami produkcji, które powinny zapewnić sobie z jednej strony stałe źródło dostaw towarów a z drugiej — ustabilizowane kierunki sprzedaży.

Inaczej mówiąc, aparat handlu nie powinien oczekiwać ilu odbiorców zechce skorzystać z jego usług, ale starać się doprowadzić do bardziej trwałych powiązań. Stąd też m. in. należy większą uwagę zwrócić na nowe kierunki działalności aparatu handlu zaopatrzeniowego wynikające z uchwały nr 47/73 RM.

Najważniejszy z nich to powołanie przyjmowanie przez ten aparat funkcji organizatora zaopatrzenia odbiorców. Zagwarantowanie dostaw określonych artykułów (zawarowane odpowiednimi umowami) powinno skłonić odbiorców do rezygnacji z dokonywania zakupów bezpośrednio u producentów niektórych artykułów (np. materiałów pomocniczych), co umożliwiłoby zmniejszenie zapasów przez nich gromadzonych. Pojęcie dochodu (P) umożliwiło podejmowanie wszelkich nawet pracochłonnych form działalności, które przyniosą dodatkowe wpływy.

Tak więc pożądanym jest: szybkie rozwijanie sprzedaży z magazynów hurtowych, uruchamianie punktów sprzedaży detalicznej (możliwość uzyskania dodatkowej marży detalicznej), organizowanie usług handlowo-technicznych, jak np. prowadzenie sprzedaży wysyłkowej, podział elementów dużych na mniejsze, cięcie na odcinki o ściślejszych długościach potrzebnych odbiorcy, prowadzenie serwisu technicznego itp.

Na maksymalizację dochodu wpływ mają również koszty handlowe poza kosztami osobowymi. Szczegółowej uwagi wymagają koszty z tytułu odsetek od kredytów banko-

wych na zapasy i na inwestycje. W niektórych jednostkach koszty te stanowią ponad 20 proc. wszystkich kosztów handlowych.

Formuła placowa wskazuje, że minimalizowanie tych kosztów może przynieść natychmiast widoczne efekty w postaci wzrostu dochodu. Idąc po linii najmniejszego oporu można dążyć do zmniejszenia wielkości zapasów, co spowoduje zmniejszenie zapotrzebowania na kredyt obrotowy, a tym samym zmniejszenie kosztów z tytułu odsetek bankowych. W praktyce może okazać się, że tego rodzaju działanie przynosi ujemne skutki, gdyż przy niskich zapasach trudno jest zapewnić prawidłowe zaopatrzenie odbiorców, a szczególnie trudno jest realizować zamówienia w krótkim terminie, co jest głównym założeniem funkcjonowania aparatu handlu.

Na wielkość zapasów w aparacie handlu wywierają także wpływ cykl dostaw od producenta do hurtowni oraz sprawność funkcjonowania transportu. Niepewność dostaw oraz nieregularność przydatności banków (zarówno z importu, jak i z produkcji krajowej) powodują zwiększenie wartości zapasów w jednostkach handlowych. Pamiętać należy także, o zadaniach wynikających z uchwały nr 47/73 RM, gdzie uznano za niezbędne osiągnięcie zmiany w strukturze rozmieszczenia zapasów, tj. zmniejszenie ich u bezpośrednich użytkowników natomiast zwiększenie w aparacie handlu środkami produkcji.

Nie oznacza to oczywiście, aby każde zwiększenie wartości zapasów w magazynach jednostek handlowych uznawać za zjawisko prawidłowe i ekonomicznie uzasadnione. Instrumentem służącym do oceny ich wielkości jest wskaźnik rotacji. Niezbędne wydaje się ustalenie w każdej jednostce handlowej optymalnych wielkości tego wskaźnika wg poszczególnych grup towarowych.

Inaczej nieco wygląda zagadnienie odsetek od kredytów inwestycyjnych. Decyzja o podjęciu budowy lub rozbudowy hurtowni powinna być poprzedzona gruntownym rachunkiem ekonomicznym. W pierwszej kolejności należy dążyć do zwiększenia obrotów poprzez lepsze wykorzystanie istniejącego potencjału magazynowego.

Dróg prowadzących do tego celu jest wiele, a podstawowe polegać będą np. na: 1) wprowadzeniu 2-zmianowej pracy w hurtowniach po uprzednim zawarciu odpowiednich porozumień z odbiorcami i organizacjami transportowymi; 2) przejęciu na siebie obowiązku zapewnienia środków transportu przy dostawach z hurtowni do odbiorcy, co umożliwi prawidłowe zorganizowanie ekspedycji towarów z magazynu; 3) lep-

szym wykorzystaniu kubatury magazynów przez wprowadzenie odpowiednich reguł, ewentualnie manipulatorów, wózków wysokiego podnoszenia itp.; 4) lepszym wykorzystaniu posiadanego sprzętu magazynowego, a głównie wózków podnoszących, przez usprawnienie gospodarki remontowej, zwiększenie wykorzystania czasu pracy itp.

*

Nowy system ekonomiczno-finansowy charakteryzuje się stosunkowo wysokim stopniem integracji wszystkich jednostek występujących w organizacji handlowej włącznie z zarządem centrali. Gwarantuje to z jednej strony system tworzenia funduszu plac, w którym według jednolitej formuły ustala się wielkość dyspozycyjnego funduszu plac dla całej organizacji, tzn. włącznie z pracownikami zarządu centrali.

Jest to jakościowo nowy element, w dotychczasowej bowiem praktyce fundusz plac zarządu centrali handlowej w żadnym stopniu nie był powiązany z wynikami pracy grupowanych przedsiębiorstw i zakładów.

Stąd też na zarządzie centrali spoczywa obecnie większa odpowiedzialność z tytułu wykonywanych funkcji, ponieważ ma on bezpośredni wpływ na kształtowanie się dochodu całej organizacji handlowej. Odpowiedzialność ta nakłada na ten aparat obowiązek podejmowania takich działań, które w okresie wieloletnim zapewnią osiągnięcie najkorzystniejszych wyników. Dotyczy to np. bardziej niż dotąd wnikliwego analizowania przedsięwzięć inwestycyjnych — nie pod kątem potrzeb poszczególnych przedsiębiorstw, lecz całej organizacji handlowej. Szczególna rola zarządu centrali wynika także z rozwiązań systemu finansowego, a w tym głównie w II typie centrali handlowej. Zarząd centrali realizuje tutaj politykę redystrybucji środków finansowych, która musi być skorelowana z polityką inwestycyjną i handlową kształtowaną przez ten zarząd.

W tych warunkach konieczne wydaje się dokonanie niezbędnych zmian organizacyjnych w zarządzie centrali, aby stał się on w nowym systemie ekonomiczno-finansowym rzeczywistym „sztabem” całej organizacji handlowej.

1) Uchwała nr 118 RM z dnia 10.V.1974 r. w sprawie gospodarki finansowej oraz zasad kształtowania i gospodarowania funduszem plac w państwowych przedsiębiorstwach i organizacjach gospodarczych handlu środkami produkcji objętych planem centralnym (Mon. Pol. nr 20, poz. 120).

2) Załącznik nr 1 do uchwały nr 118 RM, § 18, ust. 2.

R + D = POSTĘP?

MAREK
REKOWSKI

ZNACZNA część nakładów, jakie w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych przeznacza się na badania naukowe i rozwój społeczno-gospodarczy jest finansowana z budżetu państwowego. Problem tzw. R+D (Research and Development) jest więc dzisiaj rozwiązywany nie tylko na szczeblu przedsiębiorstwa kapitalistycznego, ale coraz szerzej obejmuje on swoim zasięgiem całość społeczeństwa. Opracowany ostatnio przez OECD raport na ten temat zapowiada przy tym przewartościowanie „tradycyjnych” priorytetów polityki, jaką w tym zakresie realizowały w ostatnim dziesięcioleciu rządy najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Sam termin „Badania i Rozwój” (R+D) jest wieloznaczny. Generalnie wyróżnia się tutaj pięć grup działalności społeczno-gospodarczych. Do pierwszej zalicza się bezpieczeństwo państwowe oraz tzw. mega-naukę (zbrojenia, badania przestrzeni kosmicznej, badania nuklearne dla celów pokojowych). Druga grupa obejmuje szeroko pojęty rozwój gospodarczy z rolnictwem, przemysłami wydobywczymi i przetwórczymi oraz usługami. Trzecia — to tzw. usługi kolektywne, takie jak ochrona zdrowia, ochrona środowiska naturalnego, problemy społeczne. Popieranie nauki finansowane w ramach R+D stanowi grupę czwartą; chodzi tu przede wszystkim o promocję uniwersyteckich badań podstawowych. I wreszcie do piątej grupy wchodzi działalność pozostała, nie mieszczące się w powyższych czterech grupach.

Zbadajmy obecnie najbardziej ogólne tendencje, jakie w zakresie państwowych wydatków na R+D (z podziałem na grupy) zaobserwować można w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Przypatrzmy się dynamice globalnych wydatków na R+D w latach 1961—1972 (taki bowiem okres przebadali eksperci OECD) stwierdzamy wzrost wielkości absolutnych. W takich krajach, jak Francja, Japonia, Kanada, RFN, Norwegia czy Szwecja w badanym okresie rządowe nakłady na R+D wzrosły przeciętnie dwukrotnie (w cenach stałych). Inaczej wygląda sytuacja w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii. W USA wydatki globalne na R+D wzrosły z ponad 10 mld dol. w 1961 r. do 15

mld dol. w roku 1967, po czym nastąpił znaczny ich spadek do 12 mld dol. w 1972 r. W Wielkiej Brytanii natomiast utrzymuje się raczej stała wielkość wydatków, w granicach 1—1,5 mld dol. rocznie.

Fakt niezwykle dynamicznego wzrostu nakładów globalnych w pierwszej grupie krajów, zwązany jest niewątpliwie z relatywnie niskim poziomem startu. Podczas gdy takie kraje jak: Szwecja, Włochy, Kanada czy Japonia wydatkowały na R + D sumy w granicach od 100 do 250 mln dol., to w USA wielkość tych wydatków sięgała 10 mld dol., a w W. Brytanii ponad 1 mld dol.

Ważniejszym jednak wskaźnikiem jest z pewnością dynamika wielkości względnych, czyli udziału globalnych wydatków na R + D w produkcie narodowym brutto (PNB). Możemy wyróżnić tu dwa podstawowe okresy. Pierwszy, lata 1961—1966, charakteryzuje dynamiczny wzrost udziału wydatków na R + D w produkcie brutto wszystkich rozpatrywanych krajów. W USA wskaźnik ten osiąga ponad 2,4 proc., we Francji ponad 1,5 proc., w Szwecji około 1,1 proc., w RFN około 1 proc. i w Holandii 0,9 proc. Połowa lat sześćdziesiątych to punkt zwrotny. Od tego momentu we wszystkich wymienionych krajach wskaźnik udziału wydatków na R+D w PNB zaczyna spadać (niekiedy dość znacznie). I tak w roku 1972 wynosi on odpowiednio: dla USA — 1,5 proc., dla Francji — 1,1 proc., Szwecji — 1 proc., RFN — 0,9 proc., Holandii — 0,8 proc. Wyjątek stanowi Wielka Brytania, gdzie analizowany wskaźnik wykazywał w ciągu całego okresu spadek: z 1,4 proc. w 1961 r. do 1,2 proc. w 1972 r. W dwóch skrajnych przypadkach (Włochy i Hiszpania) udział wydatków rządowych na R+D w PNB tych krajów pozostaje nadal niewielki, nie przekraczając 0,5 proc.

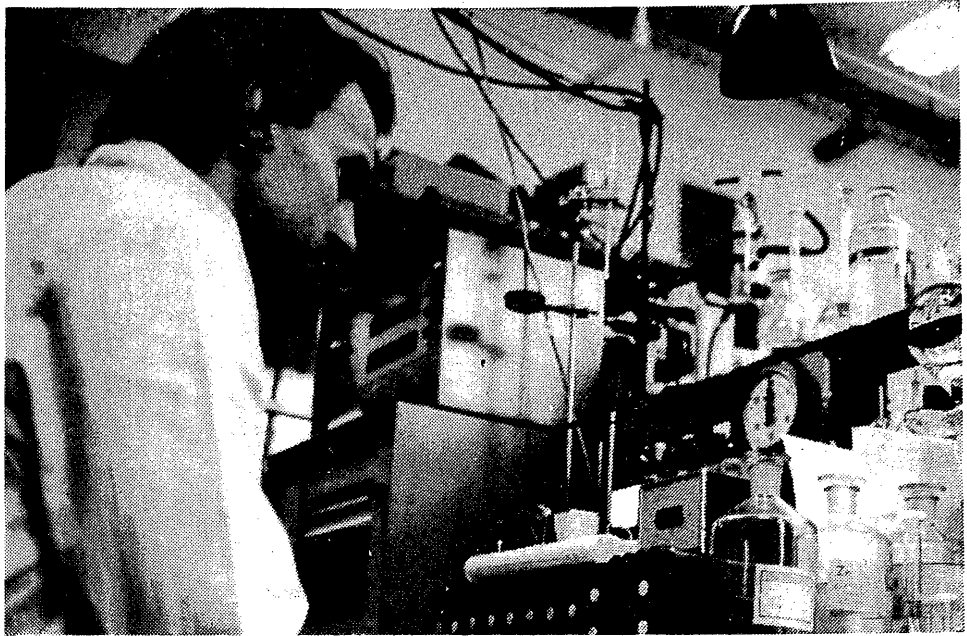
Jak natomiast przedstawia się sytuacja w zakresie struktury globalnych wydatków na R+D? W najbliższych gospodarczo krajach kapitalistycznych (USA, RFN, Szwecja, Francja, Wielka Brytania, Włochy) wydatki na grupę pierwszą — zbrojenia, badania nuklearne i przestrzenie kosmicznej — zajmowały czołową pozycję. We Włoszech i RFN dokonały się jednak pewne przesun-

ienia, których efektem było osiągnięcie pierwszego miejsca przez grupę czwartą (promocja nauki), tak że grupa pierwsza zajmuje obecnie drugą pozycję. W wydatkach mniejszych krajów (Belgia, Norwegia, Holandia oraz Japonia) od początku zdecydowanie na czoło wysunęły się wydatki na popieranie nauki. Grupa druga — rozwój gospodarczy — zajmuje w ogólnych wydatkach na R+D wszystkich tych krajów pozycję trzecią lub drugą. Związane jest to m.in. z tym, że w krajach o dużym stopniu monopolizacji, a zatem i koncentracji kapitału, znaczną część operatywnych badań gospodarczych finansują wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Służą to oczywiście zmniejszaniu ryzyka czy też zwiększaniu szans zwycięstwa w walce konkurencyjnej, czyli nieustannemu zwiększaniu zysków. Na ostatnim miejscu znajdują się wydatki na usługi kolektywne (zdrowie, ochrona środowiska, sfera socjalna itp.).

Konieczność zmian dotychczasowych priorytetów wynikała się przede wszystkim na skutek nacisków społeczeństw na rządy krajów kapitalistycznych. Główne żądania społeczeństw dotyczą rozwiązania problemu rosnącego zanieczyszczenia środowiska, wywołanego rozwojem przemysłu.

Rządy krajów kapitalistycznych zmuszone są zatem do rewizji dotychczasowej polityki w zakresie finansowania R+D. Pojawiają się nowe priorytety, głównie zaś dotyczą one wyraźnie zaniebawianej dotychczas grupy trzeciej — ochrona człowieka i środowiska naturalnego, tworzenie nowych i poprawa istniejących usług socjalnych. Do tego dochodzi niezwykle aktualny problem gospodarczy, a mianowicie wykorzystanie zasobów naturalnych.

Inaczej mówiąc nowe cele w zakresie finansowania R+D miałyby stać się głównie celami ogólnospołecznymi. W niektórych krajach (np. w Szwajcarii czy we Francji) dokonuje się ostatnio prób oceny stopnia rozwoju społeczno-gospodarczego krajów kapitalistycznych nie tylko na drodze porównań dochodów narodowych, ale także przy pomocy tzw. wskaźników społecznych. W skład takiego wskaźnika mogą wchodzić takie komponenty życia społecznego jak: opieka zdrowotna, rozwój człowieka w aspekcie jego edukacji, zatrudnienie i jakość warunków pra-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

cy, rozrywki, usługi, środowisko fizyczne, udział w życiu kolektywnym itp. Podkreśla się jednocześnie wzajemne powiązanie różnorodnych przejawów życia społecznego, co wpływa na metody badania tych zjawisk i wymaga przede wszystkim dokładnego sprecyzowania celów.

Jako przykład podaje się często program socjalny Japonii, zatytułowany „Plan rekonstrukcji archipelagu japońskiego”. Według autorów tego planu niezwykle dynamiczny wzrost gospodarczy w ostatnich dwudziestu latach wywołał katastrofalny wpływ na warunki życia Japończyków. Koncentracja przemysłu i zaludnienia osiągnęła monstrualne rozmiary, zwłaszcza w regionie pomiędzy Tokio i Osaka. Na obszarze, który stanowi zaledwie 1 proc. ogólnej powierzchni Japonii, mieszka dzisiaj aż 32 proc. ludności tego kraju. Ma to oczywiście ogromny wpływ na zanieczyszczenie powietrza, wody, hałas, straty wynikłe na skutek kataklizmów naturalnych, transport miejski i podmiejski, jakość wszystkich usług, a mieszkaniowych w szczególności. Jedynym rozwiązaniem — to całkowita rekonstrukcja tego obszaru gospodarczego, m.in. na drodze utworzenia 25 miast

średniej wielkości i rozlokowania wokół nich zdecentralizowanego przemysłu. Miałoby to dać znaczną poprawę stanu środowiska, warunków mieszkaniowych i transportu — gdyby plan ten został zrealizowany.

★

Ogólny obraz zmian, jakie zaczynają dokonywać się w kierunkach badań współczesnych gospodarek kapitalistycznych, jest kolejnym doświadczeniem nawiązania się sprzeczności tego systemu produkcji. Coraz bardziej staje się widoczne, iż osiągnięcie zysków za wszelką cenę przekształca się nie tylko w barierę ekonomiczną, ale i godzi bezpośrednio w podstawy biologicznego życia człowieka.

Ustalenie nowych priorytetów, a więc rozszerzenie zakresu R+D, będzie wymagało odpowiednio większych środków. Kto ma ponosić te nakłady i w jakich proporcjach — tego nie precyzują liczne programy rządowe krajów kapitalistycznych. Z pewnością jednak ogromną ich część będą ponosiły masy pracujące. Kapitaliści bowiem, zwłaszcza w krajach o wysokim stopniu monopolizacji gospodarki, zawsze potrafili przerzucić rosnące koszty na ostatecznego konsumenta, w czym oczy-

wicie rząd kapitalistyczny nie będzie im przeszkadzał.

Typowym przykładem jest paradoksalna sytuacja w zakresie przemysłowego zanieczyszczenia środowiska. Kapitaliści obciążeni przez państwo różnego rodzaju podatkami czy karami znaczną ich część wliczają w koszty produkcji, co znajduje odpowiedni wyraz w cenie towarów. A zatem za wynikłe, głównie z ich winy, szkody w naturalnym otoczeniu człowieka — płać w ostatecznym rozrachunku nie ci, którzy je wyrządzają lecz ci, którzy domagają się zahamowania tego typu gospodarki.

Tym bardziej że w zakresie celów ogólnych realizowanych w ramach R+D nie ma aktualnie żadnych programów, które mogłyby konkurować z programami w zakresie zbrojeń czy np. energii nuklearnej. Pewne zmiany priorytetów nie oznaczają rezygnacji z celów tradycyjnych realizowanych w ramach R+D. Chodzi tu zwłaszcza o zbrojenia. Nadal bowiem wydatki R+D na przemysł zbrojeniowy zajmują wysoką pozycję i obejmują prawie połowę wydatków globalnych na R+D w takich krajach, jak USA, Wielka Brytania, Francja czy Szwecja.

MECHANIZM SPEKULACJI DEWIZOWEJ

JERZY MOSTOWY

OD CZASU upłynięcia kursów głównych walut kapitalistycznych znaczący się na zachodnich rynkach dewizowych poważny wzrost spekulacji, a zwłaszcza tzw. transakcji terminowych. Operacje te mają na celu zabezpieczenie przed ryzykiem wahań kursów walutowych i są spekulacją, w której zyski i straty „przepowiadaczy” opłacane są stratami mniej szczęśliwych „proroków”. Te ostatnie zaś mogą mieć rozmaite powodujące poważne trudności, a nawet upadłości. Dowodzą tego kłopoty tak renomowanych banków, jak Schweizerische Bankgesellschaft, Westdeutsche Landesbank, Franklin National i płaża znanego prywatnego Banku Herstatt w RFN. Ponieważ ostatnio wiele mówi się o takich spekulacjach — warto wiedzieć, na czym one polegają.

W teorii dewizowe transakcje terminowe są formą asekuracji przed stratami wynikającymi ze zmian kursów — w praktyce jednak mogą się nie powieść. Niebezpieczeństwo to można wyeliminować tylko przez utrzymywanie w każdym czasie równości między należnościami a zobowiązaniami w walucie obcej. Tylko wtedy bowiem powstałe wskutek zmiany kursu straty lub zyski będą równe. Z wielu względów jednak każdemu z wielu powodów pasywność i aktywność w walucie obcej nie jest ani możliwe z technicznych powodów, zależnych od rozwoju transakcji handlowych, ani pożądana z punktu widzenia dochodowości.

Niebezpieczeństwo strat powstać może też w bardzo prosty sposób: klient sprzedaje swemu bankowi daną sumę dolarów, a bank odprze-

ja ją dopiero dzień później innemu klientowi. Zysk lub strata banku zależy tu od prawidłowej oceny przyszłego kursu, a ich rozmiar określa ilość trzymany dolarów.

Jeśli zaś chodzi o dewizowe transakcje terminowe — mogą one mieć następujące podłoże. Dany eksporter wie, że ze sprzedaży towaru klientowi zagranicznemu otrzyma za trzy miesiące sumę 5 milionów dolarów. Może on na ten wypływ czekać i, otrzymawszy go, wymienić dolary po wówczas obowiązującym kursie dziennym na rynku kasowym. Ponieważ jednak nie jest on pewien, jaką sumę w walucie własnej dostanie za dolary po trzech miesiącach, może on również starać się znaleźć kontrahenta, być może importera, który za trzy miesiące ma dokonać zapłaty w dolarach i dlatego

zgodzi się kupić dolary, które wpłyną w tym terminie. Kurs na takie „terminowe dolary” uzgodnią się już dzisiaj i może on być wyższy lub niższy od bieżącego kursu kasowego. Obie strony odnoszą z takiej transakcji korzyść, gdyż już dzisiaj wiedzą, na jaką sumę we własnej walucie mogą liczyć.

Popyt importerów na waluty obce może być mniejszy lub większy od ich podaży przez eksporterów, w zależności od tego, czy dany kraj ma nadwyżkę lub deficyt w bilansie handlowym. Z tego powodu rynek dewizowy może wykazywać ilościową nierównowagę, która odbijać się będzie na rozwoju kursów. Np. w przypadku „nadwyżkowego”, jak RFN, może się wydać wskazane kupować dolary jak najpóźniej.

Dlatego też dewizowe transakcje terminowe dokonywane są z reguły tak, że eksporter sprzedaje terminowe dolary swojemu bankowi, a ten podejmuje się je kupić za trzy miesiące po dzisiaj ustalonym kursie terminowym. Ponieważ po upływie tego czasu musi on uznać klientowi równowartość w walucie krajowej, otwierają się przed nim różne ryzykowne możliwości.

Po pierwsze — bank może uważać, że za trzy miesiące kurs kasowy dolara będzie wyższy od kursu terminowego uzgodnionego z klientem

i będzie to spekulacja na zwyżkę kursu. Jeśli potwierdzi ją wypadki, po wpływie dolarów bank będzie je mógł sprzedać z zyskiem i zrobić na transakcji. Poniesie on stratę, jeśli za trzy miesiące kurs kasowy, wbrew oczekiwaniom, spadnie poniżej uzgodnionego kursu terminowego. Doświadczenie wykazało, że ryzyko kursowe w ciągu krótkiego czasu może być łatwo wynieść 20 lub więcej procent. Np. w ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1974 r. kurs dolara w RFN wahał się między 2,88 i 2,41 DM.

Po drugie — ryzyku kursowemu, powstałemu z transakcji terminowych wskutek zobowiązania kupna waluty obcej po uprzednio ustalonym kursie, bank będzie musiał przedstawić transakcję odwrotną. Polegać ona będzie na sprzedaży dolarów na rynku kasowym. W wyniku jej bank ma obecnie dwa zobowiązania: dostawy dolarów kasowych teraz i odbioru dolarów terminowych za trzy miesiące od eksportera. W tym celu zaciąga on na ten okres kredyt dolarowy. Pożyczone dolary używa on do wywiązania się z obowiązku dostawy na rynek kasowy. Spłata kredytu dolarowego następuje z kwoty, którą eksporter wpłacił do banku za trzy miesiące.

Tak więc jeśli zakłada się, że kurs kasowy dolara będzie za trzy miesiące

wyższy niż dzisiaj, można wówczas na to spekulować w dwójki sposób:

— albo kupuje się dzisiaj dolary kasowe, lokuje je na procent na trzy miesiące i po tym czasie sprzedaje na rynku kasowym (jeśli kurs rzeczywiście wzrośnie, to oprócz odsetek zarobi się też zysk kursowy), — albo też kupuje się dzisiaj dolary terminowe i po ich wpływie sprzedaje się je na rynku kasowym (przy takim spekulacyjnym kupnie dolarów terminowych nie potrzeba lokować własnej płynności: wpływ z transakcji terminowej i jednocześnie sprzedaż jego na rynku kasowym wyrównują się, wyższy zysk lub stratę z różnicy między kursami).

Transakcje terminowe mają szerokie zastosowanie nie tylko na rynkach dewizowych. Handluje się „na termin” praktycznie każdym towarem, na który istnieje zorganizowany rynek lub giełda. Akcje przemysłowe, zboże, metale, wełna, bawełna i wszystkie podstawowe surowce są najbardziej znanymi przykładami. Najwyższe obroty terminowe mają miejsce w krajach anglosaskich, głównie w USA i W. Brytanii, gdzie dociepnie, choć nie wiadomo dlaczego, nazywa się spekulantów na zwyżkę „bykami”, a na zniżkę — „niedźwiedziami”.

za granicą piszą

KTO PRZEŻYJE KRYZYS?

Brytyjski tygodnik **THE ECONOMIST** opublikował artykuł „**WHO WILL SURVIVE THE SLUMP?**” W artykule tym czytamy m. in.:

PRZEZ ponad ćwierćwiecze trwał wielki boom. Światowa produkcja przemysłowa zwiększyła się w okresie 1948—1973 r. trzy i półkrotnie; przeciętne tempo wzrostu tej produkcji wynosiło 5 proc. rocznie.

W 1974 r. w ogóle nie było wzrostu gospodarczego. Ameryka przeżywa obecnie recesję — je produkt narodowy brutto jest o 2 proc. niższy niż w 1973 r. i nadal się zmniejsza. W Japonii, po 25 latach nieprzerwanej ekspansji gospodarczej, produkt narodowy brutto zmniejszył się o 3 proc. Wielka Brytania przeżywa stagnację gospodarczą, a Włochy wydobyły się z trudności z jednego kryzysu, wpadają natychmiast w drugi RFN i Francja zdolają utrzymać wzrost gospodarczy, ale przychodzi im to coraz trudniej, w obu krajach wzrasta bezrobocie.

Nawet optymistyczne prognozy

przedstawione przez rządy większych krajów i następnie zebrane do kupy przez Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) sygnalizują dalsze trwanie recesji. Wzrasta bezrobocie. OECD dostrzega szanse pewnego niewielkiego ożywienia gospodarczego w połowie 1975 r., ale nie bardzo widać skąd mogłoby nadejść impuls powodujący takie ożywienie. Bardzo tylko nieliczne rządy ośmieliły się podjąć popyt w sytuacji, w której tempo inflacji wyraża się wciąż liczbą dwucyfrową, w której trzeba się podzielić deficytem naftowym wynoszącym 60 mld dol. rocznie.

Znacznie łatwiej jest sobie wyobrazić w jaki sposób recesja może się przekształcić w kryzys, który pogarszałby się z miesiąca na miesiąc, tak jak to się działo w początku lat trzydziestych. Występujące obecnie wzajemne silne powiązania gospodarcze różnych krajów oraz czynnik krepujące swobodę ruchów rządów w dziedzinie polityki gospodarczej sprawiają, że siły te będzie bardzo

trudno odwrócić. W roku 1975 kryzys może się pogłębić. Wydaje się, że osiągnięto on dno najwcześniej w roku 1976. W najlepszym przypadku dopiero w roku 1977 świat wróci do dawnego tempa wzrostu gospodarczego, wynoszącego 5 proc. rocznie.

Po czterech latach braku wzrostu gospodarczego świat będzie wyglądał zupełnie inaczej niż dziś. Przy odrobinie szczęścia wysoki poziom bezrobocia może pchnąć w dół inflację kosztów, nie powodując jednocześnie dezintegracji całej struktury społecznej. Ale chwilowo wszystko wskazuje na to, że najprawdopodobniej zabraknie nam tej odrobiny szczęścia. Nawet jeśli je będziemy mieli, to ulegną zmniejszeniu inwestycje zarówno w dziedzinie produkcji surowców, jak i w przemysle przetwórczym, co na pewien czas zlikwiduje potencjalną możliwość powrotu do sytuacji długotrwałego występowania wysokiego tempa wzrostu gospodarczego.

Jeżeli ożywienie gospodarcze w roku 1977 obejmie wszystkie kraje — to będzie to ożywienie gwałtowne, ale krótkotrwałe. W tej sytuacji znów szybko powróciłaby inflacja światowego popytu. Odrobił się bowiem dawny, międzynarodowy cykl handlowy. Produkcja i obroty handlowe będą obecnie ulegać znaczn-

gwałtowniejszym wahanom wokół wolniejszej tendencji wzrostowej, niż to było w ciągu ostatnich 25 lat.

Długotrwały boom był w znacznie większym stopniu rezultatem szczęścia, niż rezultatem dobrego zarządzania. Po wojnie nastąpił wzrost światowej skłonności do inwestowania w stosunku do światowej skłonności do oszczędzania. W wyniku tego wzrostu pojawił się odpowiednio wysoki efektywny popyt zamiast występującego w okresie międzywojennym niedoboru popytu i doszło do narodzin społeczeństwa konsumpcyjnego. Zwiększone w czasie wojny wydatki publiczne nigdy już nie obniżyły się do poziomu przedwojennego. Keynesowska polityka sterowania popytem została zaakceptowana przez cały świat.

Wzrost gospodarczy był najszybszy w tych krajach, które miały największe rezerwy siły roboczej. Był on wolniejszy w krajach o dojrzałym gospodarce, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii i USA. Kraje przemysłowe korzystały z obfitej podaży paliw i surowców po ustabilizowanych lub nawet zmniejszających się cenach. Przegrwały na tym biedne kraje surowcowe i rozpiętość między niektórymi krajami bogatymi a większością krajów biednych uległa dalszemu zwiększeniu.

Nawet przed kryzysem naftowym świat zmierzał do recesji. W odpowiedzi na ogólnosiłową eksplozję inflacji kosztów w końcu lat sześćdziesiątych stosowano tradycyjne hamulce fiskalne i pieniężne. Ale w czasie minirecesji 1970—71, która była pierwszym, ogólnosiłowym przypadkiem stagflacji (tj. połączenia stagnacji z inflacją), ceny nadal rosły. Było to dowodem, że deflacja popytu nie wystarczy już obecnie do zahamowania inflacji kosztów w krajach uprzemysłowionych. W tej sytuacji rządy szukały ratunku w bezpośredniej kontroli plac i cen. Dało to dobre rezultaty. Ponownie nastąpiła ekspansja gospodarcza. Ale tym razem wszystkie kraje szły nogą w nogę, tak że boom 1972—73 okazał się gwałtowniejszy, niż oczekiwano. Nastąpiło przegrzanie całej gospodarki światowej, powodujące podobny wzrost cen surowców. Pechowa pogoda i związane z nią zle zbiory sprawiły, że ceny żywności wzrosły jeszcze bardziej. Każdy kraj z oddzielną importował światową inflację. Wywołane tym napięcie spowodowało załamanie się polityki cen i dochodów.

W wielu krajach importowana inflacja kosztów przekształca się w wewnętrzną eksplozję kosztów pla-

cowych. W odpowiedzi uszytwniono politykę pieniądza co spowodowało rekordowy wzrost stopa oprocentowania. Spadły zyski z inwestycji dokonanych w przeszłości a jednocześnie gwałtownie wzrósł koszt nowych inwestycji. Na giełdach wystąpiło załamanie się kursów akcji. Inwestycje zaczęły się szybko zmniejszać.

Państwa skłonne są do współpracy, kiedy wszystko układa się dobrze i kiedy nawet te z nich które przegrują wyścig, osiągają wzrost poziomu życia. Ta gotowość do współpracy zostanie jednak wystawiona na ciężką próbę w latach kryzysu, kiedy kraje przegrujące wyścig będą musiały za to zapłacić wyższym poziomem bezrobocia i większym niż gdzie indziej zmniejszeniem dochodów realnych — rhyba że schronią się za obronnymi barykadami ograniczeń importowych. Więc kryzys przetrwają najlepiej te kraje, którym uda się polaczyć najniższe tempo inflacji z najwyższym ciśnieniem popytu wewnętrznego. Kraje te będą najmniej uzależnione od handlu zagranicznego lub, innymi słowy, najbardziej zdolne do zmniejszenia importu bez jednoczesnego narażania się na skutki akcji odwetowej przeciwko ich eksportowi.

NASI NAD GANGESEM

ANDRZEJ LUBOWSKI

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z INDII

- Więcej dewiz — oto czego potrzebuje ten kraj.
- Mydło „Godrej” przynosi więcej dewiz:
- Funty z Wielkiej Brytanii, guldeny z Holandii, dolary z Australii, marki z Niemiec, bahty z Tajlandii, jeny z Japonii, złote z Polski.

Na tej treści reklamę natknąłem się w pierwszym piśmie, jakie wpadło mi w ręce tuż po przyjeździe do Indii. Choć nie żywię szczególnego zaufania do funta szterlinga, nie mam wielkiego pojęcia o tym jak stoi tajlandzki baht, to jednak fakt, że złotówkę wymieniam się w poważnym tygodniku ekonomicznym jednym tchem z guldenem czy jenem wyraźnie poprawił moje samopoczucie w rozbudzonym samolocie na linii Bombaj-Delhi. Żywy dowód na szerszą obecność w Indiach stanowił dwaj górnicy z Pszczyny, którzy lecieli ze mną z Bejrutu. Wrócili z miesięcznego urlopu w kraju do kopalni węgla w północno-wschodnich Indiach, gdzie nadzorują wydobywanie. Praca ciężka, płatna nie nadzwyczajnie, ale chętni są. Tyle, że nie każdy znosi ten klimat.

1.

Wśród krajów rozwijających się Indie są naszym partnerem handlowym nr 1. Przypada na nie prawie 20 proc. ogółu wymiany z Trzecim Światem. Pierwszą międzynarodową umowę handlową podpisano w 1949 roku, a całe ówczesne obroty miały mniejszą wartość niż dziś polskie zakupy indyjskich przypraw korzennych. Ożywienie zaczęło się w 1960 roku po wprowadzeniu clearingowego systemu rozliczeń w rupiach transferowych. Nie bez znaczenia były też trzy umowy kredytowe w latach 1960, 1962, 1965, w ramach których Polska udzieliła Indiom wieloletniego kredytu na łączną sumę ok. 90 mln dolarów. Za te pieniądze zbudowali m.in. elektrownię w Barauni, kotłownię dla elektrowni w Paras i Bhusawal, fabrykę obrabia-

rek w Hajdarabadzie, fabrykę motocykli i skuterów, płuczkę węgla w Gidi oraz kopalnię węgla w Monidih i Sudamdih.

Obroty handlowe, które w 1960 roku wyniosły 57 mln zł dew., w 1973 roku wyniosły 402 mln zł dew., zaś w 1974 roku — 643 mln zł dew. Szczególnie zaskakujący może wydać się skok, jaki dokonał się w ciągu roku w polskim eksporcie do Indii, który ni mniej ni więcej tylko się podwoił. O taką dynamikę nie trudno, jeśli startuje się z niskiego pułapu. Ale w tym przypadku rzecz ma się przecież inaczej. Cała sprawa traci na tajemniczości, gdy przypatrzeć się strukturze wzajemnego handlu.

Największą pozycję po stronie naszego przywozu stanowią pasze treściwe. Aż 40 proc. wszystkich kupowanych przez Polskę pasz kupujemy od Hindusów. Tradycyjnie — herbata, której połowę sprowadzamy z Indii. Na 13 mieszanek herbat, jakie kupiła w naszych sklepach, do 11 używa się herbaty indyjskiej. Niemal całość importu miki i pieprzu pochodzi z Indii. Skoro o tym ostatnim mowa, to — gwoździ poinformowania skrupulatnych — jesteśmy na indyjskim rynku prawdziwym pieprzowym potentatem. W ubiegłym roku tylko Związek Radziecki i Stany Zjednoczone kupiły więcej tej przyprawy. Około 10 proc. importu przypada na rudę żelaza.

Jako jedni z pierwszych zaczęliśmy kupować od Hindusów wyroby ich przemysłu. Przede wszystkim tekstylii i artykuły elektromaszynowe, w 1974 roku kupiliśmy kilka-set obrabiarek.

Co im sprzedajemy? Nawozy sztuczne, siarkę, cynk, półfabrykaty chemiczne, wyroby walcowane, urządzenia dla energetyki i górnictwa, wyposażenie statków, obrabiarki. Największą pojedynczą pozycją jest moczyn. To właśnie gwałtowny wzrost ceny moczynu sprawił, że wartość naszego eksportu na prze-

strzeni roku podwoiła się. W ubiegłym roku moczyn stanowił 44 proc. całości polskiego wywozu do Indii.

2.

Polskie ciągniki zjawiały się w Indiach w 1959 roku. W 1961 roku podpisaliśmy umowę z firmą ESCORTS Ltd. w New Delhi. Firma ta, znana była w branży jako przedstawiciel Massey Fergusona. Gdy w 1960 roku Massey Ferguson uruchomił produkcję swoich traktorów w Madrasie i przejął ich dystrybucję, ESCORTS postanowił związać się z URSUSEM nie tylko w sferze handlu, ale i produkcji. W 1964 roku z pomocą polskich fachowców uruchomił montaż URSUSA. W sąsiedniej fabryce ESCORTS Ltd ruszyła, także na licencji polskiej, produkcja motocykli.

W 1965 roku między „Motoimportem” a ESCORTS Ltd. podpisano umowę o współpracy w produkcji ciągników. W 1970 roku ESCORTS wysunął się na pierwsze miejsce wśród pięciu indyjskich producentów traktorów. Ilość ciągników zbudowanych do dziś z polskich części przekroczyła 60 tysięcy. W międzyczasie ESCORTS dorobił się również najlepiej w kraju zorganizowanej sieci obsługi technicznej, zaopatrzenia w części zamienne, wypracował system szkolenia monterów i traktorzystów. Obie strony myślą obecnie o rozszerzeniu współdziałania na rynki krajów trzecich.

ESCORTS reklamuje swój towar tymi słowami: „Trzeba silnika potężnego jak URSUS, aby zbudować niezawodny traktor — ESCORTS 335”. Nie przypomina, że to bliźniaczy brat URSUSA-335 Made in Poland. Ale to w końcu można im wybaczyć.

3.

Gdy się chce sprzedać Indiom maszynę, trzeba zapamiętać, że to kraj

milionów nędzarzy. Rozsądniej pamiętać, że w niejednej gałęzi przemysłu kraj ten nie ustępuje najlepszym. Hindusi dokonują, i słusznie, wyraźnego rozróżnienia między biedą i zacofaniem: zacofany jest bogaty Kuwejt, biedne Indie są rozwinięte.

Hindustan Machine Tools w Bangalore produkuje obrabiarki o światowym standardzie. Czasem identyczne z tymi, które kupujemy w RFN czy we Włoszech.

W ogóle w Indiach jest co kupić? Minister E. Szanajer rozglądał się niedawno, co też można by tam znaleźć dla zaopatrzenia rynku wewnętrznego. Na jego liście trafiły m. in. dywany, artykuły gospodarstwa domowego, męskie koszule bawełniane, termosy, nakrycia stołowe, lamy chłodnicze, klimatyzatory, okucia budowlane. Dlaczego nie mieliśmy importować z Indii kłodek, które dziś sprowadzamy z Włoch za wolne dewizy?

Handel polsko-indyjski, jako wymiana clearingowa, to handel ze swej natury wykazujący tendencję do zblansowania. Toteż nasze możliwości importowe zależą od wielkości naszego eksportu. Nie ulega wątpliwości, że na dłuższą metę szybki rozwój tej wymiany będzie niemożliwy bez zmiany jej struktury. Rzecz nie w tym, że któreś ze stron uwolni handel pieprzem czy moczynem. Taki sam dobry towar jak magnetowid czy mikroskop elektronowy, pod warunkiem, że dobrze za niego zapłacić. Chodzi jednak o to, iż dotychczasowa struktura wzajemnych obrotów napotka wkrótce na barierę łożsiowe. Po prostu wewnętrzne zapotrzebowanie i własna produkcja wpłyną ograniczająco na możliwości eksportu. Hindusi już dziś jedną z wytycznych swej polityki eksportowej uczynili postulat wzrostu udziału towarów nietradycyjnych, o wyższym stopniu przetworzenia. Akurat z naszej strony spotykają się w tym względzie z pełnym zrozumieniem nie tylko deklarowanym, ale również systematycznie, choć powoli, realizowanym. Tyle tylko, że zależność, jaka tu występuje, jest w miarę nieskomplikowana. Chcieć, abyśmy kupowali wasze towary nietradycyjne, kupujcie nasze maszyny i urządzenia.

Sądzę, że mechanizmy natury psychologicznej działające na niekorzyść handlu polsko-indyjskiego są po obu stronach podobne. Hindusi z przyzwyczajenia większym zaufaniem darzą obrabiarkę brytyjską, amerykańską czy zachodniemiecką. A przeciętnemu polskiemu inżynierowi Indie bardziej kojarzą się ze wspaniałą cywilizacją przeszłości i biedną teraźniejszością, aniżeli z nowoczesnym przemysłem. Te barier psychologiczne nie są może najważniejsze, ale nie są i bagatelne. Do tego dodać trzeba by niezwykle silną ochronę własnej produkcji, ochronę w swej istocie zrozumiałą, choć niektórzy obserwatorzy ekonomiki indyjskiej uważają, że w zbyt ciepłarnianych warunkach trudno uczynić handel zagraniczny stymulatorem wzrostu gospodarczego. Jeden ze spotkanych przeze mnie w Delhi zachodnich biznesmenów wyraził się tak: „Indyjski sektor prywatny czerpie kapitalistyczne zyski i korzysta z socjalistycznej protekcji”.

Jeśli zaś chodzi o skromny koncert życzeń polskich przedsiębiorstw handlowych to, jak zdążyłem się zorientować, nie miałyby one nic przeciwko temu, aby nasi hinduscy partnerzy uproszcili formalności przyznawania licencji importowych.

Jeśli zaś chodzi o skromny koncert życzeń polskich przedsiębiorstw handlowych to, jak zdążyłem się zorientować, nie miałyby one nic przeciwko temu, aby nasi hinduscy partnerzy uproszcili formalności przyznawania licencji importowych.

Jeśli zaś chodzi o skromny koncert życzeń polskich przedsiębiorstw handlowych to, jak zdążyłem się zorientować, nie miałyby one nic przeciwko temu, aby nasi hinduscy partnerzy uproszcili formalności przyznawania licencji importowych.

4.

Badaniem możliwości dalszej współpracy, inicjowaniem nowych form zajmuje się powołana dwa lata temu Polsko-Indyjska Komisja Mieszana do spraw Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej. Na swym pierwszym posiedzeniu określiła dziedzinę gdzie współpraca byłaby najchętniej widziana przez obie strony i gdzie ma jednocześnie największe szanse realizacji. Należą do nich: przemysł stoczniowy i rybołówstwo, górnictwo i budowa maszyn górnictwo, przemysł maszynowy, chemiczny.

W najbliższych latach dostarczył Indiom statki o łącznym tonażu 300 tys. DWT. Będzie to m. in. statek typu OBO o nośności 117 tys. DWT i dwie jednostki do przewożenia produktów naftowych o nośności 29 tys. DWT. Strona indyjska zbada możliwości budowy na swoich stoczniach na nasz koszt i wg naszych projektów kadłubów dla liniowców o nośności 16 DWT. Możliwa jest przez Polskę budowa w stanie Kerala stoczni trawlerów.

W planach rozwoju wydobywania węgla Hindusi uwzględniają poważnie współpracę z Polską. Przewiduje się nasz udział w projektowaniu i rozwoju Zagłębia Iharia kontynuację pomocy techniczno-eksploatacyjnej w kopalniach Sudamdih i Monidih, pomoc w utworzeniu w Indiach instytutu szkolenia załóg górniczych.

Kto wie, czy na dłuższą metę nie będziemy współpracować także przy produkcji komputerów.

5.

Postęp, jakiego dokonują Indie w dziedzinie uprzemysłowienia, rozpyla się w ogólnym obrazie kraju milionów niedożywionych, kalekich dzieci. To prawda, że postępuje on ośpiesza w stosunku do potrzeb, ale jeśli szukać w tym ogromnym kraju nie tylko egzotyki i kalkuckich slumsów, to znaleźć można przemysł młody, prężny i nowoczesny.

Hardwar. Jedno ze świętych miejsc nad Gangesem, w górnym biegu rzeki, niemal u podnóża Himalajów. Byłem tam w początkach lutego. Puchy. Gdy zrobi się trochę cieplej, trudno będzie się docisnąć do wody. Tysiące stoczonych ludzi ze chce kąpielą w świętym miejscu zmyć, swe grzechy i zaskarbic sobie przychyłność bogów.

Wiesław Górnicki, który trafił do Hardwaru w 1969 roku, napisał wówczas: „Z ręką na sercu przyznać wypada, że imprezy częstochowskie lub kalwaryjskie przyprawiają przybyszów z zachodniej Europy akurat o ten sam niesmak i poczucie obcości, jakich Polak doznaje w Hardwarze. Gdyby uruchomić zapachometri i histeriometrie — kto wie, czy porównanie wypadłoby korzystnie dla nadwiślańskich Hardwarów.”

Ale w prawdziwym Hardwarze, powtarzam, nie ma żadnej huty. I to jest ta decydująca różnica.

Znalazłem się w Hardwarze 15 lat po Górnickim. Co prawda huty jak nie było tak nie ma, ale w odległości paru kilometrów od świętego miejsca stanęła jedna z największych azjatyckich fabryk turbin energetycznych. Postawiono ją na miejscu wykarczowanej dżungli. Jeszcze parę lat temu na terenie budowy zastrzelono bengalskiego tygrysa.

Zakłady zatrudniające dziś prawie 10 tys. ludzi powstały przy pomocy radzieckich fachowców, których spora grupa przebywa wciąż w Hardwarze. Przez pewien czas w indyjskim „Zamechu” pracowali także nasi specjaliści. Już niedługo Hindusi będą sobie radzić sami. Dziś produkują turbiny 200 megawatów; przemierzają się nawet do kolosów 500-megawatowych. Takie turbiny robi na świecie mało kto.

6.

Jak banał zabrzmi pewno stwierdzenie, że możliwości rozwoju polsko-indyjskiej współpracy gospodarczej są pokaźne. Ale ten banał jak ulał pasuje do sytuacji. W obu stolicach i nie tylko w stolicach, prócz tej świadomości, jest też sporo dobrej woli i życzliwości względem partnera. Rzecz jednak w tym, że to nie wystarczy. Potrzeba więcej konkretnego działania, lepszej wymiany informacji, częstszych wzajemnych odwiedzin, które choć z uwagi na odległość są dość kosztowne, ale w sumie zwrócić się z nawiązką.

ZMORA INFLACJI

Inflacja gnębi świat kapitalistyczny. Jej tempo wywołuje popłoch wśród kierowników życia gospodarczego. Zjawiska inflacyjne wywołują też ferment wśród ekonomistów, od których oczekuje się lekarstwa. Skutki inflacji są ostre: pękają bilanse płatnicze, dezorganizuje się rynek kredytowy, pogarsza się klimat społeczno-polityczny etc. W tej sytuacji niezmiernie ciekawą wydaje się wypowiedź GOI RIEDA HABERLERA, który zwraca uwagę na międzynarodowy charakter inflacji. Jego wypowiedź w skrócie prezentujemy niżej („Inflation as worldwide phenomenon. An overview.” Weltwirtschaftliches Archiv, band 110, 1974).

Teoria pieniądza i inflacji rozwinięta została pierwotnie według założeń „zamkniętej ekonomii”, bez uwzględniania „międzynarodowych komplikacji”. W rzeczywistości jednak główne przyczyny inflacji — a także deflacji — są zjawiskiem światowym, co potwierdzają bez wątpienia dane historyczne, których ekonomisci nie powinni pomijać w swoich rozważaniach. Tak było w warunkach złotej waluty w wieku XIX. Podobnie wielka depresja lat sześćdziesiątych miała zasięg światowy. Eksplozja z roku 1973 ostro uświadomiła międzynarodowy charakter procesów inflacyjnych w świecie kapitalistycznym.

W warunkach waluty światowej opartej na dolarze — początkowo związanej z dolarem wymienialnym jeszcze na złoto — światowy ruch cen (ściśle zaś poziom cen w krajach, w których waluty były wymienialne na dolary) zdeterminowany był silnie przez ceny amerykańskie. Wzrost cen w USA — a nie inflacja — podlegał, gdy w Stanach Zjednoczonych inflacja zależała ściśle od polityki monetarnej podporządkowanej różnym interesom narodowym (pełne zatrudnienie, szybki wzrost, stabilizacja cen), a nie potrzebą utrzymania właściwego bilansu płatniczego (z wyjątkiem ostatnich lat, gdy wzrósł ten użysk — nieco większe znaczenie) — inne kraje silnie podporządkowały i nadal podporządkowują swą politykę monetarną przede wszystkim potrzebom bilansu płatniczego.

Wedle powszechnej opinii, inflacja jest rozprzestrzeniana przez kraje o wyższej stopie inflacji, które tracąc swe rezerwy na rzecz krajów mniej inflacyjnych powodują wzrost podaży pieniądza w tych ostatnich, a tym samym i zwrotkę ruchy cen. Mechanizm taki wymaga oczywiście istnienia dostatecznych rezerw międzynarodowych. Proces przetrwania inflacji nie może zająć zbyt daleko w warunkach złotej waluty, ale już w warunkach walut wymienialnych na złoto, przy rezerwach opartych na walucie wymienialnej (tzw. dolar standard) albo w sytuacji, gdy szeroko wykorzystywane są wzajemne operacje pożyczkowe między bankami centralnymi, nie ma żadnych barier dla nasilenia się ruchu cen w powiązanych ze sobą krajach. Podsumowując, popularny pogląd tkwiący u podłoża większości dyskusji na temat „importowanej inflacji” głosi, że kraje poddane są presji inflacyjnej z zagranicy poprzez korzystny bilans płatniczy: import suda, eksport rośnie, gromadzą się rezerwy, rośnie podaż pieniądza i w konsekwencji windowane są do góry ceny.

Można się spotkać z innym tępym poglądem zdobowiącym sobie dzisiaj coraz większą popularność. Uważa się, że istnieje bardziej bezpośrednia droga rozprzestrzeniania się inflacji poprzez granice poszczególnych gospodarek narodowych. Położony cen różnych krajów są bowiem ze sobą ściśle powiązane poprzez handel zagraniczny. Ceny wymienialnych dóbr mają tendencję do podążania za cenami światowymi kształtującymi się w międzynarodowej konkurencji. Nie jest potrzebny żaden uprzedni przebieg rezerw. Aby ceny miały tendencję do wzrostu tego rodzaju „beznosności” import inflacji zakłada jednak aktywną ekspansję podaży pieniądza, ponieważ importowana inflacja, jak każda inna, musi być sfinansowana. Jeśli więc władze monetarne danego kraju nie zdecydowały się na ekspansję pieniężną, wówczas kraj będzie powiększał swą nadwyżkę i rezerwy płatnicze będą gromadziły się dalej.

Jest rzecz jasna — pisze Haberler — że przy sztywnych kursach żaden kraj, nawet największy, nie jest w stanie zapewnić sobie stabilnych cen podczas pochodu światowej inflacji, jaki ma miejsce obecnie. Nie widać jednak powodów, dla których taki np. kraj jak Stany Zjednoczone nie miałby zapewnić sobie stabilizacji cen w czasach, gdy na świecie szaleje inflacja — przez upłynięcie swego kursu. Jeśli jakiś kraj nie będzie z tego zadowolony — ma prawo zmienić kurs swojej waluty wobec dolara, a wówczas znacznie tracić swe rezerwy i będzie mógł zatrzymać inflację. Ogólny wniosek — stwierdza Haberler — brzmi następująco: przy pewnych nieumownych ograniczeniach płynne kursy mogą uchronić dany kraj od inflacyjnych i deflacyjnych wpływów z zagranicy i zapewnić zachowanie stabilnych cen w inflacyjnym otoczeniu światowym.

(P)

What this country needs
is more foreign exchange

Godrej Soaps
earn more foreign exchange:

Rs. 9 crores in 1973

Rs. 12 crores in 1974

Pounds from the U.K.
Guilders from the Netherlands.
Dollars from Australia.
Marks from Germany.
Bahts from Thailand.
Yens from Japan.
Złoty from Poland... Yes, Godrej Soaps are busy earning foreign exchange from all over the world. By exporting Soaps; Toilettries; Linseed Oil; Fish Meal; and Groundnut; Linseed; Cottonseed; Safflower and Niger Oilcake all over the world. Over the years, these export earnings have been growing. In the years to come, they'll keep growing. Isn't that encouraging?

Godrej SOAPS PVT. LTD

CHG541-770

konjunktura na świecie

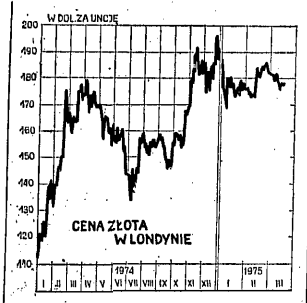
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(W DOL. ZA UNCE)

Tabela nr 1

	7.III	10.III	12.III	14.III
Londyn	178,0	176,25	177,5	178,0
Zurych	178,25	176,5	178,24	178,0
Paryż	182,75	179,9	181,25	181,1



KURSY WALUT

Tabela nr 2

	7.III	10.III	12.III	14.III
Funt szterling (w dol. za funt)	2,412	2,405	2,418	2,416
Gulden holenderski (w gulda za dol.)	2,377	2,389	2,365	2,376
Frank belgijski (we fr. za dol.)	34,4	34,58	34,43	34,35
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,326	2,325	2,323	2,318
Lir włoski (w lirach za dol.)	632,3	636,7	631,8	632,6
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,998	4,933	4,901	4,908
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,45	2,480	2,48	2,486
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	3,940	3,916	3,929	3,934
Jen japoński (w jen. za dol.)	286,4	286,1	287,1	288,0

W DRUGIM TYGODNIU MARCA cena złota była dość ustabilizowana. W Londynie wahała się ona w granicach 178,9-176,25 dolarów za uncję, a więc na poziomie niższym niż w ubiegłym tygodniu (por. tabela nr 1 i wykres).

Determinantą rozwoju sytuacji na rynkach pieniężnych były nadal fluktuacje na rynkach walutowych, a przede wszystkim trwający od października ubiegłego roku spadek kursu dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych. W drugim tygodniu marca spadek ten uległ jednak pewnemu zahamowaniu. Kurs dolara w stosunku do franka szwajcarskiego oscylował bowiem w tym okresie w granicach 2,47-2,49 franków za dolara, podczas gdy na przełomie lutego i marca w granicach 2,39-2,44, a kurs dolara w stosunku do marki RFN wynosił odpowiednio 2,30-2,32 i 2,27-2,30 marek za dolara (por. tabela nr 2). Mimo tego wzmocnienia kurs dolara w stosunku do walut innych krajów, kapitalistycznych kształtują się nadal na niskim poziomie. Wystarczy spojrzeć, że w końcu września ub. roku za dolara płacono jeszcze 2,948 franka szwajcarskiego, 2,654 marki RFN czy 4,743 franka francuskiego.

Pewne zahamowanie spadku kursu dolara w drugim tygodniu marca nastąpiło mimo tego, że z dniem 10 III System Rezerwy Federalnej obniżył swą stopę dyskontową z 6,75 proc. na 6,25 proc. Rewizja ta, a także wcześniejsza od niej obniżka prime rate przez Morgan Guaranty

Trust do 7,75 proc. nie wpłynęły na dalsze osłabienie kursu dolara, gdyż równolegle z tym następowała obniżka stopy oprocentowania w Europie. W pierwszym tygodniu marca obniżono stopę dyskontową w RFN (z 5,5 na 5 proc.) oraz w Holandii (z 7 na 6 proc.), o czym informowałyśmy w poprzednim przeglądzie. W drugim tygodniu marca belgijski bank centralny obniżył swą stopę dyskontową z 8,25 na 7,5 proc. (poprzednia obniżka o 0,5 proc. miała miejsce w Belgii, w dniu 29 I br.).

Mimo to — jak oświadczył ostatnio prezes Systemu Rezerwy Federalnej prof. A. Burns — USA ma wśród 10 głównych krajów kapitalistycznych najniższą stopę oprocentowania kredytów krótkoterminowych, i najniższą, poza Szwajcarią, stopę oprocentowania kredytów długoterminowych. Jest to główna, bezpośrednia przyczyna spadku kursu dolara w stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych, który datuje się od października ub. roku. Jest to również główna przyczyna tego, że mimo iż w drugim tygodniu marca nastąpiło pewne zahamowanie tendencji spadkowej, kurs dolara utrzymuje się nadal na niskim poziomie w stosunku do walut innych krajów kapitalistycznych.

Nowym czynnikiem, który wpłynąć może na dalsze osłabienie kursu dolara jest ogłoszenie przez Arabię Saudyjską w dniu 14 III decyzji o zerwaniu związku swej waluty (riala) z dolarem i powołaniu jej z SDR (Specjalne Prawa Ciągnięcia, waluta kreowana przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, oparta na „koszyku” składającym się z walut 16 głównych krajów kapitalistycznych). Decyzja ta oznacza, że Arabia Saudyjska poszła w ślady Iranu, który analogiczną decyzję podjął już wcześniej (por. „Z. G.” nr 9). Dlatego też w komentarzach na ten temat wskazywaliśmy, że w ślad za Arabią Saudyjską mogą pójść inne kraje naftowe, co oznaczałoby pełne wyeliminowanie dolara jako waluty, w której kalkulowane są ceny ropy naftowej.

Bezpośrednim skutkiem decyzji podjętej przez Arabię Saudyjską będzie, jak się ocenia zwykła kursu riała w stosunku do dolara o 2,3 proc. Dla Arabii Saudyjskiej oznacza to potaniecie kosztów importu, przede wszystkim jednak jest formą obrony przed niską ceną ropy naftowej wycenianych i rozliczanych do tej pory głównie w walucie amerykańskiej, która — jak wspomnieliśmy — wykazuje od października ub. roku wyraźną tendencję spadkową.

Wobec zmiany sytuacji na rynku ropy naftowej na niekorzyść jej producentów, o czym pisaliśmy już w poprzednich przeglądach (por. „Z. G.” nr 10 i 11), kraje naftowe zmuszone zostały do ograniczenia jej wydobycia i dalszego zmniejszenia cen, a nieformalnie nawet do ich obniżki. Obniżka ta przybiera różne formy. Jedną z nich jest wyrażanie zgody na dokonywanie płatności za ropy po upływie 60 a nawet 90 dni. Jest to bowiem równoznaczne z udzieleniem nieoprocentowanego kredytu i co się z tym wiąże — obniżeniem ceny ropy. Inną formą jest likwidacja tzw. premii za jakość eksportowej ropy. Zgodę na zmniejszenie ceny o tę premię uzyskało na ostatnim posiedzeniu OPEC Abu Zabi. Podobny charakter mają doniesienia o tym, że od kwietnia Algieria zamierza obniżyć o 25 centów cenę swojej ropy, gdyż realizowane przez nią do tej pory renty z tytułu położenia zmniejszyły się, wobec obniżki stawek frachtowych.

Ważnym, choć nie jedynym czynnikiem, który doprowadził do zmiany sytuacji na rynku ropy naftowej (o innych wspomnieliśmy w przeglądzie zawartym w „Z. G.” nr 10) jest recesja, jaka przeżywa obecnie wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne. Ona też stanowi zasadniczą przyczynę tendencji do obniżenia stopy oprocentowania, która najwcześniej ujawniła się w USA. Ostatnio również w krajach zachodniej Europy i — jak wspomnieliśmy — stała się

bezpośrednim czynnikiem działającym na osłabienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych.

W prognozach rozwoju koniunktury gospodarczej dokonywanych w krajach kapitalistycznych zakłada się nadal, że w drugiej połowie br. ujawnią się pierwsze oznaki poprawy koniunktury gospodarczej. Z danych statystycznych dotyczących najbliższych miesięcy wynika jednak, że sytuacja ulega dalszemu pogorszeniu.

Według oświadczenia złożonego przed komisją budżetową senatu USA przez Alana Greenspana, przewodniczącego doradców ekonomicznych prezydenta Forda, w pierwszym kwartale br. dochód narodowy USA może wykazać spadek o 10 proc., a bezrobocie zwiększyć się do 9 proc. ogółu zdolnych do pracy. W raporcie dotyczącym sytuacji gospodarczej Włoch, który opracowany został przez ekspertów OECD wskazuje się, że pogorszenie koniunktury gospodarczej, w tym kraju, które rozpoczęło się w ub. roku pogłębi się w roku 1975, liczba bezrobotnych zwiększy się może we Włoszech do 5 proc. ogółu zdolnych do pracy, choć „szczyt” kryzysu bilansu płatniczego przeżył ten kraj w roku 1974, a obecnie sytuacja ulega już pewnej poprawie. Wyrażoną poprawę wykazał francuski bilans handlowy w lutym (nadwyżka w wys. 737 mln franków wobec deficytu w wys. 617 mln franków w styczniu br.). Mimo tej poprawy ocenia się, że w skali całego br. Francja mieć będzie ujemne saldo bilansu obrotów bieżących. W związku z pogarszającą się sytuacją płatniczą W. Brytanii, w kraju tym w ślad za Francją i Włochami wprowadza się różne formy subsydiowania eksportu towarów, w tym przede wszystkim kosztów eksportowych, wprowadzenie systemu ubezpieczeń dla eksporterów przed zwykłą kosztów w trakcie realizacji kontraktów oraz obserwuje się rosnącą presję na wprowadzenie ograniczeń importowych. Ograniczenia takie w formie specjalnej 15 proc. opłaty od importowanych towarów wprowadzono z dniem 12 III w Finlandii. Wpływ pogłębiający się recesji na poszczególne czynniki obrotów międzynarodowych jest jednak problemem, który wymaga odrębnego omówienia, gdyż wykracza poza ramy tego przeglądu. Zastanawia się natomiast, jakie znajduje się ona odbicie w tendencjach ruchu cen na rynkach towarowych.

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„FINANCIAL TIMES”

(I.VI.1962 = 100)

Tabela nr 3

Data	Wskaźnik
7.III	171,32
10.III	170,58
12.III	172,67
Przed miesiącem	179,68
Przed rokiem	227,98



Tabela nr 4

	Jedn. pmiadze i wagi	13.III	Przed tygodniem	Przed mies.	Przed rokiem	Zmiana w ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
Pszonica	centy/buszel	358,5	351,5	407,5	582,5	61,5
Jęczmień	„	240,5	248,25	268,75	275,5	87,3
Kukurydza	„	222,0	280,6	313,0	302,0	96,7
Owies	„	162,0	166,5	160,25	156,0	103,6
Ziarno soi	dol./tuna	220,5	222,5	232,75	271,5	84,9
INNA ŻYWNÓŚĆ						
Kawa	centy/lb	703,0	707,0	753,0	834,0	84,3
Kakao	„	28,25	26,5	36,5	23,0	122,8
Cukier	centy/lb	—	—	—	—	—
WŁOKNA I SKORY						
Bawełna	centy/lb	42,9	43,5	42,75	63,5	67,6
Wełna	pensy/kg	162,0	162,0	160,0	230,0	64,8
Skóry ciężkie (krowie)	centy/kg	16,0	16,0	12,0	26,5	60,4
METALE						
Złoto stali	dol./tuna	85,17	85,17	78,5	119,33	71,4
Miedź elektr. (wire bars)	l. szt./tuna	547,0	548,0	515,5	1150,0	47,6
Cyna	„	397,0	397,0	318,0	367,0	82,2
Cynk	„	329,5	332,0	333,5	710,0	46,4
Ołów	„	223,25	223,75	226,25	310,0	72,7
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	29,0	29,0	27,25	43,0	67,4

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jeżyny, owoce; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złoto stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna, Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

li. Przewiduje się, że w okresie marzec-maj odłowi się w tym kraju 2 mln ton ryb, a w okresie wrzesień-grudzień dalsze 2-2,5 mln ton. Wraz z próbami odłowami w okresach ochronnych przyniesie to w skali całego roku 5 mln ton ryb, co stwarza warunki dla znacznego wzrostu eksportu mączki rybnej, będącej jednym z ważnych składników światowego bilansu pasz.

● Znikłowa tendencja ruchu cen utrzymuje się w zakresie innych artykułów rynkowych. Ceny cukru uległy wprawdzie pewnemu wzmocnieniu w stosunku do ub. tygodnia, głównie w związku z tym, że EWG rozpoczęło zakupy na wolnym rynku, w celu pokrycia jego niedoborów we Włoszech, Wielkiej Brytanii i Holandii. Ceny cukru są jednak nadal niższe niż przed miesiącem. Ceny kawy i kakao wykazały dalsze osłabienie.

● Słabo notowane są nadal ceny surowców dla przemysłu lekkiego, a także kauczuk. Rosnąca konkurencja ze strony importowanych wyrobów włókienniczych, oferowanych po bardzo niskich cenach, powoduje, że w Wielkiej Brytanii i we Francji obserwuje się coraz silniejszą presję

na wprowadzenie ograniczeń importowych w tej dziedzinie.

● Rozwój sytuacji na rynku metali charakteryzował się osłabieniem cen wyrobów hutniczych i względna stabilizacja cen metali nieżelaznych. Ta ostatnia ma miejsce głównie dzięki dalszemu, znacznym ograniczeniom produkcji cynku, ołowiu oraz miedzi. Ocena się, że producenci ołowiu w Australii i Wielkiej Brytanii wykorzystują tylko 70 proc. swych zdolności produkcyjnych, a hutnicy cynku w tych krajach 60 proc. swych zdolności produkcyjnych. Tendencja ta ma również miejsce w Japonii, RFN i USA. Kraje eksportujące miedź, zrzeszone w CIPEC, zapowiedziały dalszą obniżkę jej eksportu o 10 proc. w celu podtrzymania poziomu cen.

● Spadek zapotrzebowania na tarcie oraz zniżka jej cen zmusiła się już w ubiegłym roku, głównie w związku z recesją jaką przeżywa budownictwo. W pierwszej połowie marca radziecka centrala handlu zagranicznego Exportles zaferowała na rynku brytyjskim tarcie po cenach niższych: dla najlepszych klas o 18 proc., dla średnich o 22 proc. i dla najniższych o 17 proc.

na rynkach towarowych

W DRUGIM TYGODNIU MARCA wskaźnik cen surowców „Financial Times” oscylował w granicach 170,5-172,6, a więc na poziomie zbliżonym do ubiegłego tygodnia. W dniu 13 III był on niższy o 7,6 punkta niż przed miesiącem i o 55,9 punkta niż przed rokiem (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia to kryje się z ruchem ogólnego wskaźnika cen surowców sięgający jak zwykle do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zboża i pasz uległy pewnemu wzmocnieniu w stosunku do ubiegłego tygodnia, co związane jest

z większymi zakupami zbóż w USA, w związku ze strajkami dołów w portach kanadyjskich, zakupami w ramach długoterminowych kredytów udzielonych „Republice” Bangladesz i Pakistanowi na podstawie Public Law 480 oraz z pogłoskami o możliwości rozpoczęcia zakupów pasz przez Związek Radziecki. Ceny zbóż i pasz utrzymują się jednak nadal na poziomie niższym niż przed miesiącem i przed rokiem (za wyjątkiem owsa).

Czynnikami, który wpływać będzie osłabianie na ceny pasz jest rozpoczęcie przez Peru odłowów sardeli.

ze świata nauki i techniki

ŚCIEKI W „ZAWIESZONYCH” BASENACH

W supernowoczesnej stacji oczyszczania ścieków w miejscowości Roche, w Szwajcarii, specjalizująca się w produkcji witamin. Z innowacji zastosowanych w projektowanej oczyszczalni na pierwszym miejscu trzeba wymienić „zawieszenie” basenów-oczyszczalni, co pozwoliło na stałą kontrolę ich bloków i dna, dzięki czemu będzie można uniknąć skażeń powstających na skutek przesączenia się ścieków. Inną nowością ma być umieszczenie całej instalacji oczyszczającej pod dachem (z wyjątkiem ostatniego basenu), zastosowanie specjalnej wentylacji i neutralizacji wszystkich wydzielających się w czasie oczyszczania ścieków gazów na węgla aktywnym. (W i T)

KLUB MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

W środowisku poznających studentów rozpoczął działalność Klub Myśli Współczesnej „Argumenty”, którego patronuje Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. Celem klubu jest organizowanie spotkań młodzieży akademickiej ze znanymi politologami i publicystami. Poznawszy Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej zamierza w najbliższym czasie zorganizować podobne kluby najpierw we wszystkich powiatowych bibliotekach publicznych, a następnie w zakładach i osiedlowych domach kultury. (PAP)

105 NS

50 nowych tramwajów typu 105 NS wyprodukowała do końca 1974 roku Chorzowska Wytwórnia Konstrukcji Stalowych „Kontal”. Nowy tramwaj charakteryzuje się wyższymi parametrami eksploatacyjnymi od tych, jakie posiadają dotychczas kursujące wozy. Jego konstrukcja zapewnia też większy komfort i bezpieczeństwo jazdy. Tramwaj 105 NS posiada nowoczesną, estetyczną sylwetkę. W oknach pojazdu zastosowano specjalne szyby zmniejszające przenikanie promieni słonecznych. Zastosowano także urządzenia klimatyzacyjne. Czworodrzwi zapewni sprawniejsze wsiadanie i wysiadanie z tramwaju. (PZ)

MIEDŹ — NASZE BOGACTWO

Znaleziono wielką miedź dopiero po wojnie, dzięki niezwykłemu talentowi naukowemu i ofiarnej pracy zmarłego medaonu geologa, J. J. Wyżkowskiego. Po Związku Radzieckim, Chile, Zambii, Zairze i USA okazaliśmy się właścicielami szóstego z największych zasobów miedzi w świecie. W dodatku w Zagłębiu

Lubińsko-Głogowskim mineral ten nie występuje samotnie. Towarzyszą mu w złożu: srebro, nikiel, molibden, wana, selen, beryl, platyna, ren i złoto! Obie te, że wartości teści „skromnie reprezentowanych” pierwiastków pokrywają całe koszty olbrzymiej inwestycji. (Interpress)

KOMPUTER „R-30”

Rok 1974 przyniósł największą polską fabrykę — Wrocławskim Zakładom „Mera-Elwro” intensyfikację produkcji nowoczesnych maszyn III generacji — a więc komputerów uniwersalnych, opartych na układach scalonych, o dużych możliwościach rozbudowy programów operacyjnych. Do końca ub. r. zalogą „Mera-Elwro” wyprodukowała około 40 komputerów typu „Odra-1305” (wielce przydatnych do elektronicznego przetwarzania danych i obliczeń inżynierskich) oraz 25 komputerów „Odra-1320” (dysponujących m. in. modułową pamięcią operacyjną). Sprawnie przebiega również montaż pierwszych partii informacyjnej kilku komputerów „R-30” z nową rodziną jednolitego systemu „Riad”. Pierwsze wrocławskie maszyny „R-30” zaprezentowane na tegorocznych międzynarodowych targach w Poznaniu i w Brnie zyskały wysokie oceny fachowców. (PAP)

KRIOSTATY

W skład instalacji służących do przechowywania substancji biologicznych, przede wszystkim krwi, w temperaturze — 196°C, wchodzi kriostat do zamrażania i przechowywania tych substancji. Twórcy tych urządzeń musieli przy tym rozwiązać problem przesyłania ciekłego azotu ze zbiornika do kriostatów przechowywujących materiał biologiczny. Zastosowano materiały dostępne w kraju, zapewniono bezpieczeństwo obsługi, zastosowano się o uniknięcie strat przy przesyłaniu azotu. Wiele elementów wykonuje we własnym zakresie Zakład Niskich Temperatur Centralnego Ośrodka Techniki Medycznej. Współpracując z nim Instytut Techniki Lotniczej WAT wykonał i przebadal kriostat metalowe do transportu mrożonej krwi. (PAP)

BĘDZIE WIĘCEJ MEBLI

Kompletne urządzenia trzech fabryk mebli zakupiła we Francji centrala handlu zagranicznego „Polmex-Cekop”. Zlokalizowane one będą w Jarośnie, Białymostku i Ostrowi Mazowieckiej. Produkcja tych fabryk nastawiona będzie na szerokie wykorzystanie płyt drewnopochodnych, przy zastosowaniu najnowszych nowoczesnych procesów technologicznych. Uruchomienie nowych fabryk przewidziane jest na połowę 1976 r. (pr)

STAWKA NA ELEKTRONIKĘ

Rozwój elektroniki pozwolił już w roku 1968 eksportować 355 tys. EMC, przy czym maszyn te zwiększa wydajność, a równocześnie podane będą procesory miniaturyzacji. Urządzenie, przypominające niewielkie pudełko z tasiemką, potrafi przechować — jak twierdzi autorzy — taką ilość informacji, jakie zawiera 450 mln stron tekstów maszynowych. Myśl o tym, że takim EMC, w „pamięci” których zawarta będzie treść 20 tys. tomów, zapisana na kawałku folii niklowej o rozmiarach 20 x 25 cm. Pojemność „pamięci” EMC wzrosła kilkakrotnie w stosunku do poprzednich wersji. W ten sposób kilka takich większych „zbiorników” przechowywałoby informacje chronione przez wszystkie biblioteki świata. (Interpress)

NOWOCZESNA ODLEWNA MIEDZI

Największa na świecie odlewnia miedzi w Zakładzie KAPALMETA w Opatowie. Agregat składa się z samej odlewni, transportu bloków oraz z pieca o pojemności ok. 50 t. utrzymującego odpowiednio ciepło jako „zaczeka” miedzi. Urządzeniem do przetapiania i samą odlewnią, jak również szeregu urządzeń transportujących. Całe urządzenie ze zdolnością odlewania 40 t/h przewyższa wielkością dotychczas znane urządzenia tego rodzaju do odlewania miedzi w procesie ciągłym. Przy długości ciągu odlewniczego 11 m można produkować na tym agregacie profile okrągłe o średnicy 270 mm w pięciu ciągach a przy profilach o średnicy 410 mm w trzech ciągach równocześnie. Produkt formowany o wymiarach 1600 x 160 mm odlewa się w ciągu podwójnym. Dostawcami są Zakłady Kruppa w Essen. (Technika Zagraniczna)

BAROMETRY WIEŻOWE

Specjaliści z Zakładu Aparatury Pomiarowej Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej skonstruowali nowy typ barometru wykorzystującego ciśnienie atmosferyczne w wieżach. Jest to barometr wieżowy przeznaczony do instalowania na ulicach, placach, w parkach miejskich, na dachach hoteli, na dworcach kolejowych i lotniskach. Za pomocą licznika cyfrowego wskazuje on wielkość ciśnienia, a specjalny wskaźnik informuje o jego zmianach. Wsparcia, czy malejąca, barometr taki może być połączony jeszcze z automatycznym kalendarem, cyfrowym termometrem i zegarem. Przygotowuje się także nowy model barometru neonowego, który przeznaczony będzie dla Warszawy. Wieżowy barometr cyfrowy zainstalowany zostanie na Dworcu Centralnym w Warszawie oraz na jednym z budynków w centrum miasta. (PAP)

wiadomości gospodarcze ze świata

NIEDOBÓR ATOMOWEGO PALIWA?

Wzrost kosztów paliw konwencjonalnych — ropy, gazu ziemnego i węgla — znacznie zwiększył atrakcyjność silowni atomowych, które są już obecnie w stanie wytwarzać energię elektryczną po cenach konkurencyjnych dla klasycznych elektrowni. Stąd też kraje EWG przewidują do 1985 roku 20-krotne zwiększenie aktualnego potencjału swych elektrowni atomowych.

Realizacja tych zamierzeń może napotkać na poważne trudności w związku z niedostatkami wzbogaczonego uranu, potrzebnego do reaktorów. W raporcie Amerykańskiej Komisji Energii Atomowej stwierdza się, że rezerwy wzbogaczonego uranu i zdolności przerobowe gwarantują tylko dostawy tych ilości paliwa, na które zawarto umowy i dokonano przedpłat z 8-letnim wyprzedzeniem. Zastąpienie w większym stopniu paliw płynnych paliwem atomowym mogłoby nastąpić w przypadku decyzji pokojowego wykorzystania zasobów materiałów rozszczepialnych wypełniających zmagazynowaną broń atomową.

PROGNOZY DLA TRZECIEGO ŚWIATA

Wzrost cen światowych oraz ograniczenia importowe, protekcjonistyczna polityka i narastająca niechęć krajów wysoko uprzemysłowionych do udzielania jakiegokolwiek pomocy, doprowadziły już gospodarkę wielu krajów Trzeciego Świata do zaostrej i trudnej sytuacji. Są to bowiem w większości (80 proc.) kraje, których gospodarka wymaga importu zarówno żywności, jak i wyrobów przemysłowych oraz paliw płynnych. Ten gwałtowny wzrost wydatków na importy zbiega się z ograniczeniami i protekcjonistyczną polityką w handlu międzynarodowym, utrudniając poważnie krajom Trzeciego Świata zbyt ich własnych towarów. Utrzymanie eksportu tych krajów, nawet na poziomie jeszcze

sprzeży kryzysu surowcowego, napotyka na coraz większe trudności.

Aby w przeliczeniu na mieszkańca osiągnąć za 20 lat poziom dochodów analogiczny do krajów zachodnioeuropejskich z początku lat siedemdziesiątych — rozwijające się kraje Ameryki Łacińskiej musiałyby potroić dotychczasowe tempo rozwoju gospodarczego, kraje Azji — zwiększyć je więcej niż 6-krotnie, zaś Afryki aż 9-krotnie. Tymczasem prognozy gospodarcze przewidują, że w wyniku tak znacznego pogorszenia się koniunktury i tak dość już powolnego tempa rozwoju tych krajów ulegnie dalszemu ograniczeniu bądź całkowitemu zahamowaniu.

GOSPODARKA HAITI

Jak pisał londyński „Financial Times” — 75 proc. 5-milionowej ludności tej wyspy, rządzonej przez rodzinę Duvalierów, żyje na wsi w warunkach gospodarki pierwotnej, obywając się bez pieniędzy, których nigdy nie mieli okazji zarobić. Przy szybkim wzroście liczby ludności i kompletnej stagnacji rolnictwa, ten dział produkcji prawie nie uczestniczy w wymianie towarowej, bo wszystko co się uzyska, zjadane jest na miejscu.

90 proc. mieszkańców to analfabeci, 80 proc. dzieci jest wyraźnie niedożywionych i co piąte dziecko umiera przed osiągnięciem pierwszego roku życia (w krajach europejskich śmiertelność ta jest stokrotnie niższa). Kraj jest chronicznie dziełaskowany przez tyfus, malarię i gruźlicę. Szanse dożyłcia 45 lat mają tylko mieszkańcy miast, na wsi doługość życia kształtuje się daleko poniżej tego wskaźnika. Odczuwa się brak jakiegokolwiek kwalifikowanych pracowników. Dochód narodowy na 1 mieszkańca wynosi około 100 dolarów.

NA AUSTRALISKIM RYNKU WELNY

Australijska korporacja do spraw wełny dokonała w drugiej połowie 1974 roku sprzedaży 1770 tys. bel (49

tys. ton) wełny na sumę 332 mln australijskich dolarów, a w takim samym okresie 1973 roku — 1703 tys. bel (143 tys. ton) za 574 mln austr. dolarów. A więc przeciętna cena sprzedaży 1 kg wełny znacznie spadła. Australijskie zapasy wełny na składach w końcu grudnia ubiegłego roku obliczono na 1396 tys. bel wobec 863 tys. bel w roku poprzednim (MP)

OBCE KAPITAŁY W AFRYCE

Afrykanie coraz częściej mówią o „wzroście produkcji bez rozwoju gospodarczego”, gdyż rozwój przemysłu — zresztą stosunkowo wolny — nie przynosi pożytku krajowi i nie zwiększa dobrobytu jego mieszkańców. Jest natomiast źródłem dochodów dla zagranicznego kapitału, który podejmuje na tym kontynencie szerokie inwestycje. Szacuje się, że 45 proc. produkcji przemysłowej Czarnego Łądu przypada na zakłady budowane przez zagranicznych inwestorów. Zachodni kapitał ma także znaczne udziały w afrykańskim budownictwie w handlu i usługach. Ustalenie wysokości zysków z tych inwestycji nie jest sprawą łatwą, udało się jednak zebrać dane dla 19 krajów, z których w roku 1970 obcy inwestorzy dokonali przelewu w miliard dolarów. Nie rozwiązują się przy tym jednego z palących problemów tego kontynentu jakim jest bezrobocie. Według danych Międzynarodowej Organizacji Pracy, około 10-15 milionów Afrykanów nie może znaleźć zajęcia. Liczba ta stanowi 8 proc. całej ludności zawodowo czynnej kontynentu.

Oczywiście jaką działalność obcego kapita

DYSPROPORCJE WYDAJNOŚCI PRACY

Przy ogólnie wysokim wzroście wydajności pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych w styczniu i lutym br. (w granicach ok. 11 proc.) zwraca uwagę słaby wzrost wydajności pracy w przemyśle terenowym w woj. olsztyńskim (1,6 proc.) i w woj. warszawskim (2,8 proc.). Odpowiednio niski jest na tych terenach udział wzrostu wydajności pracy w przemyśle produkcyjnym sprzedanej.

Tego rodzaju słabe przyrosty wydajności pracy, przy ogólnie wysokim wzroście technicznego uzbrojenia pracy, wskazują na występowanie na tych terenach zakłóceń w zaopatrzeniu materiałowym produkcji lub w odbiorze wytwarzanych przez przemysł terenowy produktów. Problemy te powinny więc stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania urzędów wojewódzkich w woj. olsztyńskim i warszawskim.

WZROST PRZEWOZÓW

Osiągnięty w lutym br. wzrost kolejowych przewozów towarowych (w granicach 4,6 proc. w porównaniu z lutym ub. r.) oraz przewozów samochodowych (o ok. 19 proc.) przyczyniły się do częściowego nadrobienia opóźnień w przewozach. Dotyczy to przewozów węgla kamiennego, metali i wyrobów z metali oraz zbóż. Nadal są jednak sygnalizowane załogi, w wywozie nawozów fosforowych, siarki, rudy, cementu i drewna.

Postęp w przewozach byłby większy, gdyby nie duża liczba wagonów przetrzymywanych ponad czas wolny od opłaty oisowej, zanolowana zwłaszcza: w cementowni „Nowiny”, w hutach „Nowotko”, „Florian”, „Kościusko”, „Lubędy”, „Półk”, „Zawiercie”, w Zakładach Celulozowo-Papierniczych w Świeciu oraz w Fabryce Sklejek w Bydgoszczy. (Sb)

OŻYWIENIE SKUPU ZBÓŻ

Skup zbóż ze zbiorów 1974 r. do grudnia ub. r. kształtował się znacznie poniżej poziomu z analogicznego

okresu skupu ze zbiorów 1973 r. Nie było to jednak związane ze spadkiem zbiorów, lecz z trudnymi warunkami omlotów (duże opady i duże zawilgocenie ziarna). Potwierdzają to wyniki skupu zboża w lutym br., przekraczające o 74 proc. poziom skupu w lutym ub. r.

Nadal jednak łączny skup zboża z ubiegłorocznych zbiorów — w okresie od lipca 1974 r. do lutego 1975 r. — jest jeszcze nieco niższy niż przed rokiem (o ok. 5 proc.). Możliwości produkcji pasz przemysłowych opartej na własnym zbożu nie uległy więc rozszerzeniu. (Sb)

DOSTAWY A SPRZEDAŻ NAWOZÓW

Podsumowanie sprzedaży nawozów sztucznych przez CRS „Samopomoc Chłopska” w lutym br. wykazuje, że pod tegoroczne zbory nie wykorzystano w okresie od lipca ub. r. do lutego br. możliwości zwiększenia wysiewu nawozów zapewnionych w wyniku realizacji przez przemysł planu dostaw. Sprzedaż nawozów wzrosła bowiem w tym czasie o 3,5 proc., a ich dostawy o ponad 40 proc. Stan zapasów uległ przy tym zwiększeniu o ok. 1,3 mln ton.

Szczegółowej uwagi wymaga przy tym obrót nawozami w woj. katowickim, lubelskim, rzeszowskim, gdzie ich sprzedaż spadła w omawianym okresie poniżej poziomu z analogicznego okresu przed rokiem.

OPÓŹNIENIA

W WAPNOWANIU GLEBY

Sprzedaż nawozów wapniowych w okresie od lipca ub. r. do lutego br. była o ok. 7 proc. niższa niż w analogicznym okresie przed rokiem, pomimo że dostawy pozwalały na znacznie wyższe zakupy tego produktu. Największe opóźnienia w wapnowaniu gleby wystąpiły w woj. olsztyńskim (22 proc. poniżej poziomu sprzed roku), białostockim, bydgoskim, gdańskim, łódzkim, warszawskim i zielonogórskim (ponad 10 proc. poniżej poziomu sprzed roku). (Sb)

MASŁO NA TARGOWISKACH

Sygnalizowane w lutym br. przejściowe braki zaopatrzenia niektórych państwowych sklepów spożywczych w masło, nie spowodowały wyraźniejszego wzrostu cen masła w obrotach targowiskowych. Przeciwnie, cena targowiskowa masła była w lutym br. o 3 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. r., a więc podobnie jak i w styczniu br. Zwraca jednak uwagę dość znaczny wzrost cen targowiskowych masła w lutym br. w Krakowie (o 14 proc.) i w woj. szczecińskim (o 12 proc.) przy równoczesnym spadku cen w Poznaniu i woj. gdańskim oraz stabilizacji cen w wielu miejscowościach województwa: lubelskiego, łódzkiego i rzeszowskiego. Upoważnia to do wniosku, że handel uspołeczniony mógłby nieco zlagodzić okresowe trudności zaopatrzenia w masło, gdyby zdołał poprawić podział jego puli rynkowej pomiędzy województwa i powiaty. (Sb)

NADAL SŁABY SKUP MLEKA

Zgodnie z przewidywaniami, skup mleka i w lutym br. był niższy niż w analogicznym okresie ub. r. o ok. 9 proc.). Wydatniejszego wzrostu skupu możemy oczekiwać pod wpływem wiosennych wycieleń, a zwłaszcza z chwilą, gdy będzie wydzień na pastwiska. (Sb)

OPÓŹNIENIA W ODBIORZE NASION

Na początku marca br. gospodarstwa rolne odebrały ok. 70 proc. dostarczonych do handlu nasion zbóż jarych. Na niektórych terenach notowane są jednak znaczne opóźnienia w odbiorze nasion. Odnosi się to zwłaszcza do woj. katowickiego i warszawskiego (rozprowadzono ok. 37 proc. nasion) i rzeszowskiego (rozprowadzono ok. 41 proc. nasion).

Na punktach sprzedaży nasion w gminnych spółdzielniach ciąży więc aktualnie obowiązek przyspieszenia ich dostaw do rolników. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR NA POSIEDZENIU** w dniu 14 bm. zapoznawało się z przebiegiem i rezultatami przyjacielskiej wizyty w Polsce prezydenta Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii i przewodniczącego Związku Komunistów Jugosławii, Josipa Broza Tito.

Na posiedzeniu w dniu 18 bm. Biuro Polityczne KC PZPR omówiło przebieg konferencji wojewódzkich PZPR. Podkreślono poważną wartość zgłoszonych na konferencjach inicjatyw produkcyjnych i zobowiązań ludzi pracy. Kampania sprawozdawczo-wyborcza spełnia ważną rolę w mobilizacji wszystkich ogniw partii do wykonania i przekroczenia zadań 1975 r. oraz stworzenia korzystnych warunków dla nakreślenia przez VII Zjazd programu społeczno-gospodarczego rozwoju w latach 1976—1980.

Biuro Polityczne KC PZPR dokonało także oceny stanu sanitarnego i higieny w kraju. Szczególną uwagę zwrócono na stopień realizacji decyzji z dnia 25 lipca 1972 r.

Zalecono rządowi podjęcie niezbędnych kroków dla:

— pełnego wykonania planów rozbudowy urządzeń sanitarnych zwłaszcza w miastach i rejonach wypoczynkowych;

— poprawy zaopatrzenia rynku w środki potrzebne dla utrzymania czystości;

— skutecznego popularyzowania zasad i tworzenia warunków bardziej racjonalnego żywienia;

Dla zwiększenia skuteczności kontroli stanu sanitarnego konieczne jest ostre reagowanie na wszelkie zaniedbania w tej dziedzinie.

Następnie rozpatrzono informację o przebiegu budowy Huty Katowice. Stwierdzono bardzo poważne przyspieszenie tempa robót szczególnie w lutym i marcu, wyrażające się m. in. podwojeniem wartości robót budowlano-montażowych.

Zaakceptowano wnioski zmierzające do dalszej intensyfikacji tempa prac oraz zalecono rządowi podjęcie niezbędnych kroków dla stworzenia optymalnych warunków terminowego przebiegu budowy.

Biuro Polityczne zapoznawało się z informacją na temat stanu realizacji uchwały BP i Rady Ministrów w sprawie zwiększenia i przyspieszenia produkcji samochodu osobowego Polskiego Fiat 126p.

W roku 1978 produkcja docelowa tych samochodów osiągnie 200 tys. sztuk rocznie.

● 17 bm. odbyła się w KOMITECIE CENTRALNYM PZPR nara-

da poświęcona przyspieszeniu terminów osiagania projektowanych zdolności produkcyjnych w zakładach przemysłowych oddanych do użytku w ostatnich latach. W nadzwyczajnej konferencji partyjnych, kierowniczych wydziałów ekonomicznych komitetów wojewódzkich PZPR, dyrektorzy przedsiębiorstw i zakładów w których nastąpiło opóźnienie terminów osiagania projektowych zdolności produkcyjnych.

● **PREZYDIUM RZĄDU PODJĘŁO UCHWAŁĘ O NOWYCH ZASADACH** premiowania i nagradzania załóg zakładów pracy za oszczędności w gospodarowaniu paliwami i energią. Podniesiono wysokość nagród oraz unowocześniono zasady ich obliczania. Szacuje się, że największe oszczędności powinno się uzyskać w takich branżach jak: energetyka — 600 tys. ton, budownictwo i przemysł materiałów budowlanych — 250 tys. ton, przemysł ciężki — 150 tys. ton.

● 17 bm. rozpoczęła się I PLENARNA SESJA MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI MIESZANEJ D/S ROZWOJU WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ, PRZEMYSŁOWEJ I TECHNICZNEJ POMIĘDZY POLSKĄ A RFN, powołanej w listopadzie 1974 r. Na czele delegacji polskiej stoi wicepremier Kazimierz Olewski, a delegacji RFN przewodniczy federalny minister gospodarki dr Hans Friderichs. W toku obrad komisja dokonała oceny dotychczasowej współpracy gospodarczej. Ugodniono, że w niedługim czasie rozpocznie się negocjacje na temat zawarcia umowy pięcioletniej o współpracy gospodarczej. Duże możliwości współpracy istnieją zwłaszcza w chemii, przemyśle maszynowym, budownictwie okrętów, energetyce, hutnictwie żelaza i metali kolorowych oraz w eksploatacji i przetwórstwie węgla.

● Prezes Rady Ministrów mianował E. KULAGĘ PODSEKRETAŘĄ STANU W MSZ. E. Kulaga jest jednocześnie ambasadorem stałym przedstawicielstwa PRL, przy ONZ w Nowym Jorku.

● W Sopocie odbyła się pierwsza w tym roku MIĘDZYNARODOWA AUKCA KONI. Do sprzedaży wystawiono 65 koni, z czego sprzedano 53. Średnio za każdą sztukę nabywcy pacyli po 930 dol., a niektóre rasowe wierzchowce osiągnęły cenę 1600 — 1800 dol.

● W stoczniach okrętowych GDANSKA, GDYNI I SZCZECINA odbyły się konferencje samorządu robotniczego, na których przedyskutowano i zatwierdzono plany produkcyjne na rok bieżący, oraz za-

mierzenia na następną 5-latkę. Do roku 1980 polskie stocznie okrętowe zbudują statki o łącznym tonażu 2 mln DWT. Do eksploatacji wejdą m. in. nowy suchy dok w Gdyni dla statków 200 000 DWT, suchy dok w Gdańsku dla statków 100 000 DWT, nowa fabryka kotłów okrętowych.

● We Wrocławiu odbyła się uroczystość WRĘCZENIA DOROCZNEJ NAGRODY TYGODNIKA „POLITYKA” „DRODZ” Otrzymał ją zasłużony dołnośląski działacz społeczno-gospodarczy, dyrektor przedsiębiorstwa „Posteol” we Wrocławiu — Zdzisław Domagański.

● Ministerstwo Łączności, biorąc pod uwagę POTRZEBĘ OSZCZĘDNOŚCI PAPIERU, wprowadziło zmianę w formie przesyłania urzędowej korespondencji. Miało to na celu zmniejszenie kosztów przesyłania i urzędy zwolnione są od przesyłania w kopertach określonego rodzaju druków, zawiadomień, wezwań platycznych itp.

● 14 bm. w Genuszu na Białostocczyźnie przyjęto 200-TYSIĘCZNĄ W TYM ROKU TONĘ ZBOŻA ZE ZWIĄZKÓW RADZIECKICH. W tym samym dniu zespół stacji Zmiance-Przemysł-Medycyna przejął 100-tysięczną tonę zboża. Są to przede wszystkim dostawy zboża paszowego, głównie jęczmienia.

● W Krakowie rozpoczęto prace ziemne przy budowie JEDNEGO Z NAJNOWOCZESNIEJSZYCH SZPI-TALI W KRAJU. W 15 piętrowym budynku znajdować się będzie 900 łóżek w kilkunastu oddziałach m.in. chirurgii, pediatrii, ginekologii, położnictwa.

● Fabrykę Samochodów Ciężarowych w Starachowicach opuściło już ponad 380 TYSIĘCY RÓŻNYCH TYPOW CIĘŻARÓWEK. Ostatnim, najnowocześniejszym pojazdem jest „Star-200”, za który konstruktorzy otrzymali nagrodę im. Stanisława Staszica.

● 14 marca zostały otwarte w Poznaniu TARGI KRAJOWE „WIOSNA 75”. Różnią się one przede wszystkim od dotychczasowych imprez skrupulatnym przygotowaniem. Powołano mieszane zespoły specjalistów przemysłu i handlu, które przez szereg dni weryfikowały zgłoszone na targi eksponaty. Ogłoszono również wyniki konkursu jakości i estetyki towarów pod nazwą: „Dobre-Ladne-Poszukiwane”. Konkursem objęto 1128 artykułów przemysłowych i 199 produktów spożywczych. Najlepsi producenci otrzymali 10 złotych medali, 30 srebrnych oraz 130 dyplomów uznania.

● Spożycie energii elektrycznej w krajach EWG wzrosło w 1974 r. o 2 proc. do 993 000 mld kWh. W 1973 r. tempo wzrostu wyniosło 7,8 proc.

● W maju rusza eksploatacja pierwszego złoża ropy naftowej na dnie brytyjskiego odcinka Morza Północnego. Będzie on zaspokajał 2 proc. brytyjskiego zapotrzebowania.

● W 1974 r. trzech głównych producentów ropy w Europie zachodniej — Francja, Belgia i Holandia — rozszerzyło zasiewy o 23 proc. do 57,4 tys. ha. Z obszaru tego zebrano 84 tys. ton ropy w porównaniu do 77 tys. ton w 1973 r.

● 10 proc. tankowców obecnie odpoczywa, część z nich jest nawet wycofanych ze służby lub złomowanych. Główną przyczyną jest spadek przewozów ropy wskutek nagromadzenia nadwyżek u odbiorców. Wiele tankowców charterowanych jest po cenach niższych od kosztów eksploatacji.

TERMINARZ

spotkań organizowanych w Ośrodku Konsultacji Ekonomicznych PTE w Warszawie, ul. Nowy Świat 49, w kwietniu 1975 r.

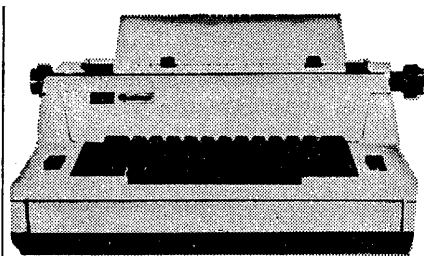
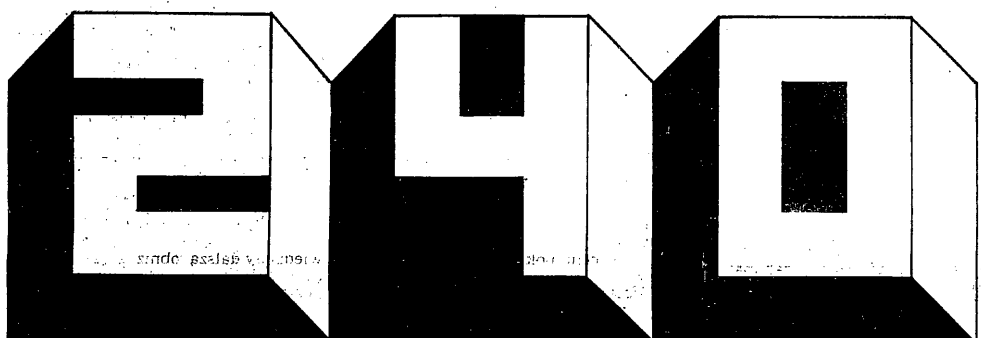
4.IV.1975 r., godz. 13.00 — „FUNKCJONOWANIE PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLU ZAGRANICZNEGO WEWNĄTRZ WOG” Konsultant dr ZBIGNIEW KWICZAK.

10.IV.1975 r., godz. 13.00 — „TARGI I WYSTAWY MIĘDZYNARODOWE — PRZYGOTOWANIE PRZEDSIĘBIORSTW I EFEKTYWNOŚĆ WYSTAWIENICTWA” Konsultant: mgr ZYGMUNT RAKOWICZ.

11.IV.1975 r., godz. 10.00 — „FUNKCJE PLANOWANIA W SYSTEMIE EKONOMICZNO-FINANSOWYM WOG” Konsultant: mgr STANISŁAW BEDNARSKI.

18.IV.1975 r., godz. 10.00 — „USTALANIE CEN W OPARCIU O EFEKTYWNOŚĆ UŻYTKOWE NOWYCH WYROBÓW” Konsultant: mgr LUCJAN GAŁECKI.

25.IV.1975 r., godz. 10.00 — „INSTYTUCJE EKONOMICZNO-FINANSOWEGO ODDZIAŁYWANIA NA JAKOŚĆ PRODUKCJI W SYSTEMIE WOG” Konsultant: mgr EDMUND CICHOWSKI.



DARO 240
Czyli: w jaki sposób maszynopisanie staje się kodowaniem?

240

Büromaschinen-Export GmbH
108 Berlin
Friedrichstrasse 61
NIEMIECKA
REPUBLIKA
DEMOKRATYCZNA

Na pierwszy rzut oka wygląda ona jak zwykła maszyna do pisania, ta nasza czytelnicowa drukarka typu daro 240. Wnet jednak przekonasz się, że odpowiada ona nie tylko komfortowi pracy na elektrycznej maszynie do pisania typu daro 200, pozwalającej na dowolne stosowanie tradycyjnej karki i taśmy tkanej oraz dysponującej rytmicznym, ostrym rytmem czcionek. Ale również wszystkie zalety szybko działającego i niezawodnego urządzenia do wykonywania wysokiej jakości nieszyfrowanych tekstów (OCR—A, OCR—B), ponieważ oryginalna podkładka jest tu równocześnie optycznie czytelnym nośnikiem informacji. Informacje rejestruje się w miejscu ich powstawania, bez pomocy specjalnie wyszkolonego personelu. Wszelkie błędy mogą być natychmiast wykrywane. A przy zastosowaniu centralnej eksploatacji możliwe jest praktycznie nieograniczone, zdecentralizowane rejestrowanie informacji. Jest to urządzenie przynoszące wiele korzyści, szczególnie w przypadkach zastosowania go w małych i średnich jednostkach gospodarczych.

Zasiegajcie bliższych informacji.
Na Wasze życzenie służymy materiałami prospektowymi
PRZEDSTAWICIELSTWO BME W POLSCE
BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE przy Ambasadzie NRD Warszawa, ul. Filtrowa 62 m. 63
Sprzedaż i Informacje: PREDOM-ORG. 00-033 Warszawa ul. Górskiego 9.

bme

